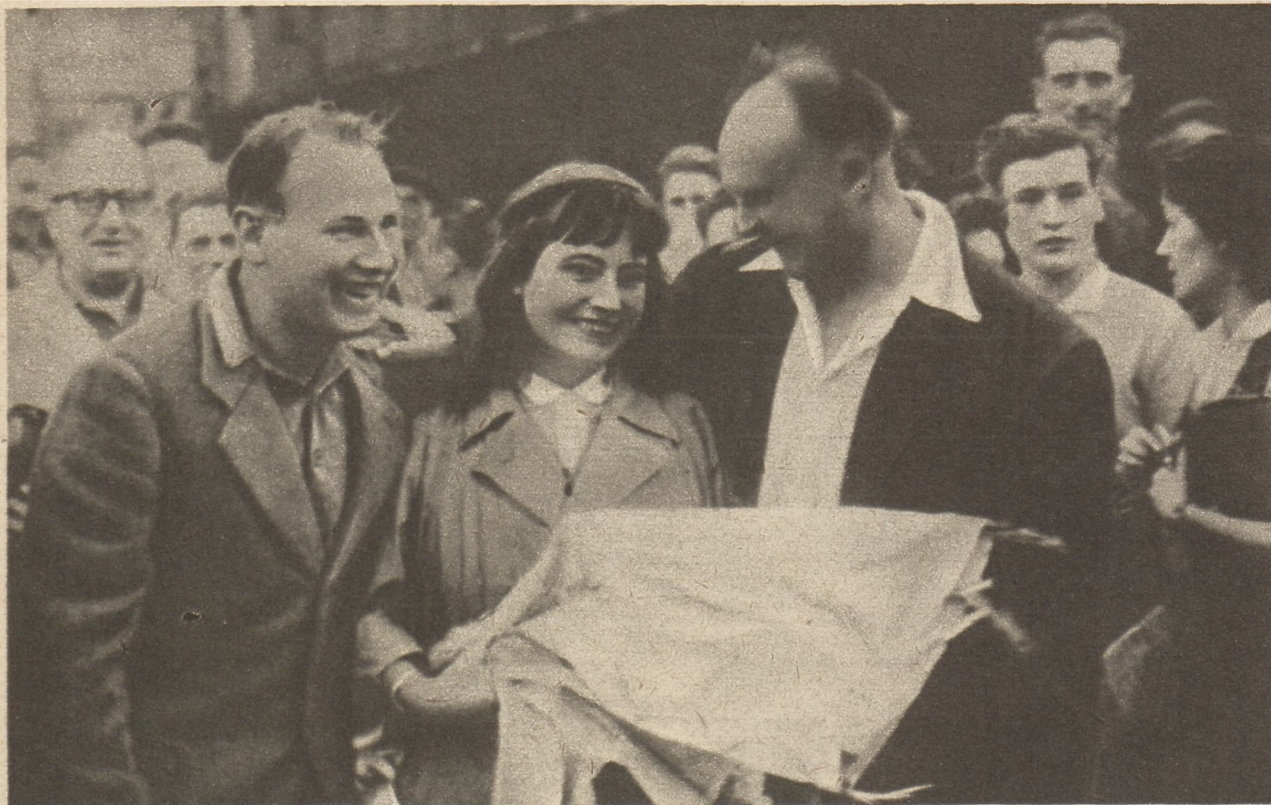




JESTEŚMY SERCEM I MYŚLĄ PRZY WALCĄ-
CYM BOHATERSKO NARODZIE KOREAŃSKIM,
KTÓRY DNIA 15 SIERPNIA ŚWIECI SIÓDMĄ
ROCZNICĄ OSWOBODZENIA KOREI PRZEZ
ARMIEJ RADZIECKĄ (OB. ART. NA STR. 8-9)

ZWOLNIENIE PATRIOTÓW FRANCUSKICH



Pod naciskiem opinii publicznej, reakcyjny rząd francuski musiał zwolnić więzionych bezprawnie przez dwa miesiące patriotów, bojowników o pokój: Christiane Radler, Yves le Drian i Eric Schachta.

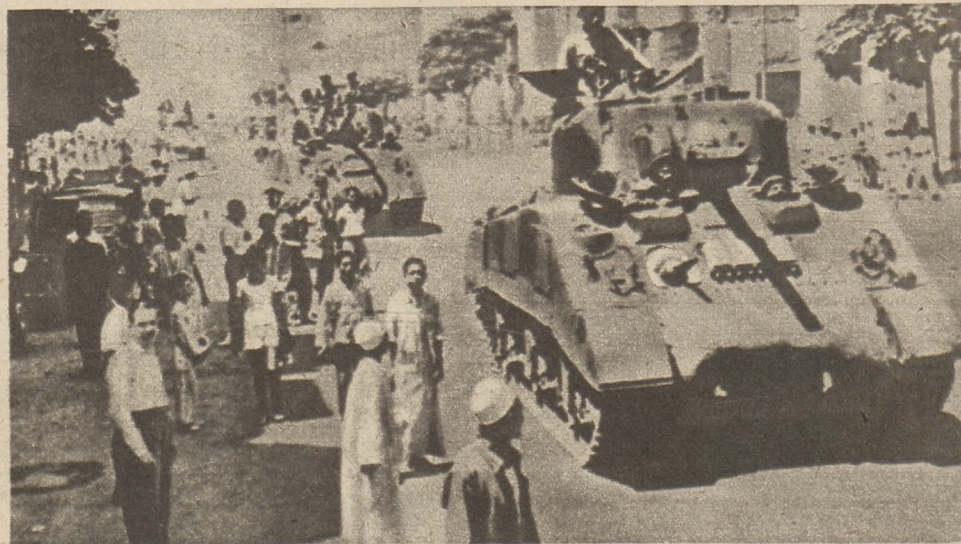
U.F.P.

OSKARŻAM!



Nowe dowody wojny bakteriologicznej w Korei przywiózł do Paryża publicysta francuski — Yves Farge.

KRÓL ODSZEDŁ — UCISK TRWA



Grupa oficerów armii egipskiej kierowana przez generała Muhameda Nagib Paszę (z lewej) dokonała zamachu stanu, zmuszając króla Faruka do abdykacji. Na ulice Kairu wyprowadzono czołgi. W szeregach wojska egipskiego znajduje się obecnie przeszło sześćset byłych oficerów armii hitlerowskiej.

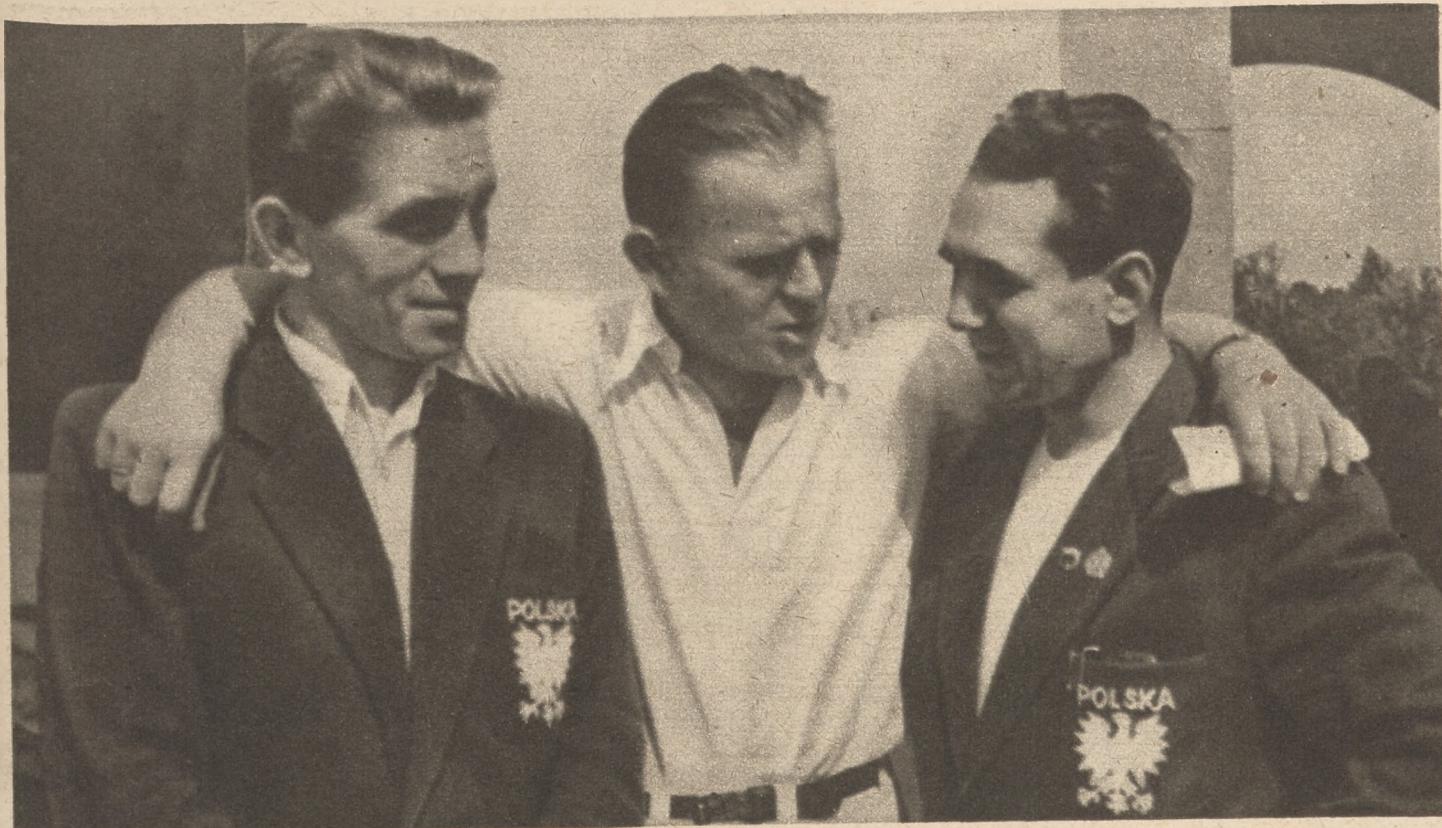
Keystone

ZWYCIĘSTWO LUDU IRAŃSKIEGO



Agent imperialistów Kawam es Saltane dorwał się do władzy w Iranie na kilka dni. Na jego rozkaz wojsko dokonało masakry ludu teherańskiego. Padły dziesiątki zabitych, setki odniosły rany. Mimo krwawego terroru, masy ludowe Iranu obaliły rząd es Saltane. Radośnie obchodzony był dzień zwycięstwa ludu irańskiego nad tyranem.

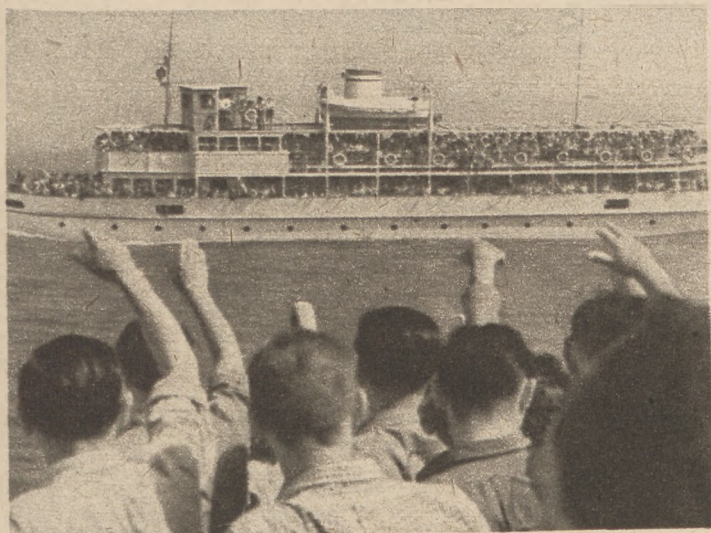
TRYUMFATORZY OLIMPIJSCY



Fot. Z. Sierpiński

Całe doświadczenie przekażemy kolegom — powiedzieli po przyjeździe do kraju tryumfatorzy olimpijscy — Chychła i Antkiewicz

STATKIEM NA WZASY



Na Węgrzech wczasy w pełni. Z przystani nad wielkim jeziorem Balaton odjeżdża statek pełen pasażerów-wczasowiczów.

WYKORZYSTUJEMY ŻŁOM



CAF

Dzięki cennemu pomysłowi racjonalizatorskiemu Antoniego Grązewskiego — tniemy nawet najgrubsze bryły metalowe.

Z CHLEBEM DLA OJCZYZNY



CAF

Zanim ukończono pełny sprzęt, już dokonano częściowych omlotów i na punkty skupu dostarczono dla Państwa żyto i pszenicę z tegorocznych zbiorów. Do późnej jesieni trwać będzie dostawa „chleba dla Ojczyzny” i magazyny znów będą pełne zboża.



Ojciec francuskiego bojownika o pokój — Louis Martin.

LIST OJCA

Prezydent Republiki Francuskiej, Vincent Auriol, zwrócił się listownie do matki uwięzionego obrońcy pokoju, Henri Martin'a, okładając, że będzie on uwolniony pod warunkiem, iż przetrwa zostanie kampania w jego obronie. Na list ten odpowiedział z oburzeniem rodzice uwięzionego, odrzucając warunki Auriola. Oto list ojca uwięzionego, Louis Martin'a, do prezydenta Republiki Francuskiej:

„Odczytuję po raz nie wiem który pismo, jakie Pan nadesłał mej żonie i — mówiąc prawdę — trudno mi temu listowi dać wiarę. Jestem starym robotnikiem - metalowcem. Wychowałem mego syna w umiłowaniu narodu i Republiki. I Pan nam dziś powiada, że to, co syn nasz uczynił dla kraju — zasługuje na więzienie.

Pan nie chce zwolnić mego syna z powodu — jak Pan mówi — trwającej kampanii w jego obronie. Tymczasem kiedy André Marty i marynarze czarnomorscy (głośna sprawa z 1918 r., kiedy załoga statku francuskiego odmówiła zaatakowania rewolucjonistów rosyjskich — przyp. red.) zostali uwięzieni, mówił Pan zupełnie co innego, niż to co Pan dziś powiada mojej żonie. Wtedy Pan także prowadził kampanię w obronie Marty'ego. I proszę sobie przypomnieć, gdy prefekci mówili do brata Marty'ego: „Wstrzymajcie kampanię — to go uwolnimy”, on odpowiadał: „Uwolnijcie go, a kampania nie będzie więcej potrzebna”. I Pan wtedy zgadzał się z taką odpowiedzią. A dzisiaj zarzuca Pan milionom ludzi właśnie to, co Pan sam czynił nie będąc jeszcze prezydentem”.

Przypominając w swym liście o zwalnianiu b. generałów nazistowskich, zbrodniarzy wojennych, ojciec Henri Martin'a pisze w zakończeniu:

„List Pański, Panie Prezydencie, stał się ciężkim ciosem dla chorej matki Henri. Jestem zwykłym robotnikiem republikaninem i zapytuję, czy można uważać za rzecz niezwykłą, że Francuzi oburzeni są na taką niesprawiedliwość? Raczej wręcz przeciwnie. Czyż mogliby w takiej sprawie milczeć? A zatem jakżeś nie mamy być wdzięczni tym wszystkim, którzy walczą o uwolnienie naszego syna?”



Henri Martin przed sądem.

DZIEN 26 października 1952 roku otworzy nową kartę w historii naszego narodu: w dniu tym bowiem wybierzemy Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Będzie on wybrany na podstawie demokratycznej, sprawiedliwej i postępowej ordynacji wyborczej. Naród polski wybierze Sejm, któremu powierzy rozwiązanie doniosłych, historycznych zagadnień.

„Przed nowowybranym Sejmem — pisze „Trybuna Ludu“ — staną zadania wcielenia w życie zasad Konstytucji i doprowadzenia do końca realizacji Planu 6-letniego, umocnienia niepodległości i bezpieczeństwa Ojczyzny, uchwalenia dalszego planu budowy socjalizmu, rozkwitu gospodarki i kultury narodowej, podniesienia dobrobytu mas pracujących“.

Sejm, który będzie realizował te niezwykle ważne dla nas zadania, musi być prawdziwym wyrazicielem woli narodu, wybrani posłowie winni być jego reprezentantami; winni cieszyć się pełnym zaufaniem wyborców. Dlatego każdy głosujący przystąpi do wyborów z pełną świadomością powagi tego zadania.

„Chodzi o to — czytamy w „Trybunie Ludu“ — by każdy obywatel naszego państwa, który 26 października wrzuci swoją wyborczą kartę do urny, w całej pełni i w całej rozciągłości zdawał sobie sprawę z tego, na kogo głosuje i przeciw komu głosuje, za jakim programem się opowiada i przeciw jakim knowaniom antypolskim składa gorący protest...“

„Chodzi o to, by milionowe masy partyjnych i bezpartyjnych, wysuwając najlepszych synów ludu jako kandydatów na posłów i głosując na nich, zdawały sobie sprawę, że tym samym przyczyniają się do urzeczywistnienia szczęśliwego jutra narodu polskiego, tak samo jak przyczyniają się do tego swą codzienną wyteżoną pracą i nauką, w fabryce, w kopalni, w hucie, na budowie, na roli, w biurze, w szkole, na uniwersytecie“.

Nowa ordynacja wyborcza gwarantuje wszystkim rzeczywistą kontrolę nad składem wybieranego Sejmu, umożliwia dokonanie wyboru rzeczywiście najlepszych, najwartościowszych i najbardziej godnych zaufania synów naszego ludu. Jakże nowa dla tych wszystkich, co pamiętają dawne, sanacyjne wybory — jest ta prosta i zrozumiała prawda. Jakże inaczej było wtedy!

„Wystarczy — pisze „Życie Warszawy“ — dla przykładu przypomnieć rzekomo demokratyczne, oparte na Konstytucji Marcowej wybory w Polsce przedwojennej w r. 1928... Do Sejmu i Senatu weszło z tych wyborów: 30 wielkich kapitalistów, bankierów i fabrykantów, 37 obszarników (w tym 12 książąt i hrabiów), 16 księży, kilkunastu pułkowników, kilkudziesięciu wyższych urzędników sanacyjnych, a „robotników“ było — według oficjalnej statystyki — w Sejmie 13, w Senacie 1, wśród nich zaś prawicowo-pepesowskie służki burżuazji: Arciszewski, Pużak i im podobni.

„Przedstawicielem chłopów z okolic Białej Podlaskiej, Radzyna i Włodawy został „pan na Suchowoli“, książę Czetwertyński. Posłem fernali spod Płocka był... prezes Związku Ziemiaków, a robotników warszawskich... Andrzej Wierzbicki, prezes Lewiatana, tego Związku monopolów i karteli wielkiego przemysłu“.

Taki Sejm i Senat były posłusznym narzędziem w rękach garstki wyzyskiwaczy i zdrajców, w rękach specjalistów od lokautów, pacyfikacji i Berezy. Taki Sejm i Senat — to był klucz otwierający wszystkie drzwi faszyzmowi. Narzucona później, w 1935 roku faszystowska ordynacja wyborcza oddała ster rządów w kraju tym, którzy doprowadzili naród do katastrofy wrześniowej.

Pogrobowcy lat wyzysku i zdrady narodowej próbowali jeszcze podnieść głowę w pierwszych latach młodej władzy ludowej. W kampanii wyborczej i wyborach roku 1947 polskie masy pracujące musiały sto-

KALENDARZ WYBORCZY

Wrzesień 1 PONIEDZIAŁEK	ogłoszenie uchwały Rady Państwa w przedmiocie ilości, granic i numerów okręgów wyborczych, siedzib okręgowych komisji wyborczych oraz liczby posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych (art. 10), powołanie Państwowej Komisji Wyborczej (art. 22);
Wrzesień 6 SOBOTA	ogłoszenie uchwał prezydium rad narodowych w przedmiocie ilości, granic i numerów obwodów głosowania oraz siedzib obwodowych komisji wyborczych (art. 13), powołanie okręgowych komisji wyborczych (art. 22);
Wrzesień 11 CZWARTEK	powołanie obwodowych komisji wyborczych (art. 22);
Wrzesień 18 CZWARTEK	przesłanie spisów wyborców przewodniczącym obwodowych komisji wyborczych (art. 28);
Wrzesień 21 NIEDZIELA	✓ wyłożenie spisu wyborców do publicznego wglądu (art. 29), zgłoszenie list okręgowych, złożenie oświadczeń o zgodzie na kandydowanie (art. 37);
Październik 1 ŚRODA	ogłoszenie danych o listach zarejestrowanych w okręgu wyborczym (art. 46);
Październik 11 SOBOTA	dostarczenie obwodowym komisjom wyborczym urzędowych kart do głosowania (art. 47).
Październik 26 NIEDZIELA	Wybory!

czyć zacieklą walkę z zorganizowanym obozem reakcji.

„Akcja przedwyborcza i wybory w roku 1952 — stwierdza „Głos Pracy“ — odbywać się będą w warunkach zwycięstwa i utrwalenia władzy ludowej w Polsce, po rozgromieniu reakcji...“

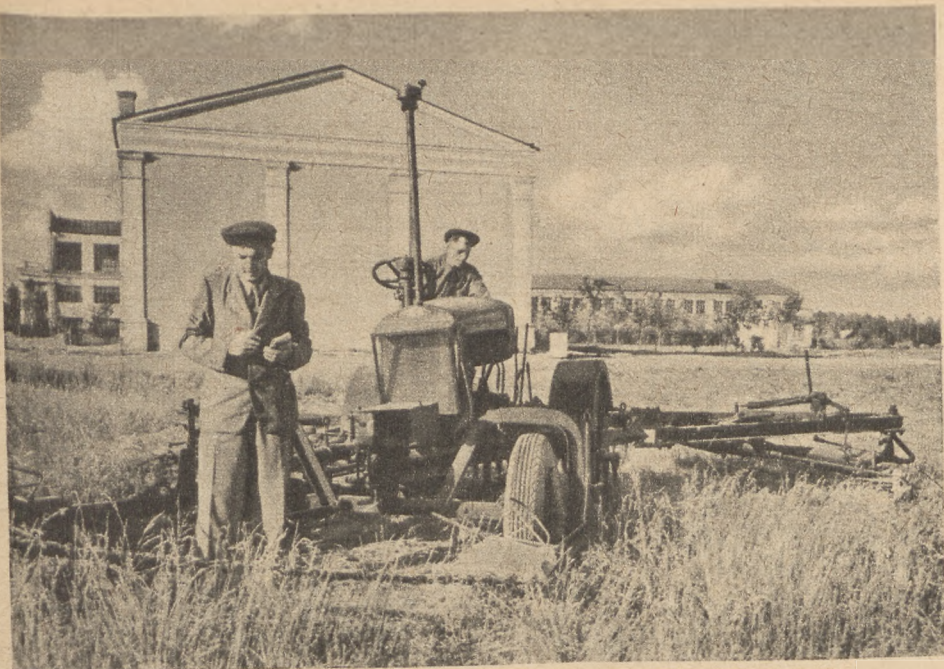
„Kampania wyborcza do Sejmu w roku 1952 zastaje nasz naród w okresie, w którym Polska Ludowa posiada już olbrzymi dorobek w dziedzinie uprzemysłowienia kraju i zabezpieczenia jego sił obronnych, w którym ma za sobą imponujące sukcesy w zakresie oświaty, kultury i nauki, we wszystkich dziedzinach życia.

„Codzienną walką, codziennym, znużającym wysiłkiem masy pracujące naszego kraju pod przewodnictwem Pol-

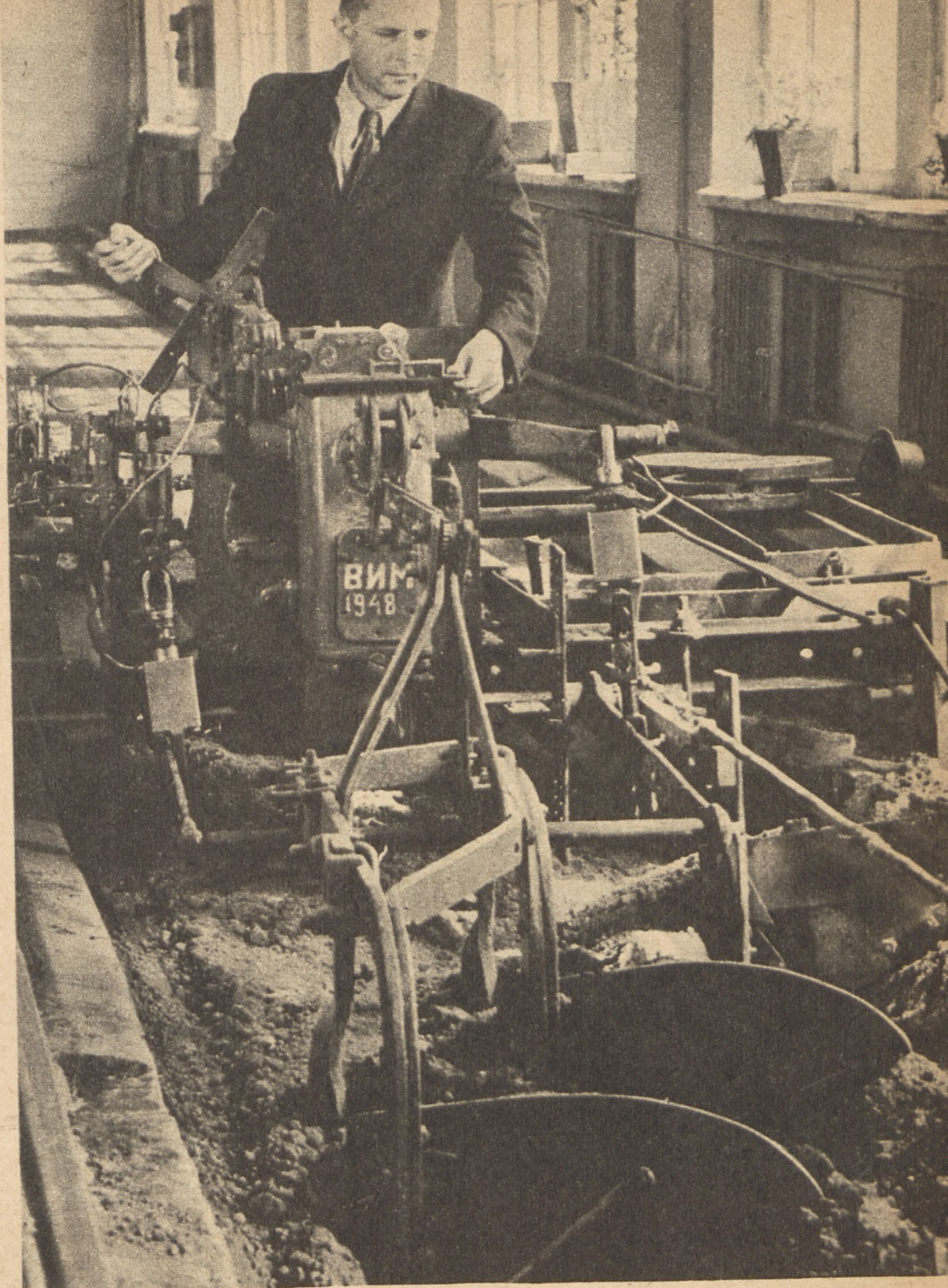
skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uzyskały już środki zabezpieczające niewzruszalną trwałość zdobyczy ludu i zapewniające dalszy, coraz wspanialszy rozwój ojczyzny“.

Ogrom przebytej drogi, skalę naszych osiągnięć — winien sobie w toku kampanii wyborczej uświadomić każdy obywatel. To, cośmy własnymi rękami odbudowali i zbudowali — winno być dla nas przedmiotem dumy. To, co własnymi rękami wznosimy — winno być źródłem otuchy i wiary w przyszłość.

Naród — budowniczy musi ze swego łona wybrać tych, którzy go najgodniej będą reprezentować, tych, którzy jego wysiłek na najwłaściwsze skierują drogi. I to nam wszystkim umożliwią wybory w dniu 26 października 1952 roku.



Fiodor Wołkow, pracownik WIM, konstruktor samobieżnej kosiarki o szerokim zasięgu, wypróbuje na polu doświadczalnym działanie swojej maszyny.



Inżynier A. Pliszkin skonstruował pług z lemieszami zawieszonymi na hydraulicznych podnośnikach. Maszyna ta jest trzy razy lepsza od normalnych pługów przyczepnych, posiada prostszą konstrukcję i jest wygodniejsza w obsłudze, gdyż wszystkie elementy regulowania przeniesione są z pługa na traktor.

INSTYTUT WYSOKICH URODZAJÓW

Z WNETRZA sali dobiega miarowy warkot i zgrzyt lemieszów. Cóż to — czy w sali odbywa się orka? Zaglądamy do wnętrza i wypada nam na to pytanie odpowiedzieć twierdząco — właśnie w tej chwili przeprowadza się w sali próby z pługami zawieszonymi na hydraulicznych podnośnikach.

Długi pas w środku sali, pokryty jest grubą warstwą ziemi. Czasem jest nią ukraiński czarnoziem, czasem stepowy less, czasem białoruska gleba piaszczysta — nową maszynę należy wypróbować w możliwie różnych warunkach.

Sala, w której odbywa się orka — to jedno z laboratoriów mieszczącego się w Moskwie Instytutu Mechanizacji Rolnictwa. O charakterze tej placówki mówi sama nazwa; warto tylko dodać, że pod względem wyposażenia, rozmiarów, zakresu prowadzonych w nim prac — moskiewski WIM („Wsiesojuz-

nyj Institut Miechanizacji”) nie ma sobie równego w świecie. W kilkudziesięciu wielkich laboratoriach pracują dziesiątki inżynierów-rolników, agronomów, inżynierów-mechaników, biologów, gleboznawców, fizyków...

Prace prowadzone w WIM, dotyczą wszystkich dziedzin rolnictwa i hodowli. Specjaliści pracują nad ulepszeniem istniejących maszyn rolniczych i konstruowaniem nowych, nad nowymi, doskonalszymi sposobami czyszczenia i transportu zboża, bawełny, roślin oleistych, nad przygotowaniem pasz, stryżeniem owiec i dojeniem krów, nad zwiększeniem wydajności najróżnorodniejszych maszyn pracujących w rolnictwie radzieckim.

Gdy co roku prasa ZSRR przynosi listę nazwisk laureatów Nagród Stalinowskich — na liście tej często figuruje nazwiska czołowych pracowników WIM. Tak na przykład w roku ubiegłym zaszczytne to wyróżnienie otrzymali między innymi Fiodor Gogolew z laboratorium suszenia zbóż, Wasyli Korolew — kierownik laboratorium maszyn mleczarskich, Aleksander Seliwanow z laboratorium remontu traktorów.

Wynalazki i ulepszenia, dokonane przez pracowników WIM-u, są natychmiast wypróbowywane na terenie Instytutu. WIM posiada rozległą stację doświadczalną rolniczo-hodowlaną, która umożliwia dokonanie prób z nowymi mechanizmami w warunkach zbliżonych do normalnej ich eksploatacji w kółchozach i sowchozach.

Gdy nowa czy ulepszona maszyna zda egzamin (a egzaminatorzy są bardzo surowi!), model wędruje do fabryk maszyn rolniczych — i po kilku miesiącach pojawiają się w kółchozach i stacjach maszynowo-traktorowych nowe kosiarki, suszarnie, ulepszone pługi, ciągniki, udoskonalone dojarki elektryczne czy sieczkarnie.

Nierzadko zdarza się, że zwykły użytkownik — kołchoznik czy mechanik, wpadnie na pomysł ulepszenia maszyny rolniczej. Wtedy zostaje z otwartymi ramionami przyjęty w WIM-ie, gdzie ma pełne możliwości pracy nad nowym pomysłem pod opieką uczonych i konstruktorów.

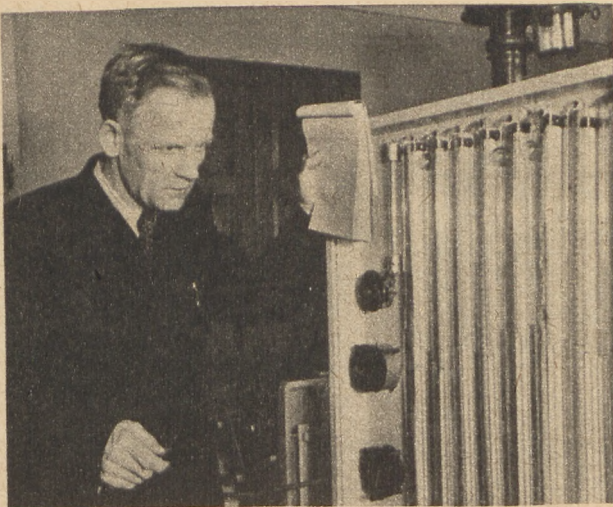
Instytut Mechanizacji Rolnictwa w dużej mierze przyczynia się do podniesienia wydajności pracy w rolnictwie, do podniesienia dochodów i stopy życiowej chłopów radzieckich. Dlatego każdy kołchoznik, pokazując z dumą nowe, nieznanne dotąd maszyny, nie zapomni dodać paru ciepłych słów pod adresem Instytutu.

Wasyli Korolew jest współkonstruktorem trzytaktowej dojarki mechanicznej. Aparat ten podnosi dwu, lub trzykrotnie dotychczasową wydajność pracy dojarek.

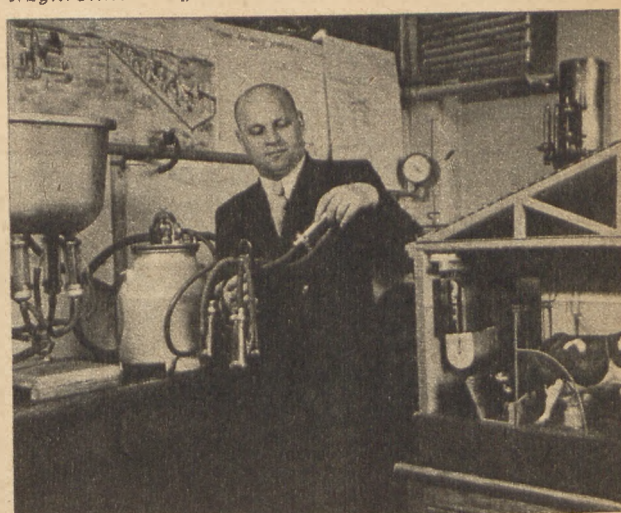
Fiodor Gogolew, laureat Nagrody Stalinowskiej, opracował nowe, doskonalsze metody suszenia zboża w specjalnie skonstruowanych suszarkach szybowych.



Kierownik laboratorium remontu traktorów, Aleksander Seliwanow, dokonuje na specjalnym przyrządzie pomiarów działania filtrów powietrznych w traktorach.



Wasyli Korolew jest współkonstruktorem trzytaktowej dojarki mechanicznej. Aparat ten podnosi dwu, lub trzykrotnie dotychczasową wydajność pracy dojarek.





Wjeżdżamy do Podgrodzia, miasteczka szczęśliwego, beztroskiego dzieciństwa...



...gdzie zarówno milicjantka jak i cała obsługa punktualnie kursującej wąsko-



torowej kolejki składa się wyłącznie z dzieci poznających pracę ludzi dorosłych

Jak przystało na miasteczko położone nad Zalewem Szczecińskim, Podgrodzie musi mieć własne kadry marynarzy — przyszłych wilków morskich. Również i dziecięca...



Podgrodzie jest Rzeczpospolitą Dziecięcą, jest wielkim, godnym szczególnej uwagi

RZECZPOSPOLITA DZIECIĘCĄ

Od pierwszych dni lipca czynne jest w Podgrodziu nad Zalewem Szczecińskim miasteczko dziecięce, zamieszkałe przez ponad tysiąc dzieci z całej Polski.

Organizacja miasteczka jest taka, że każde dziecko ma na miejscu sposobność zapoznania się z systemem rządzenia w państwie ludowym. Istnieje więc Rada Narodowa miasteczka i 4 Rady Dzielnicowe. W każdej Radzie zasiada 12 radnych, którzy wybierają prezydium oraz prowadzą poszczególne wydziały. Radni, którymi są najlepsi uczniowie, mają wiele do roboty; kontrolują oni czystość, utrzymują dyscyplinę i porządek publiczny, wysłuchują skarg i zażaleń swych współobywateli.

Rzeczpospolita Dziecięca ma własny szlak komunikacyjny długości 3 km 200 metrów, na którym krąży pociąg wąskotorowy, prowadzony przez mieszkańców miasteczka. Niedługo rozszerzy się działalność poczty, która stemplować będzie przesyłki własnym stemplem Rzeczypospolitej Dziecięcej; wszystkie domki — jest ich 40, bliźnia-

czo do siebie podobnych — będą miały własne telefony.

Dzieci w miasteczku korzystają z własnego kina i dobrze wyposażonego stadionu sportowego. Są tu też pracownice plastyczne, Dom Młodego Technika z pracowniami modelarskimi, kursy tańca i śpiewu i pracownia przyrodniczo-krajoznawcza. Jest też oczywiście i park rozrywkowy z karuzelami, diabelskim młynem, beczką śmiechu i elektrycznymi samochodami.

Miasteczko czynne jest przez cały rok. W zimie będzie tam zorganizowany Ośrodek Wczasów Dziecięcych.

Na Podgrodzie zwrócone są oczy pedagogów z całego kraju. Ten, wzorowany na słynnym radzieckim Arteku, eksperyment, będzie przedmiotem publikacji omawiających doświadczenia pracy pedagogicznej. Już dziś jednak wiemy na pewno, że eksperyment ten się udał, że Podgrodzie jest miasteczkiem szczęśliwego dzieciństwa i dobrą szkołą życia, że przyczynia się do wychowania przyszłych dobrych obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zdjęcia: P. KORNECKA

...straż ogniowa gotowa jest w każdej chwili do wyjazdu dla obrony małych domków przed niebezpieczeństwem pożaru. Któż nie marzy by być strażakiem?



ŻYWA TREŚĆ PAMIĄTKI PO CZASACH, KTÓRE MINĘŁY...

HIERONIM MICHALSKI

W NIEDAWNO wydanej, a głośnej już dzisiaj, odznaczanej państwową nagrodą literacką powieści Igora Neverlego „Pamiętka z Celulozy”, jest scena, kiedy komunista Szczesny, jeden z przywódców walki bezrobotnych we Włocławku w r. 1936, przeżywa na barykadach moment zadumy nad drogą swojego życia. Właśnie natrafił w prasie na artykuł podpisany nazwiskiem przyjaciela sprzed kilkunastu lat, z dalekiego Symbirska, dokąd chłopską rodzinę wyrzuciła z Kujaw fala pierwszej wojny światowej. Wtedy Szczesny wołał: „W Polsce nie ma komunistów, a jeśli są to ja z nich pasy będę darł!”, przyjaciel zaś, rozczutyj się w Spinozie, Dumas i Marksie, agitował po inteligencku za komunizmem. Teraz Szczesny jest bojownikiem rewolucji, dawny zaś przyjaciel ugrzązł w oportunistach. Jak to się stało? — Szczesny, bijąc się z myślami, znajduje taką odpowiedź: „Widocznie jako robotnik — musiałem, a on niekoniecznie. Nie musiał”.

Ta odpowiedź dopełnia akcentu, który autor wydobywa w powieści o drodze bohatera i uwarunkowaniach jego poszukiwań, które doprowadziły go do walki rewolucyjnej. Jest to droga niezapomniana w swojej wymowie, nadzwyczaj indywidualna, a jednocześnie bardzo typowa.

Wymowa obrazów, które rysuje powieść, jest wstrząsająca. Autor wprowadza obraca się wyłącznie w ramach doświadczeń Szczesnego, widzimy więc niektóre tylko środowiska, ale przedstawione w nich cechy są tak typowe, że charakteryzują całość ówczesnych stosunków. Rzekucie, gdzie Szczesny znajduje się po powrocie do kraju, prezentuje namacalnie nędzę i wyzysk na wsi oraz klasową funkcję administracji państwowej w ucisku chłopów. Włocławek, dokąd podąża razem z ojcem w poszukiwaniu pracy, odsłania na przykładzie fabryki celulozy zarówno tryby kapitalistycznej maszyny wyzysku, jak i zdecydowany w walce czołowy oddział proletariatu pod przewodem KPP; zarówno działalność organów władzy przyporządkowanych ochronie przywilejów klas posiadających, jak i rozbijackie kombinacje chadeckich i pepesiackich lokajów reżimu; zarówno bogacenie się wyzyskiwaczy i kombinatorów, „łobuzów od korony polskiej”, jak i „łazkę bezrobotnych” i najgorsze upodlenie nędzą ludzi zagnanych w ziemianki na osiedlu Kozłowo. Pobyt Szczesnego w Warszawie i potem w wojsku zamyka krąg rzeczywistości Polski sanacyjnej, widzianej jego oczami i odczutej jego i innych krzywdą.

Doświadczenia bohatera uczą w sposób niezwykle wyrazisty prawdy ustroju, którego egoistyczne ostrze klasowe wymierzone jest przeciw masom ludowym. Są to właśnie doświadczenia cierpienia i wzburzonej ideologii, reprezentowanej przez bojowników KPP, wyznacza coraz wyraźniej siłę narastającego żywiołowego buntu zdecydowany kierunek i cel. Widzimy to, porównując opisane w powieści strajki z r. 1923 i z r. 1936. Neverly pokazuje, jak wbrew rozbijackim machinacjom umacnia się jedność klasy robotniczej, jak cele walki proletariatu oddziałują na inne warstwy poddane uciskowi, jak rośnie siła frontu ludowego. Dlatego, mimo obrazów potwornego wyzysku i koszmarnego nędzy, nie ma w wymowie powieści pesymizmu. Z kart jej płynie wiara w zwycięstwo, które musi stać się udziałem dojrzejącej siły ludu. Krytyka próbowała zestawiać Szczesnego z Cezarym Baryką z „Przedwiośnia”. Sam autor zresztą uprawniał takie porównanie, wyznając, że materiał życiowy, który poddał mu pierwszy pomysł powieści, zawierał w sobie wątek wprowadzony do literatury przez Żeromskiego. Neverly jednak, podejmując świadomie ten wątek, potrafił nadać mu całkowicie inną wersję.

Co bowiem jest wspólne, a co dzieli Cezarego i Szczesnego? — U obu w doświadczenia młodości wplata się wybuch Rewolucji Październikowej, obaj nie potrafią wśród trudności i nieszczęść

osobistych dostrzec istoty przełomu historycznego, obaj wracają do Polski — jeden z wizją szklanych domów, drugi z wizją zostawionej gospodarki, która w tęsknocie z dwumorgowej urosła do nierealnych rozmiarów. „Póki jechali — pisał autor — to była zgoda, i pomoc wzajemna, i równość... koła pociągu im grały: cacy-cacy rodacy... A jak przyjechali, to się okazało, że nie jednacy”. Tu właśnie podjęty wątek się odmienna. U Żeromskiego Cezary wprowadził dostrzega i nawet buntuje się przeciw barmiarowi niesprawiedliwości społecznej panującej w obszarniczo-kapitalistycznej Polsce, ale u Neverlego Szczesny zaznaje na własnym grzbiecie, co znaczy nierówność społeczna i wyzysk. Gniew i bunt, które wywoływała w nim rzeczywistość, doprowadziły go do walki rewolucyjnej o lepszy świat, walki wyrażającej z doświadczeń i cierpień ludu, nadającej żywiołowej sile buntu świadomości kierunku i celu. Dlatego drogi Cezarego i Szczesnego mogły być podobne, jak długo określał je impuls protestu. Dalsza droga Szczesnego, na której zakreślił Cezary, jest wspólną drogą rewolucyjnego proletariatu.

Różnica między obu bohaterami jest właśnie różnicą spojrzenia i oceny tej samej rzeczywistości przez pisarza realizmu krytycznego, jakim był Żeromski, płomienny oskarżyciel ustroju krzywdy, nie doceniający jednak w tamtej perspektywie czasu konieczności rewolucji, i przez pisarza socjalistycznego, jakim jest Neverly. Warto dalej, skoro już mowa o podobieństwach i różnicach, zwrócić uwagę na inny wątek „Pamiętki z Celulozy”. Jest to mianowicie inna, znowu podjęta a przeprowadzona świadomość, wersja wątku dr Judyma i Joasi, wprowadzonego do naszej literatury także przez Żeromskiego w „Ludziach bezdomnych”. W „Pamiętce z Celulozy” jest wyraźna odpowiedź na samotniczy symbol rozdartej sosny jako rzekomą konieczność dwójga kochających się ludzi, którzy muszą się rozstać, nie mogąc pogodzić myśli o sprawach społeczeństwa ze szczęściem osobistym. Odpowiedź tę poddała Neverlemu znowu treść walki rewolucyjnej. Oto Szczesny poznaje w pracy partyjnej towarzyszkę Madzię. „My żyjemy niedługo, najwyższy rok — do następnego uwięzienia” — mówi Madzia do Szczesnego, ale miłość obojga nie wymaga wyrzeczeń, ich szczęście osobiste czerpie przeciw siłę z tego, co jest celem ich życia, z wspólnej walki o sprawiedliwość i szczęście całej ludzkości. I chociaż najpierw wpadunek Szczesnego, potem wpadunek Madzi rozdzieli ich na lata, udział we wspólnej walce nie zamyka w nich poczucia, że mimo rozłąki życie ich ma wspólną treść.

Są to szczegóły, które wprowadziły w świat o zasadniczym charakterze powieści i z niego wynikają, nie obejmują jednak jej pełnego znaczenia. W czym tkwi ono? — Bezpośrednio na wstępie czytamy: „...powinniśmy się co do tego od razu umówić, żeby potem nie było sporów, w jakim stopniu i w jakim celu to jedno, to Szczesne życie odtwarzamy. Nie dla rozrywki ani dla sztuki — to jasne... Pamiętka po czasach, które przeminęły”. To określenie precyzuje założenia ideowo-artystyczne utworu. Opis bowiem losów Szczesnego wydobywa nie tylko indywidualną prawdę jego życia, ale i całej rzeczywistości minionego okresu. „Pamiętka z Celulozy” przynosi właśnie po raz pierwszy w naszej literaturze, co słusznie już krytyka podkreślała, prawdę o ustroju krzywdy i wyzysku w 20-leciu międzywojennym, widzianą i odczuta przez człowieka z proletariatu. Jest to ta sama prawda, o której mówią coraz liczniej ogłaszane teraz pamiętniki o przeszłości, jak Koszykowskiego, Pogana, Witowskiej, Bobruka, Felisa. U Neverlego jednak dzięki niepospolitemu talentowi nabiera ona szerokiego artystycznego uogólnienia. Na tym polega niezwykła wartość książki.

Znaczenie „Pamiętki z Celulozy” polega właśnie na tym, że jest to pierwszy w naszej literaturze utwór, który z dojrzałością ideowej analizy i nie-

zwykłym mistrzostwem artystycznym przedstawia rewolucyjną walkę ludu polskiego w 20-leciu międzywojennym. Sens tej walki nadaje żywą treść „Pamiętce po czasach, które przeminęły” i nasyca swoją siłą jej charakter ideowo-wychowawczy. Widać to szczególnie w obrazie działalności KPP i obrazie jej nieugiętych bojowników. Otrzymaliśmy utwór, który nie tylko godnie reprezentuje najwyższe tradycje polskiej prozy, ale także wnosi w nie nowy wkład jako istotnie pełne osiągnięcie realizmu socjalistycznego.

O triumfie pisarskim Neverlego decyduje wśród rozlicznych walorów przede wszystkim umiejętność uchwycenia prawdy życia i umiejętność udokumentowania wiedzy o życiu i prawach, które nim rządzą, wyłącznie poprzez obraz ludzi i sytuacji. Znajomość opowiadanych spraw uderza konkretnością i niezawodnością. Dzięki temu powieść pozostawia niezapomniane wrażenie zarówno wyrazistością ogólnego zarysu, jak i konkretnością szczegółów, stale pociąga do powtórnego odczytywania, ile zaś razy bierze się ją do ręki podbija ciągle od nowa nieodpartym urokiem. Neverly posiada dar nadzwyczaj barwnej fabuły i wyjątkowo ostrego rysunku postaci, przy czym dar ten wsparty jest sugestią niezwykle indywidualnego stylu, giętkiego i dobitnego, głęboko powiązanego z żywymi źródłami mowy polskiej. Te cechy zwracały już uwagę w poprzednich książkach autora „Chłopek z Salskich stepów” i „Archipelag ludzi odzyskanych”, ale w nowej powieści wystąpiły one w stopniu naprawdę zniewalającym. Konsekwencja kompozycyjna szeregująca bogactwo wątków treściowych i szeroka skala środków artystycznych wymagałyby specjalnych studiów analitycznych. Wystarczy zatem musi stwierdzenie niepospolitości dzieła, które wysunęło się do rzędu najwybitniejszych zjawisk w naszej literaturze.

Miarą ideowo-artystycznego osiągnięcia, jakie stanowi „Pamiętka z Celulozy”, jest to, co autorowi udało się ukazać w postaci Szczesnego. Ten syn zahukanego cieśli z Rzekucia pod Włocławkiem („syn cieśli, który nie dał się rozpiąć na krzyżu” — jak żartowała towarzysząca Madzia), wprowadzony został do powieści bez nazwiska. Znamy tylko jego przezwisko, na które zarobił w Symbirsku, gdzie na czele chmary Tatarzyńskich urządził wyprawę po żywność. Pod wpływem powieści o zbójniku góralskim Janosiku Nędzy, hetmanie Litmanowskim, ochrzcił go wtedy rówieśnicy z kolonii polskiej: Szczesny Bida, hetman Mechmandary. Przewidzisko istotnie odpowiadało niektórym cechom charakteru Szczesnego. Ale z czasem, już po powrocie do kraju, w miarę pogłębiania się w twarde warunki walki wyzysku świadomości klasowej i kryształizacji ideologicznej, odpadały od Szczesnego cechy zbójnickie, znika hetman, a pojawia się wychowywany przez Partię bohaterski bojownik proletariatu, który jako jedyną pamiętkę po dawnym sobie zatrzymał pseudonim Bida. Właśnie ten punkt dojścia drogi życiowej jak i charakterystyczność samej drogi sprawiają, że Szczesny, pozbawiony w powieści nazwiska, nie jest bynajmniej człowiekiem bezimiennym. Widzimy, jak Szczesny — pseudo Bida — z głębokiej treści doświadczeń, które były udziałem jego życia, i z głębokiej świadomości celów walki, której poświęcił życie, nie bez łamań i mokołu, ale konsekwentnie wyrasta na reprezentanta swojej klasy i czołowego jej walczącego oddziału, Partii. Dlatego towarzyszy Bida jako żywa indywidualność, przyświadcza swoją odrębnością cechom typowym i reprezentacyjnym, wychodzi poza karty utworu i przełamuje umowność obrazu artystycznego. Bohater powieści Neverlego stanie się na pewno postacią, na którą będziemy się powoływali jak na znamienny wzór i przykład. Jest to niechybnie największy triumf, jaki pisarz może osiągnąć.

Igor Neverly: „Pamiętka z Celulozy”. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, Warszawa, 1952.



udany eksperymentem pedagogicznym



Do każdego z 40 bliźniaczych domków dociera co rano listonosz z pocztą.



Sporo czasu pozostaje mieszkańcom Rzeczypospolitej Dziecięcej na wesołą zabawę we własnym pięknym parku rozrywkowym, wśród wielu atrakcji.



NIEZŁOMNI

HENRYK KOROTYŃSKI

W SALI zgasty światła, zajaśniał ekran.

Na ekranie uroczysty i wesoły zarazem pochód w dniu święta narodowego Korei, 15 sierpnia 1949 roku. Centralną ulicą strojnego Phenianu idą, śpiewają, tańczą, krzyczą, sypią barwne kwiaty tysiące i tysiące ludzi. Czarne włosy, skośne śmiejące się oczy, białe stroje kobiet i mężczyzn, czerwone jak maki krawaty pionierów. Z niesionych w pochodzie portretów patrzą twarze znane jak świat długi i szeroki: twarze Stalina, Mao Tse-tunga, Kim Ir-sena, ale napisy na transparentach są — rzecz jasna — niezrozumiałe dla nas Europejczyków i dopiero sąsiad-Koreańczyk tłumaczy ich treść: „Nasz cel — wolna, zjednoczona Korea!”, „Chwała oswobodzicielskiej Armii Radzieckiej!”, „Niech żyje Kim Ir-sen!”.

Na trybunie właśnie Kim Ir-sen. Też w białym płóciennym stroju, twarz szeroka, młoda, żywa, kosmyki czarnych włosów raz po raz spadają na czoło. Odgarnia je szybkim ruchem ręki, odpowiada na okrzyki defilującego tłumu i wita rodaków szczęśliwym uśmiechem.

Jest w jego ruchach, w jego uśmiechu jakaś wielka radość. Widzi oto przed sobą niedawnych niewolników, którzy nie mieli ojczyzny, a teraz ją mają. Widzi ludzi, którzy 5 lat temu zaledwie, a długie lata przedtem, przez 12 godzin dziennie zginali karki w jarzmie japońskiego okupanta i rodzimego obszarnika czy właściciela fabryki — a dziś są ludźmi wolnymi i pracują dla siebie. Widzi młodych, widzi dzieci, które dawniej od 14 roku życia pędzono do fabryk tekstylnych i metalowych, dzieci, dla których nie było szkół, nie było dzieciństwa. Teraz w Korei Północnej zrealizowana została zasada powszechnego nauczania, a tysiące starszej młodzieży wstąpiły na uniwersytet pheniański im. Kim Ir-sena...

Jakże niedawne są te koszarne lata

Korei - kolonii, Korei - bazy wojennej obcego imperializmu. O tych to latach śpiewał wielki poeta narodowy, Te Giczen:

1945 roku do Korei przysła z północy armia, która w ciągu 2 tygodni przepełdziła japońskiego ciemieżcę. Pierwszy raz tak zdarzyło się w dziejach Korei.

na czapce wyciągnął rękę do koreańskiego robotnika i chłopca, pomógł im wstać, wyprostować się, pomógł zorganizować własne ludowe państwo i nowe w nim życie. 15 sierpnia 1945 roku Korea była wolna. Armią, która i tutaj, na krańce Azji przyniosła wyzwolenie narodowe i społeczne, była Armia Radziecka.

* * *

Obraz na ekranie się zmienia. Skończył się pochód w dniu święta narodowego 1949 roku, ale Phenian świętuje dalej. Na szerokich placach, w zielonych parkach tańczą, bawią się tłumy. Najwięcej ludzi na ulubionej przez mieszkańców Phenianu górze Maranbon, która za okupacji była miejscem hulanek arystokracji i biurokracji japońskiej, a teraz — dostępna dla wszystkich — stała się wielkim ludowym parkiem koreańskiej stolicy. To tu, na samym froncie góry stoi białokamienny strzelisty pomnik, widoczny z każdego punktu w mieście. Wystawił go Armii Radzieckiej wdzięczny naród koreański, a teraz w dniu święta obsypał kwiatami, wśród których najwięcej fioletowej makunhua, ulubionego w tym kraju kwiecia.

Obiektyw aparatu filmowego znów wędruje po Phenianie. Widzimy centrum miasta — szerokie ulice, wielkie gmachy publiczne i domy mieszkalne, teatry, muzea, szkoły, świątynie. Widzimy stare dzielnice stolicy, gdzie niepodzielnie królują małe drewniane domki — zgrabne, kolorowe, z dachami z obu stron zakrzywionymi ku górze. Rojno na ulicach w ten upalny dzień sierpniowy, rojno w małych restauracyjkach, gdzie podają obok ryżu — makaron, o-górki, na drobne kawałki pokrojone mięso i ryżową wódkę.

Do późnych godzin wieczornych mieszkańcy koreańskiej stolicy obchodzą swoje święto narodowe. Jest ruchliwie, wesoło, radośnie w Phenianie.

Film się skończył, zapaliły się światła, ale nie wstajemy z miejsc, siedzimy dalej, jakbyśmy się zbadzili z głębokiego



KIM IR-SEN.

*Więc oto ona, ziemia koreańska,
Stopami wściekłych wrogów podepta-*

*na,
Ziemia, na której Koreańczyk nie ma*

Miejsca, by żyć, i miejsca, by umierać.

Taka była przeszłość. Ale w sierpniu

że obca armia stawiała na tej ziemi nie po to, żeby podbijać, lecz po to, aby wyzwać. Czołgi i samoloty z czerwoną gwiazdą rozbili w proch i w pył wszechpotężne, zdawało się, imperium japońskie. Żołnierz z czerwoną gwiazdą



Góra Maranbon w okolicach Phenianu. We wnętrzu tej góry, na głębokości 60 metrów pod ziemią, został zbudowany już w czasie wojny teatr dramatyczny.



Phenian, jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast w Azji, liczył przed wojną 660 tysięcy mieszkańców. Piraci powietrzni USA obrócili miasto w perzynę.

snu. Obrazy filmowe pokazały nam Phenian 1949 roku, a my jesteśmy w Phenianie 1951 roku. Jesteśmy w podziemnym kinie, a 60 m nad nami — miasto ruin i pogorzelsk, miasto, z którego zbrodnica ręka wygnała uśmiech i radość, miasto, w którym nie ma już ani tych szerokich ulic, ani okazałych gmachów, ani małych drewnianych domków, ani wesołej, szczęśliwej, rozśpiewanej młodzieży.

Długimi schodami idziemy ku górze i po chwili patrzymy na ruinę Phenianu — amerykańskie dzieło. Wielokilometrowa czarno-szara pustynia, ogromne usypisko gruzów i popiołów, tu, gdzie jeszcze niedawno stało i tętniło życiem jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast Azji. Wzrok długo szuka jakiegoś oparcia i wreszcie znajduje: to dogasają i dymią baraki i szalasy, podpalone podczas ostatniego, największego w tej wojnie bandyckiego nalotu. Dzień bowiem święta narodowego Korei, rocznicę wyzwolenia tego kraju spod japońskiej okupacji, „uczłili” Amerykanie w r. 1951 w ten sposób, że w wigilię święta, 14 sierpnia, przez dzień i noc bombardowali i tak już zburzony Phenian. Po raz nie wiedzieć który wybuchy wstrząsnęły popiołami i ruinami, a bomby i kule zabiły ponad 3000 cywilnej ludności, przeważnie ludzi starych, chorych i dzieci, bo młodzi i zdrowi są na froncie bądź pracują w fabrykach i na roli.

Pomyślcie, jakąż wymowę ma zestawienie tych dwóch historycznych faktów:

1) W sierpniu 1945 r. przybyła do Korei Armia Radziecka, wyzwoliła kraj z japońskiej niewoli, a następnie wróciła po 3 latach do swojej ojczyzny, okazawszy pomoc w zorganizowaniu niepodległej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, rozwijającej się w niezwykle szybkim tempie.

2) W sierpniu 1945 r. u południowych wybrzeży wyzwolonej już Korei wylądowały wojska amerykańskie, okupowały połowę kraju aż do r. 1949, a w rok później napadły na Koreę i obróciły w pustynię tę piękną, kwitnącą ziemię, wymordowały miliony spokojnych, dzielnych ludzi.

Najazd na Koreę stał się dla całego świata najjaskrawszą, jaką zna historia, ilustracją zbrodniczych, niszczycielskich,

ludobójczych celów amerykańskiego imperializmu. Zdarta została maska z „Wuja Sama” i choć próbuje on nadal skryć się za przeróżnymi zasłonami, wyraźnie widać prawdziwe oblicze chciwego zaborcy cudzej ziemi, niszczyciela spokojnych krajów, zabójcy milionów niewinnych, hitlerowskiego „übermenscha”, traktującego ludzi innej rasy i narodowości gorzej niż psy, przestępcy, który ważył się sięgnąć po najharmowniejszą broń — broń bakteriologiczną.

Wojna koreańska nie tylko zdiera maskę z twarzy zbrodniarza. Wojna koreańska ukazuje także ogromne siły, jakich dobywa z siebie mały nawet naród, gdy broni świętej sprawy wolności, gdy broni ojczyzny. Każdy z nas chyli czoła przed niewystawionym bohaterstwem, przed ofiarnym poświęceniem i godną najwyższego podziwu wytrwałością ludu koreańskiego. W najcięższych warunkach i pod ciągłą grozą śmierci — walczą, pracują, trwają wszyscy: mężczyźni, kobiety, młodzież, mieszkańcy miast i mieszkańcy wsi. Dostarczają ofiarnie frontowi wszystkiego, co mu jest do walki potrzebne.

Taka jest postawa zaplecza koreańskiego, a trwałość zaplecza wymienia Józef Stalin na pierwszym miejscu wśród pięciu stale działających czynników, decydujących o losach wojny. Postawa zaplecza — w tym wypadku społeczeństwa koreańskiego i chińskiego za frontem — ma ogromny wpływ na ducha moralnego walczącej armii. Zaplecze bowiem „nie tylko zaopatruje front we wszystko dlań potrzebne, ale dostarcza mu także ludzi-żołnierzy, nastrojów i idei”.

I front koreańsko-chiński jest stalowym i łamie sobie na nim zęby najeźdźca, mimo wielkiej przewagi lotniczej, artyleryjskiej i technicznej. Totalnej bowiem wojnie amerykańskiej, wojnie zaborczej, wojnie niesprawiedliwej przeciwstawia Korea wojnę narodową, wojnę sprawiedliwą, w której uczestniczy cały naród, świadomy czego broni, za co krew przelewa.

W dniu uroczystego święta Korei są przy niej sercem i myślą wszyscy uczciwi ludzie na świecie. Sprawa Korei sprawiedliwa i jej będzie zwycięstwo, w ostatecznym bowiem rachunku nie ludobójcy, lecz ludzie zwyciężają.

HENRYK KOROTYŃSKI



Na jednym ze wzgórz, zdobytych przez żołnierzy Koreańskiej Armii Ludowej, powiewa już flaga koreańska. Mężnie walczą żołnierze niezłomnego narodu.



Lord był w Korei, ale go nie poinformowano...

BOMBY I SPRZECZNOŚCI

WOJCIECH BYLINA

BESTIALSKIE naloty amerykańskie na skupiska cywilnej ludności w północnej Korei, dokonane pod pretekstem „niszczenia potencjału wojennego przeciwnika”, spowodowały nie tylko poważne straty wśród bezbronnym mieszkańców zaatakowanych miast koreańskich. Naloty te ujawniły równocześnie rozdział w sprawie prowadzenia wojny koreańskiej w obozie tak zwanych „sojuszników”, występujących pod sztandarem „Narodów Zjednoczonych”.

Rzecz prosta, że barbarzyńskie naloty amerykańskie, które zostały dokonane właśnie w tym okresie, kiedy Amerykanie i ich „sojusznicy” usiłują cały świat przekonać, że winowajcami niepowodzenia dotychczasowych rozmów o zawieszeniu broni są Koreańczycy — stały się dotkliwym ciosem politycznym dla inspiratorów całej awantury koreańskiej.

Po dwóch latach beznadziejnych walk, drepac w okolicy tego samego 38 równoleżnika, od którego rozpoczęli agresję 25 czerwca 1950 roku, „sojusznicy” mogą się poszczycić tylko jednym niewątpliwym „sukcesem” — wymordowali i pozbawili dachu nad głową parę milionów niewinnych ludzi, sami zaś utracili (według własnych słów) około pół miliona żołnierzy. Militarne pozycja Amerykanów i ich wasali jest dzisiaj gorsza, niż była przed dwoma laty. Sami to przyznają.

Toteż czynniki polityczne świata kapitalistycznego nie ukrywają ostatnio swojego zdenerwowania z powodu przeciągania się awantury amerykańskiej w Korei. Uwidoczniło się to zwłaszcza podczas nalotów amerykańskich w okolicy rzeki Jalu.

Jak podała rozgłośnia BBC — brytyjski minister obrony, lord Alexander, nie był poinformowany o amerykańskim zamiarze bombardowania wielkich nie wojskowych obiektów nad rzeką Jalu. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Eden, oznajmił w Izbie Gmin, że rząd brytyjski nie był ani poinformowany, ani zapytany o radę; minister wyraził nawet ubolewanie z tego powodu. Wszystko to miało na celu uspokojenie brytyjskiej opinii publicznej, która lęka się, że awanturnicza polityka amerykańska może wciągnąć Wielką Brytanię w beznadziejną i straszliwą dla niej wojnę z Chinami.

Ale pan minister Eden musi nie tylko swoją opinię publiczną uspokajać — ma zobowiązania również w stosunku do swoich mocodawców z Waszyngtonu. Toteż dorzucił natychmiast:

„Aczkolwiek ubolewam, że Wielkiej Brytanii nie zapytano o radę, niemniej jednak Wielka Brytania udzieli swoim sojusznikom całkowitego poparcia”.

Rozgłośnia paryska oznajmiła mniej więcej to samo — rząd francuski nie był poinformowany o zamiarach amerykańskich. To na użytek wewnętrzny, dla opinii francuskiej. Na użytek Waszyngtonu rozgłośnia paryska pośpieszyła dodać, że rząd francuski nie ma nic przeciwko tym bombardowaniom.

Jak zwykle przy takich okazjach — „socjalista” Attlee usiłował upiec swoją

pieczeń. Zajmując teraz fotel lidera opozycji Jej Królewskiej Mości, pan Attlee grzmi przeciwko swojemu rządowi, krytykuje sposób regulowania stosunków amerykańsko-brytyjskich, ironizuje na temat oświadczenia ministra Alexandra („o nalocie takich rozmiarów musiano zdecydować jeszcze wtedy, gdy lord Alexander był na froncie koreańskim, a jednak nic nie wiedział; wydaje się to zupełnie niezwykle...”), deklamuje o tendencjach „wciągnięcia do wojny z Chinami” i tak dalej, i tak dalej.

Ale taki już jest los prawicowych socjalistów, że ich właściwa rola — posłusznym wykonawców woli wielkich kapitalistów — nie daje się zamaskować. Pan Attlee wpadł haniebnie, gdy po wizycie Churchilla u Trumana szydził z premiera brytyjskiego za oddanie naczelnego dowództwa nad flotą brytyjską na Atlantyku amerykańskiemu admirałowi. Zirykowany Churchill oznajmił publicznie, że Attlee sam, jako premier, przyrzekł Amerykanom to ustępstwo.

Podobnie zdarzyło się teraz. Ledwo Attlee rozpoczął krytykę rządu brytyjskiego za to, że daje się wodzić za nos Amerykanom, którzy pozwalają sobie na wielkie bombardowanie cywilnych obiektów „bez uzgodnienia z Brytyjczykami”, a już rozgłośnia BBC wystąpiła z rewelacją. Jak twierdzi waszyngtoński korespondent rozgłośnia londyńskiej, wszystkie bombardowane obiekty znajdowały się na spisie, „który został przed pewnym czasem zatwierdzony w Waszyngtonie i uzyskał zgodę poprzedniego rządu brytyjskiego”.

Czyli pan Attlee najpierw sam, jako premier, wyraził zgodę na mordowanie ludności koreańskiej w tych właśnie punktach, a później stroił się w nim oburzenia (jako „opozycjonista”). I taki już jest los „socjalistów Jej Królewskiej Mości”, że kiedy wykonują posłusznie rozkaz swojej i amerykańskiej burżuazji, dostają za to... w zęby. Ordynarnie, publicznie, pejcem przez tę samą twarz, która na rozkaz przybrała właśnie wyraz fałszywego oburzenia. I taki już los, że nawet obrazić się nie mogą.

Pan Churchill wie dobrze, że „socjalista Jej Królewskiej Mości” jest z nim razem, przeciwko interesom narodu brytyjskiego, przeciwko pokojowi światowemu, na zawsze, na śmierć i życie.

* * *

Pomyślimy tylko, jakże bardzo obnażone są dzisiaj wszystkie siły rządzące światem kapitalistycznym, skoro przy każdym niemal poważniejszym wydarzeniu międzynarodowym ujawniają się jak na dłoni najistotniejsze sprężyny kapitalistycznego społeczeństwa.

Parę wielkich nalotów amerykańskich mordców w Korei odsłania nam cały śmiertelny lęk i niepokój, wstrząsający ginącym ustrojem kapitalistycznym, ukazując zarazem jak daleko wasale Ameryki zaszli w swoim lokajstwie. Bomby, spadające nad rzeką Jalu w Korei, ukazują zarazem stopień zaprzeczania prawicowych socjalistów gasnącemu światu imperialistycznemu.

WARSZAWSKIE METRO ROŚNIE W DÓŁ

Zdjęcia: W. PIOTROWSKI

PRACE przy budowie metra w stolicy trwają dopiero 14 miesięcy, a już widać pierwsze „naoczne” wyniki. Po całym mieście rozsianych jest wiele szybów, z których niejedyn już osiągnął wyznaczoną głębokość. W pierwszych szybach — warszawscy i śląscy górnicy zaczęli drążyć podziemne chodniki. Przy chodnikach tych powstaną jeszcze w tym roku wielkie komory-sztolnie, gdzie zainstalowane zostaną tzw. tarcze szlakowe. Będą to jak gdyby potężne rusztowania, wewnątrz których brygady kopaczy przebiją się szlakiem metra biegnącym głęboko pod Warszawą. Bezpośrednio po wybraniu ziemi, zakładane będą żelbetonowe tubingi — elementy tunelu. Tunelem pobiegą tory kolejowe, a wtedy już metro może ruszać...

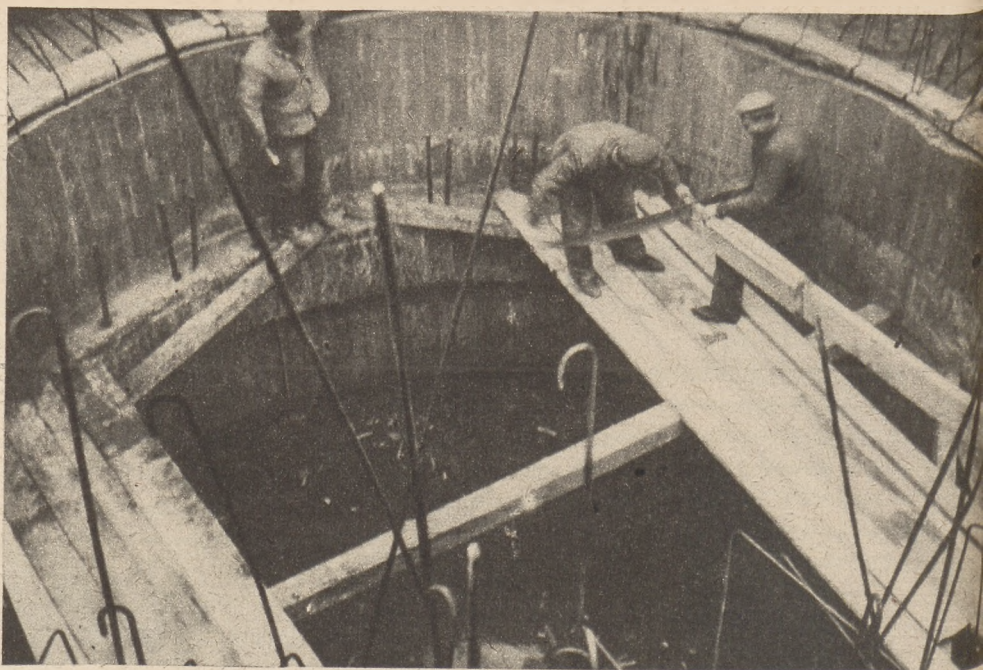
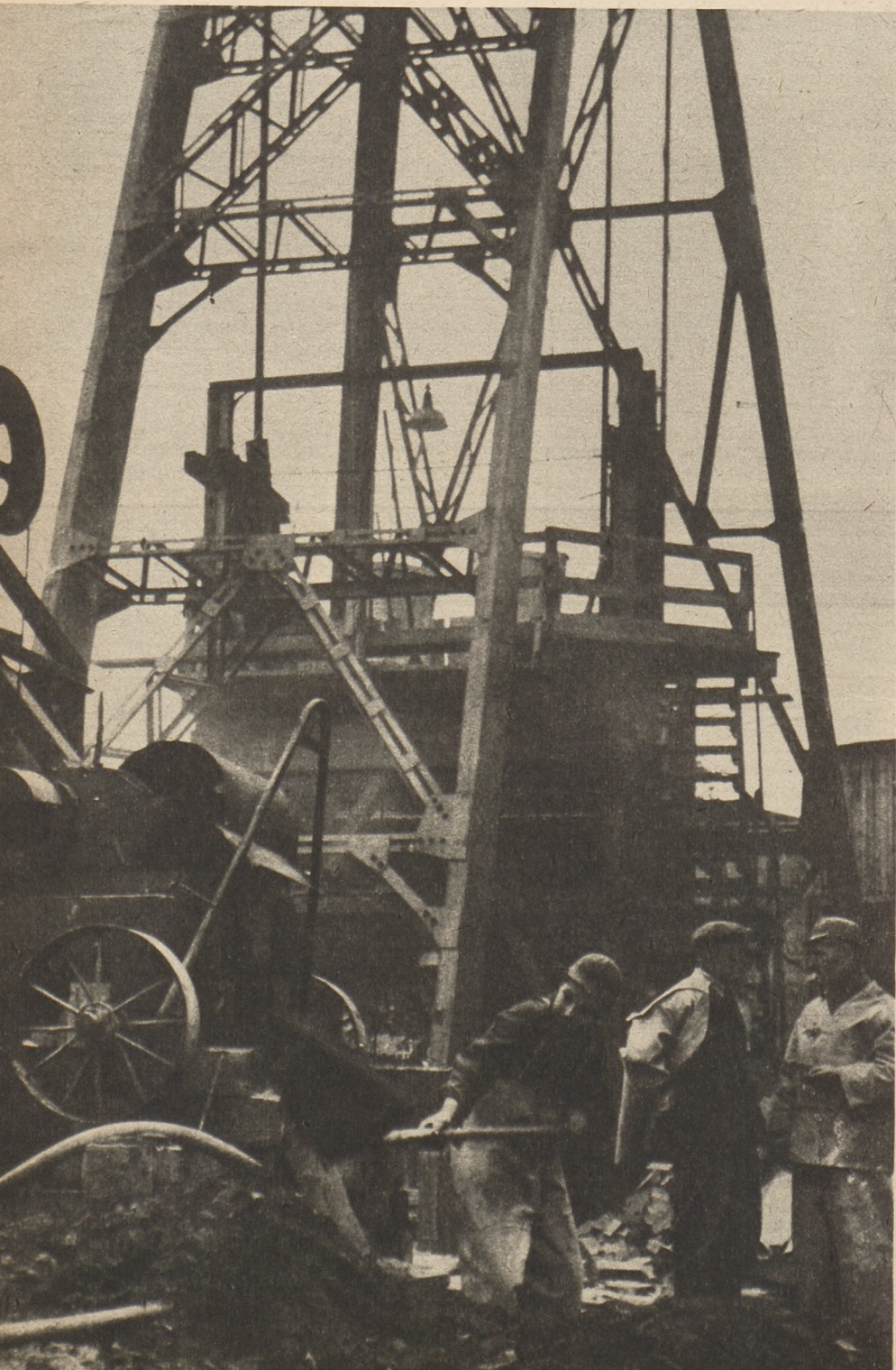
Najpierw czynna będzie siedmioletnia linia łącząca Pragę ze

Śródmieściem i Żoliborzem. Od Dworca Wileńskiego, pod Wisłą, przez plac Dzierżyńskiego pomkną pierwsze wagony, z których każdy powiezie 200 pasażerów. 6-wagonowe pociągi odjeżdżać będą co 105 sekund.

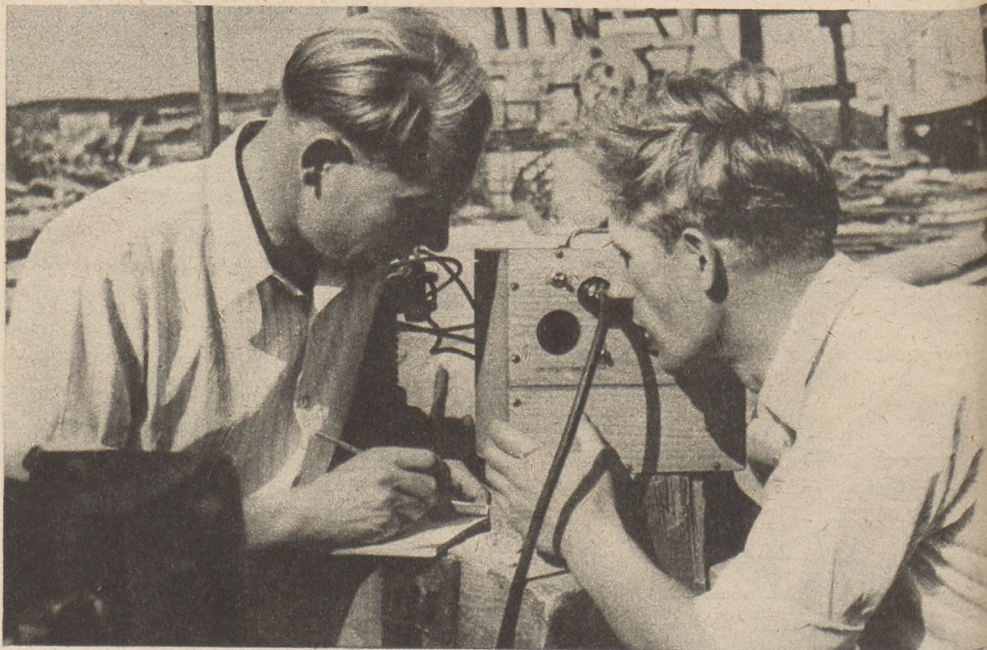
Po uruchomieniu pierwszej linii zostanie ona przedłużona do 11 kilometrów. Metro dochodzić wtedy będzie do placu Unii Lubelskiej. Na Żoliborzu dobiegnie aż do Placu Komuny Paryskiej. Dzięki skróceniu czasu przejazdu do pracy i z powrotem, każdy mieszkaniec stolicy zaoszczędzi przeciętnie 300 godzin rocznie.

W przyszłości planuje się rozbudowę sieci metra do około 100 km. Trasy pociągów przedłużone zostaną na Pradze do Żerania, na Mokotowie do Służewca i na Żoliborzu do Młocin. Powstaną także linie łączące Wolę i Ochotę ze Śródmieściem.

Górnicy Wilk i Brzoza przyjechali ze Śląska, by budować w Warszawie kolej podziemną. Dziś wykonują oni nie tylko systematycznie ponad 250 proc. normy, ale i doksztalcają swoich mniej doświadczonych warszawskich kolegów.



Szyb przeciął koryto podziemnej rzeczki — pokazała się w nim woda. Budownicy metra dadzą sobie z tym radę: zakładają drewniane pomosty, na których ustawiają potężne pompy. Woda zostanie usunięta z szybu — praca potoczy się dalej.



Kierownik robót Mieczysław Rymkiewicz i majster Henryk Tabarowski nie zabrali pod wodę planów ani notatek. Przy pomocy telefonu utrzymują oni kontakt z nurkami i mogą z powierzchni kierować przebiegiem prac, prowadzonych na dnie szybu pod czterometrową warstwą wody — największego wroga budowniczych.

Na powierzchni — 40-stopniowy upał, a w głębi szybu przewody aparatury mrozeniowej pokryty się grubą warstwą szronu. Mechanik Jan Michalak w krótkim





Tak wygląda stacja „Kurskaja” w moskiewskim metro. Radzieccy budowniczy tej najwspanialszej w świecie kolei podziemnej przyjechali do Warszawy, by służyć swym doświadczeniem i pomocą na naszej budowie.



Zetempowiec Jan Czaja przy nowoczesnej aparaturze mroźniowej. Aparatura ta obniża temperaturę do minus 26 stopni i zamienia płynną kurzwkę w lód.



Do walki z niszczycielską wodą ruszyli nurkowie. Założyli oni keson podwodny, który umożliwił dalsze kontynuowanie robót nawet w zalanym wodą szybie.

czasie nauczył się obsługiwać skomplikowane urządzenia chłodnicze, sprowadzone z NRD. Dzięki nim budowniczowie metra nie obawiają się kurzwki.



CHOPIN

DZIEŁA WSZYSTKIE

REDAKCJA
PADEREWSKI

IX
WALCE



INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

Rozmawiamy o muzyce

SPRAWY POWAŻNE I LEKKIE

KIEDY omawia się nasze nowości wydawnicze w muzyce, sprawa jest o tyle ułatwiona, że ogranicza się właściwie do jednego tylko Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. — Jedno, ale za to jak pracuje!...

Sztycharstwo nut (trzeba będzie kiedyś o tym obszerniej napisać) jest pracą o wiele bardziej skomplikowaną, trudną i długotrwałą od zecerskiego składu książek. Mimo to Polskie Wydawnictwo Muzyczne w okresie od I.X.51 r. do I.VII. 52 r. wydało 153 pozycje, a więc, co drugi dzień jakąś nowość na rynku!

Wśród tych pozycji na pierwsze miejsce wysuwa się partytura z moniuszkowskiej „Halke”. Ogromnie na czas wydania. Coraz to więcej zagranicznych scen operowych pragnie wystawić „Halke”. Dzięki wydanej przez PWM partyturze, będzie można w pełni zaspokoić te pragnienia.

Pomnikowe wydanie „Dzieł wszystkich” Chopina wzbogaciło się o nowe dwa zeszyty — Nokturny i Polonezy. Ale prócz tego PWM wpadło na ładny pomysł wydawania w formie reprodukcji fotograficznych — rękopisów Chopina. Każdy będzie mógł mieć u siebie w domu rękopis np. Ballady As-dur, nie tylko jako miłą pamiątkę, ale i jako jeden dowód więcej, że o ostatecznym wyniku poczynañ ludzkich decyduje praca, praca i jeszcze raz praca. Strona chopinowskiego rękopisu jest jak pobojuwisko, na którym toczyła się długa, zażarta walka o każdy takt, o każdą nutę — aby dzieło zyskało kształt najdoskonalszy.

Z ważnych pozycji nutowych przytoczymy jeszcze szereg utworów Szymanowskiego, wydanych w 15-lecie śmierci wielkiego muzyka i — przejdźmy do pozycji książkowych.

Tym Czytelnikom „Świata”, którzy interesowali się naszym cyklem felietonów o instrumentach muzycznych, sygnalizuję, że PWM wydało: „Podstawowe wiadomości z nauki o muzyce” J. K. Lasockiego — bogato ilustrowane, przeznaczone dla ognisk muzycznych i samou-

ków, oraz „Zarys nauki o muzyce” Z. Lissy — wiele obszerniejszy, a nieco tylko trudniejszy.

Nasza niezwykle uboga literatura o tańcu zyskała dzięki PWM cenną pozycję w postaci „Zasad tańca klasycznego”. — Książka ta napisana została przez sławnego pedagoga radzieckiego — A. Waganową, a tłumaczona na polski przez czołową do niedawna tancerkę naszą, obecnie też pedagoga — O. Sławską.

Oto — omówiona tylko w kilku szczytowych pozycjach — cenna działalność Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Ze rząd i społeczeństwo działalność tę doceniają, dowodem jest Krzyż Kawalerski „Polonia Restituta”, który 22 lipca zawiśł na piersi dyrektora PWM — Tadeusza Ochlewskiego.

Nieco słabiej przedstawia się sprawa wydawnictw z dziedziny pieśni masowej, muzyki popularnej i tanecznej.

W tym wypadku współwinę ponoszą kompozytorzy. Nadal panuje wśród nich przekonanie, że aby zyskać miano „poważnego” kompozytora, trzeba koniecznie pisać symfonie, choćby najgorsze, natomiast nigdy nie będzie się „poważnym” kompozytorem, jeśli się będzie pisało masowe pieśni, choćby najlepsze. — Dlatego dobrych, lekkich utworów muzycznych mamy za mało, więc i zbyt mało ich się wydaje.

Jedynym wydawcą muzyki lekkiej jest „Czytelnik”. Tu zdaje się tkwić błąd. Gdyby zajęło się tym jeszcze jakieś drugie wydawnictwo, powstałaby atmosfera współzawodnictwa. A współzawodnictwo takie mogłoby przyczynić się zarówno do szybszego i pełniejszego obsługiwanie społeczeństwa aktualnie potrzebnym materiałem nutowym, jak i do skuteczniejszego zachęcania kompozytorów, by chcieli zająć się energiczniej tak ważną dziedziną muzyki, która choć lekka, może być ważka, jeśli będzie dobra.

JERZY WALDORFF





JORIS IVENS Z NIJMWEGEN

Napisał ARTUR MIĘDZYRZECKI

„Maj, piękny maj zieloną barką płynie z biegiem Renu i damy stoją na wysokiej skale”.

MALY kędzierzawy chłopiec nie zna utworu Apollinaire'a i mało troszczy się o wiersze. Zresztą nadrenskie pejzaże są różne. Pod Nijmegen nie ma wysokiej skały i tym bardziej dam, które na niej przystają. Czy kobiety z Nijmegen, szanowne holenderskie mieszcżki, wchodziłyby zresztą na skałę? Czy jest to zajęcie godne obywaterek najstarszego miasta Holandii, rzymskiego Novio Magum, w którym, o ileż później, a dopiero w IX wieku naszej ery, wybudował sobie pałac Karol Wielki, co to „taki miał obyczaj, iż czynił tylko wedle swej woli”?

Pod Nijmegen, w dole, płynie szeroki spławny Ren. Teren wznosi się od rzeki, szumi i zieleni się sosnami wzgórz, na których rozsiadło się miasto. Świadome handlowych korzyści, jakie daje zagospodarowana rzeka i położenie pomiędzy Rotterdamem a przemysłowym zagłębiem Niemiec — Nijmegen odwraca się od Renu bardzo rzadko, chyba tylko w niedzielę. Okolice po drugiej stronie miasta są również bardzo piękne. Dobra, tłusta ziemia hojnie rodzi owoce i ocenia przybyśza gościnnym rozłożystym drzewem.

Kędzierzawy chłopiec patrzy przez okno. Stoi przed nim na parapecie smukła zielona butelka po białym winie. Kiedy spoglądać przez szkło butelki, stary rynek Nijmegen jest zielony i przywodzi na myśl morskie dno. Wystarczy powoli przesunąć głowę, żeby przyjmować przez długie minuty arcyciekawą defiladę domów.

Chłopiec w oknie nazywa się George. George Ivens. Całe Nijmegen zna jego rodzinę. Dagerotypy zdobiące niejedną mieszczańską gabinet pochodzą z pracowni Ivensa — dziadka. Reprezentacyjne fotografie Nijmegen są dziełem Ivensa — ojca i jego zakładu.

Przez rynek przechodzi dziewczyna z plecakiem koszykiem. W takim koszyku przynosi się jabłka z sadu.

— Chyba już dojrzały — myśli chłopiec w oknie. Patrzy teraz przez szkło butelki szybko i dość niedbale. Jabłka spadają i toczą się w trawie, niby zielona piłka. Piłka! W niedzielę będzie mecz. George broni barw drużyny Nijmegen. Tamci przyjeżdżają z Utrechtu. Dwa pilne zadania: pierwsze — jakiś pretekst, żeby wyrwać się z domu; drugie — jakiś pseudonim, stały pseudonim, który uchroni od rodzinnego fukania i przykrości w szkole. Omawiali już tę sprawę w drużynie, uradzili. Wystąpi chyba pod pseudonimem Joris. W okolicy są tysiące takich imion. Skrzydłowy Joris! Brawo, Joris! Chłopiec w oknie przełyka ślinę z emocji. Nie wie, że ojciec od czasu ostatniej bytności u fryzjera doskonale zdaje sobie sprawę z piłkarskich sukcesów syna i jest z nich prawie dumny. Nie wie również, że pseudonim Joris, Joris Ivens, pozostanie mu na całe życie.

W roku 1950 w paryskiej sali Pleyel odbył się festiwal filmów Jorisa Ivensa. Rozpalona do białości, entuzjastyczna sala świadczyła o sile i pięknie sztuki syna Nijmegen. On sam przemówił do publiczności w antrakcie, trochę wzruszony, ujmujący i bezpośredni.

„Borinage” — opowieść o ludziach belgijskiego zagłębia. O nędzy ich dni powszednich, o walce i o nadziei.



ni. Miał mówić po francusku, wołał więc sobie spisać to, co zamierzał powiedzieć. Ale kartki, które trzymał w ręce, rozsypany się po scenie. Podnosił je przy aprobującym, cierpliwym szmerze widowni, jaki zachowuje ona dla swych ulubieńców. Mówił później o swojej drodze, o swojej sztuce walczącej o ludzki uśmiech i ludzką godność, o sprawach, dla których był najdroższym gościem tej młodej i serdecznej publiczności. W tym okresie wyświetlano na francuskich ekranach amerykański film „Trzeci człowiek” („Le Troisième Homme”).

— Oni — wołał Ivens — robią filmy o trzecim człowieku, o czwartym, piątym i szóstym człowieku!



Berlin, 1951. Iwan Pyriew i Joris Ivens. Współpraca nad nowym filmem rozpoczęta. Jutro pierwsze zdjęcie.

Zapominają jednak o pierwszym, najważniejszym człowieku, tym, który pracuje, walczy i trzusi się dla dni jutra!

Tego samego roku widziałem Jorisa przypatrującego się pierwszomajowej demonstracji Paryża. W rok później spotkał się w Polsce. Ivens wykladał w Szkole Filmowej w Łodzi, zrealizował długometrażowy film dokumentalny „Pokój zdobędzie świat”, nie marnował ani dnia. Po filmie o Kongresie Pokoju w Warszawie — film o Festiwalu Młodzieży w Berlinie, kolorowy, zrealizowany wspólnie z Iwanem Pyriewem, przy współpracy Mosfilmu i Defy. Później drugi film kolorowy: o Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga 1952. Ten film jest obecnie na ukończeniu. A poprzedni, berliński, pokazywany był na tegorocznym festiwalu w Karlovych Varach i wyróżniony Wielką Nagrodą Pokoju. Krytyk francuski, Georges Sadoul, pisał z tej okazji w „Lettres Françaises”: „Ivens jest najwybitniejszym z żyjących w naszych czasach dokumentalistów filmowych”.

* * *

Z rynku w Nijmegen do Złotu Młodzieży w Berlinie prowadzi tęgi kawał drogi i niemało trudnych lat. Nijmegen jest jednak bardzo ważne. George — Joris nie tylko kopał piłkę i pochłaniał książki Karola Maya. Miał jeszcze jedną namiętność. Matka, która dawała mu na kino, ilekroć przybywało ono do miasta, wiedziała o niej doskonale. Film! Cóż, tej filmowej pasji nie można było jednak przeceniać. Pan! Ivens wiedziała równie dobrze, jak wszyscy rodzice na świecie, że awanturniczy film Meliès'a albo cowbojska przygoda pełna śmigających pętli lassa i cwałujących mustangów, zręcznych wystrzałów i dzielnych szeryfów — mają wszystko co trzeba, żeby porwać wyobraźnię młodego, żywego chłopca.

A do tego kino zajeżdżało wtedy na rynek piękniej jeszcze niż cyrk, z wielkimi mosiężnymi maszynami parowymi, które dudniły przez cały spektakl. Elegant we fraku najpierw reklamował przedstawienie przed brezentową budą, a później, tuż przed filmem, gdy ruszały już parowe kotły, opowiadał publiczności treść „tego najdziwniejszego wydarzenia, którego ofiarą padła córka powszechnie szanowanego farmera z Maryland... Panie i panowie, zaczynamy!”

— Panie i panowie, zaczynamy — powtarzał trzydziestoletni Joris, zabierając się do pierwszego własnego filmu. Nie trzeba ciągnąć spraw za włosy — jeżeli je nawet mają — i nie trzeba stwierdzać, że Joris, urzeczony filmami z jesiennych sezonów kino-cyrku w Nijmegen, postanowił zostać reżyserem. Taki schemat nie wytrzymałby najmniejszej próby krytyki. Któż z nas, którzy nie jesteśmy filmowcami, nie

zachwycił się Rin-Tin-Tinem, i Tom Mixem i nie gryzł palców, patrząc na wielkie czyny Dzwonnika z Notre-Dame?

To samo odnosi się do owego pierwszego filmu, który nazywał się „Płomienny Strumień” („Brandende Straal”) i był krwawą opowieścią o Indiach, zrealizowaną przez Ivensów — ojca i syna, przy współudziale matki i pozostałych czterech członków rodziny: dwóch synów i dwóch córek.

Fakt jest jednak faktem. Taśma „Brandende Straal” znajduje się w zbiorach Cinemathèque Française w Paryżu i choć „nie zadecydowała ona nieodwołalnie o losach przyszłego reżysera” — to jednak powstanie jej stanowi ciekawy przyczynek do młodości Jorisa.

O sprzęt i aparaturę nie było trudno, zakład fotograficzny Ivensa — seniora był dobrze zaopatrzony, kamera Pathé pod ręką, techniczne przeszkody nie istniały — to było chyba bardzo ważne. Osób występowoło czternaście: siedem „bladych twarzy” i siedmiu czerwonoskórych. Na każdego wypadały dwie role, każdy był „bladą twarzą” a po posmarowaniu twarzy masą kakaową — „wodzem plemienia”, „wojownik” albo „żoną wodza”, zależnie od płci, wieku i umiejętności. W roli rączego rumaka występowała szkapla dorożkarska z Nijmegen i były to niewątpliwie najbardziej bohaterskie chwile jej życia.

Działo się zaś to wszystko w roku 1911. Była późniejsza wojna światowa. Joris skończył szkołę, studiował po wojnie ekonomię w Rotterdamie i politechnikę w Berlinie. Chciał poświęcić się tradycyjnej w rodzinie fotografii, specjalizował się w fototechnice i fotochemii, był na praktyce w zakładach Zeissa w Jenie i w fabryce sprzętu fotograficznego w Dreźnie.

W roku 1928 nakręcił film o moście w Rotterdamie („Most”), film dokumentalny — nie znano jeszcze wówczas tego terminu w zachodniej Europie. Temat: most, ruchy mostu, który unosi zawory, by przepuścić statek i opuszcza je, by przepuścić pociąg. Intencje Jorisa są wówczas skromne i raczej amatorskie. Film miał być wyświetlany na pokazach holenderskich „Film-Ligi”, jednej z postępowych organizacji, które protestowały wtedy w zachodniej Europie przeciw komercjalizacji filmu. Holenderska „Film-Liga” pozostawała w żywych kontaktach z filmowymi ośrodkami Berlina, Brukseli i Paryża (działali w nich m. in. Rene Clair, Fernand Leger, Claude Autant-Lara, Renoir, Hans Richter), sprowadzono pierwsze filmy radzieckie, które wstrząsnęły. Dla ówczesnych nastrojów postępowych filmowców Europy, środowisk bliskich Ivensowi, charakterystyczna jest książka Leona Moussinac'a o filmie radzieckim, wydana w roku 1928. („Le Cinema Sovietique”, Paryż, Gallimard). Stwierdzając, że monopolisci amerykańscy coraz bardziej komercjalizują sztukę filmową, Moussinac pisał:

„Kinematografia radziecka jest jedyną, która może dzisiaj dostarczyć ludzkości wielkich dzieł... Film — podkreślał dalej — odpowiada w swojej istocie i w swoim najistotniejszym znaczeniu wielkim formom sztuki”.

„Widzimy się po raz pierwszy, ale dobrze znamy i baro Calling”. Młodzież z Indonezji wita entuzjastycznie Jorisa.





Rok 1932. Ekipa filmu „Pieśń Bohaterów” u budowniczych Magnitogorska. Pierwsi od lewej: znany kompozytor niemiecki Hans Eisler i Joris Ivens.



Dokument z filmu „Ziemia Hiszpanii”. Gdy narody Związku Radzieckiego trudzą się dla pokoju i ludzkiego szczęścia, międzynarodowy faszystowski rozpal wojnę.

ki społecznej”. Przykłady Moussinac’a to tytuły filmów, które — obok „Nanuka” Flaherty’ego — wywarły ogromne wrażenie na Ivensie: „Pancernik Potiomkin” Eisensteina i „Matka” Pudowkina — według powieści Gorkiego. Kiedy Pudowkin bawi w Berlinie, „Film-Liga” zaprasza go do Hagi. Nikt niezainteresowany nie pamięta dziś, jak się nazywał ówczesny premier rządu holenderskiego i jego minister spraw wewnętrznych. Obaj ci panowie zakazali Pudowkinowi przebywać w Hadze dłużej niż 24 godziny. Przyjęcie było tym serdeczniejsze.

Nad Europą gromadziły się chmury kryzysu. Ministerstwa drżały, ćwiczone oddziały policji, w gabinetach wielkich koncernów z uwagą czytano książkę, której autorem był kapral i konfident z okresu I wojny światowej, Adolf Hitler. Nazywała się „Mein Kampf”.

Prosty człowiek, paryski metalowiec i rotterdamski doker ujmowali w swe ręce sprawy ludzkości, zagrożonej klęską kryzysu i widmem faszyzmu. Prosty człowiek znajdował wielu sprzymierzeńców wśród uczciwych ludzi we wszystkich krajach. Film Ivensa o rotterdamkim moście pokazywany był nie tylko w sali holenderskiej „Ligi”. Zawędrował do Paryża i Berlina, spodobał się, zebrał dużo niespodzianych dla samego Ivensa, pochlebnych i poważnych recenzji. Joris realizuje drugi film, tym razem o Amsterdamie. Nazywa się „Deszcz”. Znowu życliwe głosy i pełne uznania recenzje, które wyznaczają Ivensowi miejsce wśród najbardziej utalentowanych ludzi filmu.

Rok 1929 jest rokiem pierwszego zamówienia społecznego, zamówienia, które Joris czuje odtąd każdym wibrem nerwów, czuje i widzi je, jak musi widzieć wybitny realizator filmowy. Holenderskie związki zawodowe odegrały bardzo ciekawą rolę w rozwoju filmu dokumentalnego w swoim kraju. W roku 1929 Związek Zawodowy Robotników Budowlanych obchodził swój jubileusz: 25 lat od założenia. Delegaci związku przyszedli do Ivensa: zrób film o naszej pracy. Nie były to przypadki odosobnione, zwracano się podobnie do wielu reżyserów, filmy powstawały. Film Ivensa nazywał się „Budujemy”. Ukończony w roku 1930, stworzył w Holandii szkołę reportażu filmowego. Człowiek pracy stał się na zawsze głównym bohaterem taśm Jorisa Ivensa z Nijmegen. W ojczyźnie i daleko poza jej granicami, wszędzie, dokąd jeździ z kamerą, solidną dokumentacją i żywą, niestrudzoną ciekawością. W Holandii stworzył filmy o mularskiej pracy i o Zuyderzee — wielkim dziele pracowitego ludu. Budowa trwała pięć lat, film towarzyszył jej wiernie, krok za krokiem.

W „Panoramie świata” z roku 1949, krótkim podręczniku Renaud de Jouvenela, dwa pierwsze zdania brzmią następująco: „Holandia jest krajem wybitnie nizinnym i rolniczym. Ten mały lud dokonał ogromnego dzieła, jakim jest osuszenie Zuyderzee: dało ono dotąd 68 tysięcy hektarów pól uprawnych i pozwoli zaorać dalsze 154 tysiące hektarów”.

Film „Nowa Ziemia” jest niezapomnianą opowieścią o Zuyderzee, bohaterskiej pracy człowieka i okrutnym jarzmie, jakie narzucił mu kapitalizm. Najpiękniejszy patriotyzm i najsłlachetniejsze ludzkie uczucia ożywiają holenderską załogę. Wznoszą

się dźwigi, warkoczą koparki, miesiąc mija za miesiącem, wodą odchodzi ku morzu, człowiek zwycięża żywioły, zdobywa nową ziemię, uprawia ją. Na Zuyderzee szumią pola pszeniczne, ciężkie kłosa chylą się na słabym wietrze.

A oto epilog: przez miasta idą głodni ludzie, płacze jakiś wynędzniały chłopiec. Kryzys. Czy nie ma chleba dla tych ludzi? Nie ma, bo pszenicy jest za dużo — tak mówią bogaci farmerzy. Nie chcą dopuścić do zniżki cen; pszenica ląduje w morzu, rzuca się ją do morza całymi workami, tona za toną. Miliony ludzi głodują. Kapitalistyczne koncerny prowadzą politykę „utrzymania cen” i zysków. Zboże z Zuyderzee nie jest potrzebne.

Trzeba je wrzucić do wody, do tego samego morza, któremu człowiek wydarł nową ziemię. Wszystko to zostało ukazane w filmie Ivensa — wielkim oskarżającym dokumencie, pełnym miłości do ludu i nienawiści do jego gnębicieli. Te uczucia towarzyszą całej jego dalszej twórczości, w Holandii i poza Holandią.

W roku 1932, kończącym pierwszą pięciolatkę, nakręca w Związku Radzieckim film o Magnitogorsku, rzeczowy i znamienity, sławiący świat wyzwolonych ludzi i wyzwolonej pracy, bohaterskiej młodzieży i ogrom-

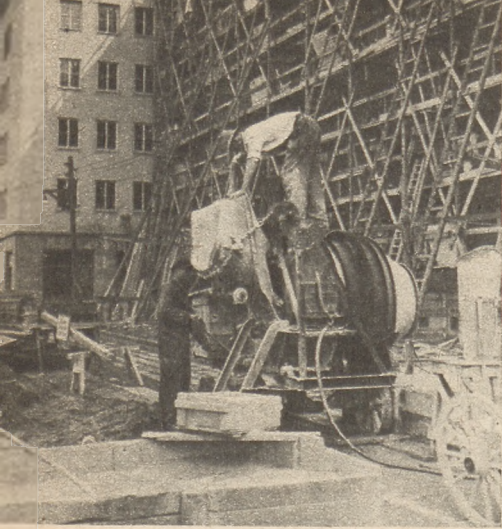
Dokończenie na str. 18

„Naprzód młodzieży świata” — film odznaczony na festiwalu w Karlovych Varach Wielką Nagrodą Pokoju.



ubimy twój film „Indonesia” Ivensa na berlińskim zlocie.

GRANICA DWÓCH ŚWIATÓW



W Berlinie nowe, duże gmachy wylaniają się z powodzi zniszczenia wojennego.

NASZA podróż dobiega końca. Powrotna droga do Berlina wiedzie przez Poczdam, oddalony o jakieś sześćdziesiąt kilometrów od stolicy. Niewiele czasu pozostaje na zwiedzenie tej słynnej miejscowości, ale te kilka godzin, które spędzamy w Poczdamie, obfitują w moc wrażeń.

Z daleka wita nas olbrzymi, 23-metrowy obelisk strzegący wejścia do parku królewskiego. Wysoki, cienki i posępny obelisk sprawia dziwne wrażenie na tle rokokowej architektury pałaców — jak gdyby duch Fryderyka II zastął w kamieniu na Starym Rynku Poczdamu. Za kolumną ściele się wspinały park otaczający Sans-Souci, galerię obrazów i Pałac Miejski.

Historia ocalenia bezcennych zabytków Poczdamu jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach zwycięstw Armii Radzieckiej nad faszyzmem. Kiedy oddziały radzieckie zbliżyły się do Berlina od strony Poczdamu, otrzymały one specjalny rozkaz z Naczelnego Dowództwa z Moskwy, aby za wszelką cenę oszczędzić Poczdam i jego zabytki. Zgrupowane tutaj wojska obeszyły z dwóch stron miasto, pomimo że manewr ten utrudniał znacznie zadanie bojowe. Dzięki wysiłkom i bohaterstwu radzieckich żołnierzy, uniknęły zagłady wartościowe dzieła sztuki i najpiękniejsze zabytki architektury niemieckiej osiemnastego stulecia. Należy dodać, że po zdobyciu Berlina władze radzieckie otoczyły opieką park i zabudowania, co zapobiegło zdewastowaniu budynków i drzewostanu w pierwszych dniach zamętu wojennego. Poczdam ocalał i jest teraz własnością ludu niemieckiego.

Park rozdziela na dwie połowy równą jak strzała droga długości dwóch kilometrów. Po lewej stronie ściele się płaska przestrzeń zieleni urozmaicona zaroślami, klombami kwiatów i starymi drzewami. Prawa część wznosi się tarasowato do góry. Tutaj na wzniesieniu góruje pałacyk mieszczący galerię obrazów, a kilkaset kroków dalej słynne Sans-Souci, gdzie Fryderyk II szukał zapomnienia i spokoju, znudzony intrygami politycznymi, których był mistrzem nie lada. W obu budynkach króluje rokoko. Galeria posiada około dwustu płócien, w tym cenne obrazy szkoły francuskiej i holenderskiej.

WCZORAJ I DZIŚ

Sans-Souci („Bez troski“), ulubiona rezydencja Fryderyka II, zachwyca lekkością formy architektonicznej i wspinałością wewnątrz. Pałac, wybudowany w latach 1745—47, jest dziełem jednego z najznakomitszych architektów niemieckich, Knobelsdorffa. Sale, a jest ich kilkadziesiąt, urządzone są z niepopolitym wdziękiem — wszędzie przeważają kolory złote, niebieskie i seledynowe. Mijamy sale taneczne, pokój muzyczny, pokoje frejlin, gościnne. Zatrzymujemy się nieco dłużej w bibliotece Fryderyka, gdzie przykuwają wzrok rzędy pięknie oprawnych dzieł klasyków francuskich. Pruski despot, który chciał z Brandenburgii uczynić feudalno-polityczne mocarstwo, lubił stroić się w piękne piórka: chętnie grał rolę oświeconego monarchy, czytał Racine'a i Voltaire'a, a nawet sam klecił nudne wiersze.

Ostatni pokój na parterze lewego skrzydła wyróżnia się dużą ilością złotych i zwierciadeł. Tę komnatę owiewa legenda, tu mieszkał przez trzy lata

(1750—1753) wielki filozof i poeta Oświecenia, Francois Marie Arouet, który podpisywał swoje dzieła nazwiskiem Voltaire. Nie były to przyjemne lata dla autora „Henriady“. Zrażony intrygami Wersalu, skuszony „miłością do muz“ Fryderyka, a jeszcze bardziej szlacheckim tytułem, orderem „Pour le Mérite“ i roczną pensją 20000 franków, przybiecanych francuskiemu kpiarzowi przez pruskiego oszusta — Voltaire przyjął gościnę na dworze monarchy. Spodziewał się, że natchnie Fryderyka filozofią rozumu, a były kurfurst brandenburski liczył, że przerobi znakomitego pisarza na pruskiego filozofa i chwalcę despotycznych rządów. Obydwaj się przeliczyli. Mezaliani skojarzony obopólnym wyrachowaniem nie trwał długo. Potem Voltaire tłumaczył w swoich pamiętnikach: „On nazywał mnie boskim człowiekiem; ja nazywałem go Salomonem. Epitety nic nas nie kosztowały“.

W pokoju Voltaire'a leży na stoliku arkusik ze strofami Fryderyka II. Za tytuł szlachecki, za medal i za pensję pisarz był obowiązany poprawiać francuską prozę i wiersze swojego mecenasa. Zazwyczaj z rana lokaj przynosił do pokoju królewskie utwory. Procedurę poprawiania tych elukubracji Voltaire nazywał „praniem brudnej bielizny“. Fryderyk dołączał do swoich wierszy liściki zaczynające się od słów: „Mój przyjacielu“, „Mój drogi przyjacielu“ itd. W liście do madame Denis filozof objaśniał te formułki następująco: „Mój przyjacielu oznacza: mój niewolniku. Mój drogi przyjacielu znaczy: pan jest mi bardziej niż obojętny“. Ta idylla skończyła się 26 marca 1753 roku — wyjazdem Voltaire'a, który pozostawił na pożegnanie pruskiemu królowi dekret z tytułem, order i polecenie wypłaty pensji. Ten ostatni akt wyrzeczenia, zważywszy skąpstwo Voltaire'a, był naprawdę wielkim gestem.

Po drugiej stronie parku wznosi się olbrzymi zamek królewski liczący czterysta komnat, w tym siedemdziesiąt dużych sal recepcyjnych i balowych. Wszędzie tu kapie od złota i mieni się blaskiem zwierciadeł i boazerii. Jeśliby kamienne mury zamku mogły przemówić, zdradziłyby niejedną ciekawostkę. Tutaj zrodziła się i dobiegła kresu potę-

ga pruskiego militarysty. Stąd Wilhelm II, który w 1914 roku wyznaczył sobie marszrutę na Bagdad, umknął w cztery lata później, kiedy tron Hohenzollernów zachwiał się pod pierwszym ciosem rewolucji, do pobliskiej Hollandii. Później usiłował jeszcze w swoich pamiętnikach przekonać świat o słuszności swojej polityki. Ale nikt mu nie uwierzył.

Wreszcie pałac „Cecilienhof“, miejsce podpisania Układu Poczdamskiego. Naszą uwagę przyciąga duża sala, w której przedstawiciele trzech mocarstw — Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Anglii złożyli podpisy pod układem. Tylko jeden z podpisów zachował swoją wagę, podpis wielkiego gwaranta pokoju, złożony dla utrwalecia pokoju między narodami — podpis Generalissimusa Stalina.

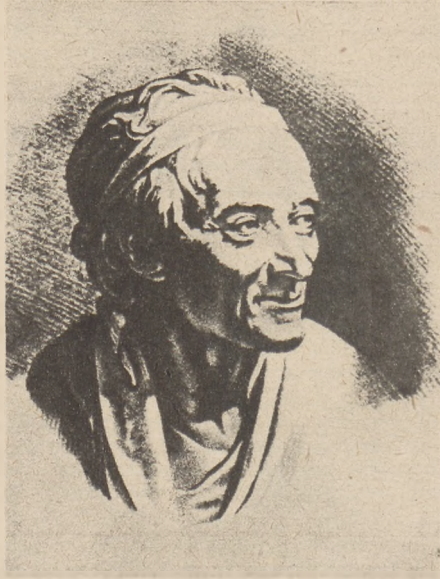
Oszłołomiony przepychem poczdamskich pałaców, wychodzę do parku odetchnąć świeżym powietrzem. Jest niedziela i park roi się od wycieczek i zwiedzających, przeważnie robotników berlińskich fabryk. Od kilku stuleci panami Poczdamu byli ukoronowani żołdacy, dziś włodarzem jest tutaj niemiecka klasa robotnicza. W dawnym gnieździe pruskiego militarysty, który tak fatalnie zaciążył nad Niemcami i Europą, czuć świeży powiew historii. Fryderycjański duch jest już tylko koszmarnym wspomnieniem. Dzięki zwycięstwu Czerwonej Armii i wysiłkom niemieckiego ludu stary Poczdam odszedł bezpowrotnie w przeszłość.

POŻEGNANIE Z BERLINEM

Wieczór zastaje nas w Berlinie. Dla mnie jest to wieczór pożegnania. Wolny czas wykorzystuję na spacer po mieście. W świetle ulicznych latarni lśnią matowo wody Szprewy, która co krok przepływa przez dwa światy. Ta rzeka poznała wiele tajemnic życia. Ona to przecina kręgi dwóch systemów gospodarczych, z których jeden zna tylko wątplenie i zagładę, drugi radość tworzenia i wiarę w przyszłość.

Ulice roją się od przechodniów, sklepy od kupujących. Niskie ceny towarów w sektorze demokratycznym zwa-

biają klientów z całego Berlina. Robotnicy wszystkich sektorów zaopatrują się tutaj w chleb powszedni. Łaskawy chleb okupantów jest dla mieszkańców zachodnich sektorów — prócz garści spekulantów i szpiegów — nader gorzki. Okruchy ze stołu amerykańskiego spadają bardzo rzadko. Amerykanie i An-



Wielki filozof i poeta epoki Oświecenia, Francois Marie Arouet — Voltaire.

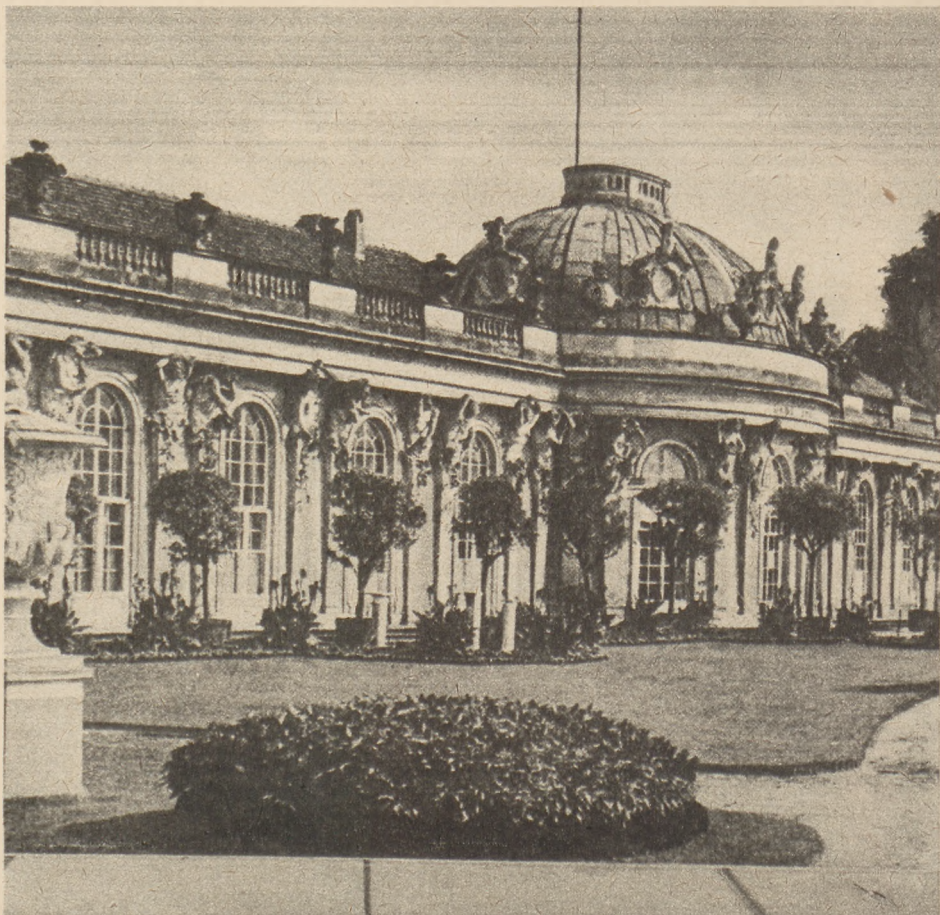
glicy karmią ludność swoich sektorów nienawiścią, a wschodni Berlin karmi ją chlebem. Chleb powszedni jednoczy cały Berlin, chleb, który potrafi zapewnić ludowi jedynie władza ludowa.

Z daleka dostrzegam masyw ogromnych budynków. To Alexanderplatz, pierwszy akcent nowej epoki. Nowe duże gmachy wylaniają się z powodzi zniszczenia wojennego niby olbrzymi drogowskaz, który wskazuje kierunek życia. Stąd kieruję kroki w Aleję Stalina, gdzie praca wre dniem i nocą. Ludzie uwijają się jak mrówki, dokoła słychać śpiew betoniarów, kranów, dźwigów i samochodów ciężarowych. Prosta jak sznur ulica pokrywa się nieskończonym szeregiem pięciopiętrowych bloków mieszkalnych. Aleja Stalina w Berlinie ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów, jej początek stanowią piękne domy, jej koniec uchodzi w przyszłość.

Na Unter den Linden drzemie w kamiennym fotelu starszy pan, to autor „Kosmosu“, Wilhelm von Humboldt, dyplomata, lingwista, geograf i przyrodnik — założyciel Uniwersytetu Berlińskiego. Wieczorem panuje tu cisza, w dzień mury uczelni rozbrzmiewają gwarem tysięcy studentów, którym Niemiecka Republika Demokratyczna zapewniła warunki nauki i studiów. Na każdej ulicy, na każdym placu wznoszą się odnowione gmachy, w których mieszczą się wydawnictwa, instytucje naukowe, biblioteki, muzea, wystawy sztuki, kluby itd. Rozwój życia umysłowego w demokratycznym Berlinie imponuje swoim rozmachem, wszędzie widać ogromne sukcesy w pracy nad pielęgnowaniem demokratycznej kultury niemieckiej.

Największe ożywienie panuje przed teatrami, salami koncertowymi i kinami. Nie mogą one pomieścić tłumów, które napływają ze wszystkich krańców miasta. Burmistrz zachodniego Berlina, Reuter, nie znalazł dotychczas funduszy, aby przydzielić podkasaną i roznegliżowaną muze, która w zachodnich sektorach znalazła sobie przytułek w podejranych knajpach. Toteż nic dziwnego, że tłumy ludzi, mających dość gangsterskich filmów i kryminalnych broszur, szukają kulturalnej rozrywki na Wschodzie.

Nazajutrz żegnają mnie na dworcu niemieccy koledzy-pisarze, których niezwykłej gościnności zawdzięczam tyle niezapomnianych wrażeń. Przed odjazdem otrzymuję wiązankę czerwonych kwiatów.



Sans Souci zachwyca lekkością formy architektonicznej...

nasz fotokorespondenci donoszą

NAZIM HIKMET W „URSUSIE“



Nazim Hikmet przemawia do robotników „Ursusa“.

Z ogromnym zainteresowaniem i niecierpliwością oczekiwaliśmy na naszego gościa w sali konferencyjnej Komitetu Fabrycznego PZPR. Sala wypełniona była po brzegi. Byliśmy bardzo ciekawi, jak wygląda i co powie nam słynny poeta turecki, człowiek, który za swą rewolucyjną postawę wiele lat spędził w więzieniu.

Gdy Nazim Hikmet zjawił się na sali, powitała go burza oklasków.

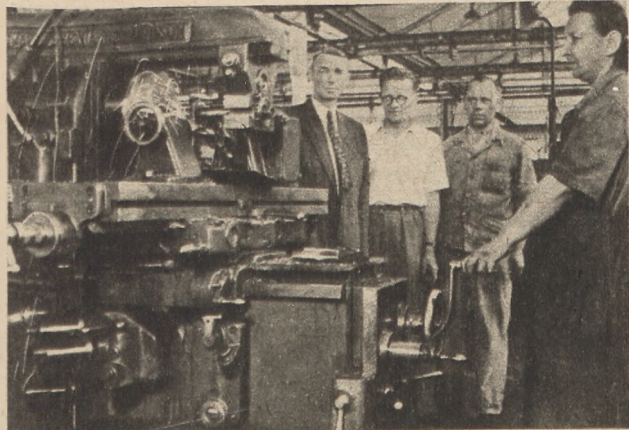
— W waszej osobie, wielki poeto, witam bohaterską klasę robotniczą Turcji, klasę, która walczy o swe wyzwolenie spod jarzma międzynarodowego kapitału i rodzimej reakcji — powiedział, witając gościa w imieniu założyciela, ob. Kwiatkowski.

Literat Stanisław Ryszard Dobrowolski zapoznał wszystkich zebranych z działalnością i twórczością wielkiego poety, po czym Nazim Hikmet pytał naszych pracowników o ich pracę i zarobki, a następnie wykazał różnicę, jaką istnieje między warunkami pracy robotników w Turcji a robotników w Polsce.

Pracę w jego kraju rozpoczyna się mając lat dziesięć, szczególnie zaś wysiłki są kobiety.

— Wy — mówił — produkujecie traktory, które przynoszą polskiej wsi dobrobyt. Traktor w Turcji to przekleństwo, gdyż pozbawił on przeszło 10.000 rodzin możności egzystencji. Dokąd bowiem wielcy obszarnicy tureccy nie sprowadzali traktorów, wiele tysięcy rodzin żyło z dzierżawy ziemi. Obecnie, mechanizując swe gospodarstwa, tureccy obszarnicy wyrzucili na bruk ludzi dzierżawiących ziemię. Na tym przykładzie widzimy, że mechanizacja w ustroju socjalistycznym, to zwiększenie dobrobytu mas pracujących, zaś w ustroju kapitalistycznym jest to nowe źródło wyzysku i nędzy klasy robotniczej.

FREZUJEMY 5 RAZY SZYBCIEJ



Opracowaliśmy pomysł szybkościowego frezowania. Nie będę pisał o pracy i trudzie, którego nie szczędziliśmy, aby nasze usprawnienie dało taki znakomity wprost rezultat.

Nasza robotniczo-inżynierska brigada racjonalizatorska

zawiazała się w marcu b.r. Pracowaliśmy zespołowo w pięciu, korzystając z doświadczeń słynnego radzieckiego zespołu Sawicza z Zakładów im. Kirowa w Leningradzie. Pomysł nasz postanowiliśmy zrealizować dla uczczenia 60 rocznicy urodzin

Z utworu o Komunistycznej Partii Turcji, odczytanego nam po polsku przez Władysława Broniewskiego, dowiedzieliśmy się, co mówi, pisze i jak walczy wielki poeta w obronie tureckiej klasy robotniczej.

*Scharkiginy her traktor
Kehistan hahenem kalyanick
Jafanda bu kuyukta
Scharkiginy her traktor
Ja borse jolina asar.*
VAT
1952

Autograf Nazima Hikmeta z pozdrowieniami dla robotników fabryki „Ursus“.

Doprowadzony do wściekłości rewolucyjnymi wierszami, rząd turecki wielokrotnie skazywał Nazima Hikmeta na więzienie. Suma tych wyroków wynosi 56 lat, a Nazim Hikmet liczy obecnie lat 50; z celi więziennej wyrwał go opinia publiczna całego postępowego świata.

Ten nieugięty bojownik wolności powiedział nam, robotnikom fabryki traktorów:

— Jestem pewny, że dzięki waszym osiągnięciom oraz osiągnięciom całego obozu pokroju i Turcja będzie rządzona przez robotników i chłopów, choć tureccy i międzynarodowscy kapitaliści starają się do tego nie dopuścić.

Eugeniusz Zieliński — „Ursus“

Prezydenta Bieruta i istotnie, — w dniu urodzin Prezydenta uruchomiono pierwszą szybkościową frezarkę.

Dziś na tych frezarkach pracują już systemem Zandorowej dwie brigady kobiet.

Na zdjęciu przy maszynach widzimy Leokadię Maciejewską, jedną z zatrudnionych przy frezowaniu kobiet. Za maszyną stoją członkowie naszej brigady racjonalizatorskiej, od lewej: dyr. fabryki Teofil Bezbrody, główny mechanik Antoni Dmowski i frezer Stefan Gąsiorowski.

Nasza szybkościowa frezarka podnosi 4-5-krotnie wydajność, daje produkcję lepszej jakości i poza tym przynosi znaczną oszczędność narzędzi.

Warto podkreślić, że właśnie w naszym zakładzie — w Fabryce Wyróbów Precyzyjnych im. gen. K. Świerczewskiego w Warszawie, po raz pierwszy w Polsce wprowadzono szybkościowe frezowanie na frezarkach poziomych.

Antoni Dmowski—Warszawa Zakłady im. Świerczewskiego

W DOLINIE SUCHEJ KASPROWEJ...

Sucha Kasprowa jest jedną z najpiękniejszych dolin położonych blisko Zakopanego, o charakterze wysokolatrzańskim. Jej kocioł, porośły kosodrzewiną i lasem limbowym, otoczony jest przepaścistymi turniami i piarzystymi żlebami.

Chcąc przejść dno doliny spod trasy kolejki linowej ku Uhrociu Kasprowemu, oczarowani widokiem i barwną roślinnością, rozpoczynamy uciążliwy marsz przez... dzwiczące i trzeszczące żelastwa, szkła, blachy, drewna, papiery, druty i najrozmaitsze artykuły, których nawet spamiętać nie można. Zamieszczona fotografia przedstawia w niedoskonały tylko sposób mały fragment tej „ciemnej drogi“, gdyż niewidoczne pozostały w tym miejscu dziesiątki puszek z konserw i rozbitych butelek przecinających buty itp.

Początek tego „upiększenia“ krajobrazu datuje się od bardzo dawna, bo od budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch i zbudowania schroniska. Wszelkie niepotrzebne przedmioty i śmiecie przy remontach kolejki zrzucane są po prostu w dół, a ze schroniska na Kasprowym Wierchu do budynku ku Dolinie Suchej Kasprowej. Obsuwające się lawiny w zimie i na wiosnę znoszą ten śmietnik na dno doliny. Z roku na rok inwentarz ten powiększa się przez jakieś platformy z desek, metalowe kosze na śmiecie, puste beczki blaszane, wiadra, kot-



Dolina Sucha Kasprowa — widok na szczyt Kasprowego Wierchu.



Oto „upiększenie“ krajobrazu tatrzańskiego w Dolinie Suchej Kasprowej.

ły kuchenne, sedesy, miednice, liny metalowe, pasy transmisyjne, a ponad wszystko przez istny zalew puszek po konserwach i butelki.

Czy kierownictwa Kolei Linowych i schroniska na Kasprowym Wierchu nie podjęłyby zobowiązania oczyszczenia tej pięknej doliny, każąc zebrać i zakopać cementaryzko gratów ciężkiej i lekkiej wagi? Przecież w tak prosty sposób sprawę tę można rozwiązać: ostatni, wielki czarny wagonik kolejki zwykłe schodzi na dół pusty, lub

idą wagoniki z wodą na górę do schroniska i schodzą puste. Można by przecież przy takich okazjach odtransportować owe śmiecie do Kuźnicy, a stąd zorganizować już w dowolny sposób dalszy ich wywóz. Przy tej sposobności okazałoby się jak dużo przedmiotów zrzucanych obecnie do Suchej Kasprowej nadaje się do użytku, a przynajmniej, jako cenny surowiec, do przeróbki.

Zofia Zwolińska, Zakopane

FESTIWAL CHOPINOWSKI



Źródło Pieniawa w Dusznikach nazwane im. Chopina.



Pomnik wystawiony Chopinowi w parku uzdrowiska.

Tysiące widzów zgromadziły w Dusznikach Zdroju VII Festiwal Chopinowski, zapowiedziany na 15, 16 i 17 sierpnia br. Program zapowiada się wspaniale, wezmą w nim udział wybitni polscy muzycyści chopiniści, jak tegoroczny laureat nagrody państwowej I stopnia, prof. Zbigniew Drzewiecki. Szymonowicz i Hesse-Bukowska — śpiewać będzie Drewniakówna. 15 sierpnia wystąpi chór rozgłośni Polskiego Radia z Wrocławia.

Duszniki od czasu odzyskania Ziemi Kłodzkiej tj. od 1945 r. stały się miejscem kultu Chopina, który, przebywając tu w roku 1826 na kuracji, dał 2 wspaniałe koncerty.

W parku uzdrowiska, gdzie niegdyś koncertował Chopin, grono Polaków w roku 1897 postawiło mu pomnik; jest tam także i źródło nazwane

imieniem genialnego kompozytora.

Z okazji Festiwalu, Tow. im. Fryderyka Chopina w Warszawie organizuje wystawę pamiątek chopinowskich, a Szkoła Zdobienia Szkła Kryształowego w Szczytnie Śląskiej oraz Rejonowa Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Kłodz-

ku urządzają wystawy swych wyrobów.

Tegoroczny Festiwal zapowiada się bardzo ciekawie i uroczysto, należy więc przypuszczać, że poza mieszkańcami Ziemi Kłodzkiej, wczasowiczami i kuracjuszami, przybędą również miłośnicy muzyki z całego kraju.

Tekst i zdjęcia: Ludwik Makowski, Polanica-Zdrój.

FOTOGRAFIA NA CODZIEN GŁĘBIA OSTROŚCI

Wiemy, że jednym z warunków otrzymania wyraźnego, ostrego zdjęcia jest właściwe oszacowanie odległości dzielącej aparat od osoby czy przedmiotu fotografowanego, a następnie odpowiednie nastawienie podziałki obok mieszka aparatu lub na oprawie obiektywu. Na podziałce tej widzimy szereg cyfr, poczynając od 1 metra lub 80 cm (w niektórych aparatach i poniżej tej odległości) aż do „nieskończoności“, oznaczonej matematycznym znakiem poziomej cyfry 8.

Gdy nasz aparat wyposażony jest w matówkę lub odległościomierz, nastawienie na ostrość nie przedstawia żadnych trudności — w przeciwnym wypadku musimy odległość zmierzyć miarką lub ocenić ją na oko. Przy właściwym nastawieniu skali aparatu widzimy następnie na zdjęciu, iż nie tylko fotografowany główny motyw, ale i przedmioty nieco bliższe i nieco dalsze będą również ostro wyrysowane przez nasz obiektyw. To zjawisko obejmowania ostrością całego pasa odległości nazywamy głębią ostrości. Możemy je doskonale zaobserwować fotografując kamerą wyposażoną w matówkę. Spostrzemy wówczas, iż głębia ostrości nie jest jednakowa przy różnym nastawieniu odległości, zależna też jest od wielkości przysłony.

Są trzy reguły rządzące szerokością pasa głębi ostrości, reguły, o których musimy pamiętać, chcąc w pełni wykorzystać możliwości naszego aparatu. Nie będziemy tu wgłębiać się w skomplikowane zasady optyki i obliczenia, lecz podamy suche prawidła.

Wielkość głębi ostrości zależna jest od trzech czynników:

1) Od długości ogniskowej naszego obiektywu — im ogniskowa jest krótsza, tym głębia ostrości większa. Aparaty na taśmę filmową wyposażone są z reguły w obiektyw o ogniskowej 5 cm (niekiedy, jak np. aparaty „Altix“, Tenax czy „Robot“ — o ogniskowej 3,5 i 4 cm), aparaty na format 6x6, 6x9, posiadają obiektyw o ogniskowej 7,5 i 10,5 cm. W aparatach wyposażonych w obiektyw o krótkiej ogniskowej możemy mniej dokładnie nastawiać odległość dzielącą nas od fotografowanego motywu — a głębia ostrości jest tu znacznie większa niż w aparatach z obiektywami o długiej ogniskowej.

2) Od wielkości przysłony: im silniej przysłaniamy nasz obiektyw, tym głębia ostrości

wzrasta. Pamiętajmy jednak, że zwiększanie przysłony, czyli zmniejszanie otworu naszego obiektywu, wymaga dłuższego czasu naświetlania, musimy tu więc racjonalnie gospodarować, nie nadużywając przysłony, a stosując ją tak, aby głębia ostrości objęła tylko tę część obrazu, na której nam zależy, pozwalając zarazem na możliwie krótki czas naświetlania. Ten bardzo ważny i istotny problem właściwego stosowania przysłony omówimy jeszcze obszerniej.

3) Od odległości fotografowanego motywu — im dalej jest on położony od aparatu, tym głębia ostrości jest większa, tym więcej przedmiotów dalszych i bliższych będzie ostro wyrysowanych na zdjęciu. Tak np., gdy fotografujemy kogoś z bliska, będzie stanowiło istotną różnicę, czy zamiast półtora metra, nastawimy odległość 1 m lub 2 m, gdyż spowodować to może — jeżeli nie użyjemy bardzo silnej przysłony — całkowitą lub częściową nieostrość zdjęcia. Natomiast, gdy fotografujemy budynek z odległości 12 m., odchylenie nawet kilkumetrowe w nastawieniu odległości na skali aparatu nie ma decydującego wpływu na ostrość naszego zdjęcia.

Jest jeszcze jedna reguła wielkości głębi ostrości obiektywu. Niezależnie od trzech wyżej wymienionych czynników, głębia ostrości rozciąga się zawsze dalej w głąb obrazu, niż w przód. Np., fotografując obiektywem o ogniskowej 5 cm przy przysłonie 9, nastawiając odległość na 5 m, będziemy mieli ostro wyrysowane wszystkie przedmioty znajdujące się w pasie od 3,2 m do 11,2 m. — Widzimy więc, iż głębia ostrości sięga w tym wypadku 1,8 m w przód, a ponad 6 m. w głąb. Przykład ten wskazuje więc na konieczność właściwego stosowania przysłony i nastawiania odległości dla pełnego wykorzystania głębi ostrości.

Dlatego też, po przeczytaniu tych uwag, poświęćmy trochę czasu na uważne przyjrzenie się podziałce głębi ostrości, która w większości aparatów wyryta jest na pierścieniu obiektywu lub podana na tabelce umocowanej na tylnej ścianie kamery. Dla tych fotografatorów, którzy posiadają aparaty nie wyposażone w skalę głębi ostrości, podamy w przyszłości tabelę uwzględniającą odległość i przysłonę dla obiektywów o różnych ogniskowych.

Fot. J. KOSIDOWSKI

Gdyby Biblioteka Jagiellońska była tylko zbiorem ksiąg, ustawionych na półkach i odpowiednio posegregowanych, wówczas nie warto by się było nią zajmować. Ale ta Biblioteka jest nieodłączną częścią zarówno minionej, jak i terażniejszej, a także przyszłej historii kultury naszego narodu. Jest żywym świadectwem dziedzictwa renesansu, oświecenia, romantyzmu, wreszcie racjonalizmu wieku XIX, nie tylko dzięki zasobowi ksiąg, rękopisów, nut czy rysunków, ale przede wszystkim dlatego, że jest nadal — podobnie jak w swoich początkach, kiedy to nad pulpitem, na których spoczywały przytwierdzone łańcuchem średniowieczne foliały, pochylali się doktorowie i magistrzy dawnej Akademii Krakowskiej — pracownią naukową. Tę rolę pracowni naukowej spełnia Biblioteka podwójnie. Raz jako wypożyczalnia ksiąg do celów naukowych, następnie zaś — jako warsztat pracy, którą prowadzi tam jej wysokokwalifikowany personel. I tu dochodzimy do bardzo istotnego zagadnienia. Jako wypożyczalnia ksiąg Biblioteka Jagiellońska nie różni się od innych, wielkich czy małych bibliotek publicznych. Spełnia to samo piękne zadanie, co i one. Natomiast jako warsztat pracy naukowej zasługuje na pilniejszą uwagę, zarówno ze względu na skład pracowników, jak i na ogromne zasoby.

Wydawać by się mogło, że praca w bibliotece ogranicza się do zakupu, katalogowania i wypożyczania ksiąg. Tak jest istotnie, ale poza tymi czynnościami, które określiłbym jako administracyjne, choć i sprawy zakupu, i metoda katalogowania wymagają specjalnej wiedzy i doświadczenia, martwy pozornie zasób biblioteczny pozwala pracownikowi naukowemu na rozwinięcie szerokich poszukiwań i badań w jego specjalności.

Ponieważ, jak wspominałem, zajmowałam mnie głównie Biblioteka Ja-

giellońska jako warsztat pracy naukowej, pominię tu, bardzo zresztą zajmujące, opisy działania Biblioteki jako wypożyczalni ksiąg. Dla ilustracji tylko podam, że w roku 1951 stałe korzystało z Biblioteki 8.435 osób, odwie-

1938 — 74.500. Ogólny stan dostępnego dla publiczności, czyli opracowanego i skatalogowanego zasobu, wynosi na 1 stycznia 1951 r. 818.048 tomów. W roku 1951 wpłynęło do Biblioteki z zakupu, z tytułu egzemplarzy obowiąz-

front. Ale wróćmy do rzeczywistości. Otóż kornik w bibliotece jest tym, czym stonka na polu ziemniaczanym. Toteż z kornikiem walczą się zaciekle. Fółki są regularnie poddawane oględzinom, a jeśli gdziekolwiek bibliotekarz dostrzeże ślad niszczącej pracy owada, książki i półka zostają poddane surowej kwarantannie i dezynfekcji.

Z dr Ireną Barową schodzimy teraz na dół, do katalogów. Jest ich tu kilka. Alfabetyczny, rzeczowy, działowy... Niechże mi nie będzie poczytane za pychę, że z niepokojem sprawdzałem w katalogu alfabetycznym, czy tylko na pewno wszystkie moje książki są w Bibliotece. Są i przetrwały mnie i moich recenzentów.

U ADAMA BARA

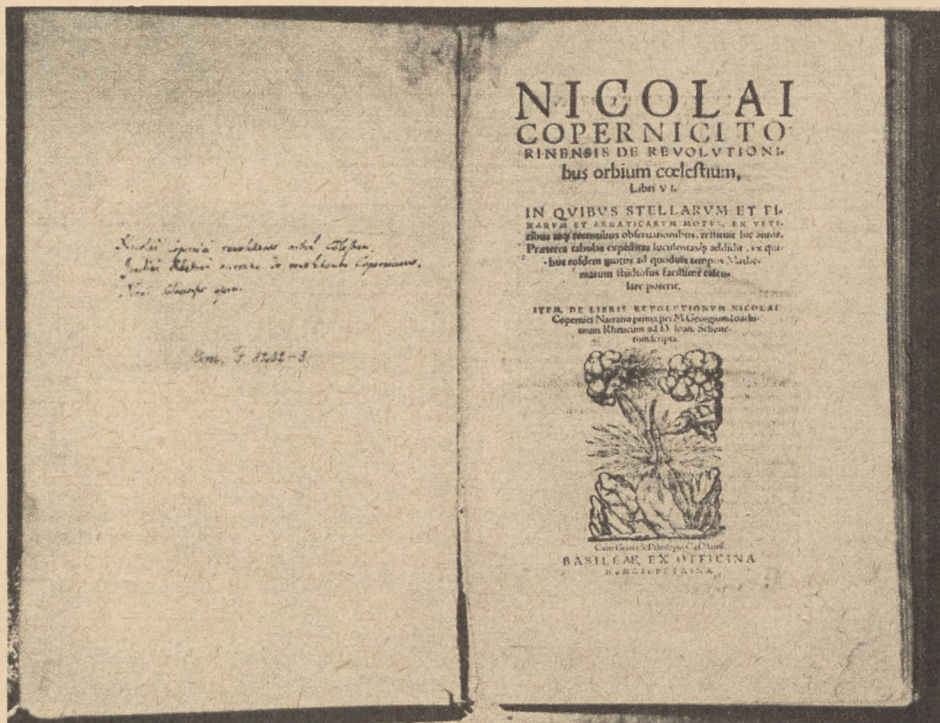
Na drugim piętrze mieści się móżg i serce całej Biblioteki — pracowni naukowe. Jest ich sześć — dział bibliotek instytucyjnych i zakładowych, dział informacji, starych druków, rękopisów, grafiki, muzykaliów.

Pierwsza pracownia bibliograficzna, którą kieruje dr Barowa, zajmuje się gromadzeniem materiału do centralnego katalogu dzieł, znajdujących się we wszystkich zakładach i seminariach Uniwersytetu, które w ten sposób są związane z Biblioteką. Opracowanie takiego katalogu, którego zaczątki ogłaszałem, pozwoli wydobyc na światło dzienne niejedną pozycję, niejedną rzadką pracę specjalną.

Adam Bar kieruje pracownią informacji bibliograficznej. Autor doskonałego, trzytomowego „Słownika pseudonimów i kryptonimów”, uroczych essayów literackich „Kumoszki na Parnasie”, wydawca dzieł Reymonta, opowiada mi o pracach prowadzonych obecnie. Pierwszą z nich, niezwykle ważną, jest bibliografia czasopiśmiennictwa polskiego od jego zarania, to znaczy od „Menkuriusza”, opracowywana wspólnie z dr Ireną Barową. Dotąd sporządzono 15.000 kart. Dowiaduję się przy tej okazji, że gazeta istnieje u nas właściwie od XVI wieku. Były to gazety pisane. Mamy między innymi taką gazetę z roku 1568 w postaci „Nowin od księdza Podolskiego z Wiednia”, istniały również pisane tak zwane relacje.

Następnie Adam Bar opracowuje bibliografię literatury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem dzienników polskich. Ta praca, dotąd nie ukończona, dała już niezwykle ciekawe rezultaty. Otóż na przykład w trakcie wertowania któregoś z dzienników wychodzących w ubiegłym stuleciu we Lwowie, natrafiono na 10 odcinków nieznanej wierszowanej powieści Fredry. Jakie bogactwa kryją się w starych rocznikach gazet wie ten, kto potrafi je przegłądać. Z biegiem lat pozostaje ogólny sąd o epoce, całe dziesięciolecie spływają w jedną, ogromną rzekę czasu. Stary rocznik pisma, wertowany uważnie i rozumnie, pozwala badaczowi na wyłuskanie spośród setek wiadomości i faktów — tych właśnie, które mu w danej pracy są potrzebne. Bibliograf wybiera materiał, układa go według zagadnień, a wykonując tę, zdawałoby się, pomocniczą robotę, tworzy jednocześnie pewne dobra kulturalne. Ujawnienie i opracowanie 18.000 pozycji w naszym czasopiśmiennictwie dotyczących Mickiewicza, 7.000 pozycji dotyczących Sienkiewicza — to rzecz nie lada! O ile bogatsza i pełniejsza mogłaby być nasza wiedza o literaturze, gdybyśmy pisząc o jej dziejach, mieli do dyspozycji nie tylko bibliografię ksiąg o danym pisarzu czy zagadnieniu, ale także i bibliografię artykułów o nim, wzmianek, wspomnień współczesnych, które znaleźć można właśnie w rocznikach pism i gazet. Spośród bibliografii specjalnych wymieniam Adam Bar jeszcze inne, nad którymi pracuje: bibliografię piśmiennictwa filozoficznego w języku polskim oraz bibliografię rękopisów Orkana..

Praca bibliografa jest niezwykle żmudna. Doktor Bar sporządza swoje bibliografie z pomocą kilku pracowników. Jeśli mowa na przykład o bibliografii czasopism, to każde z nich ma



Kopernik, *De revolutionibus orbium coelestium* (O obrocie ciał niebieskich), wydanie bazyłejskie, 1556.

dzin zaś naliczono w tym samym roku 119.222. W r. 1938 stałe korzystało z Biblioteki 4.300 osób, odwiedzin zaś naliczono według statystyk ówczesnych 57.000. W roku 1951 wykorzystano z zasobu Biblioteki 180.634 tomy, w roku

kowych i wymiennych oraz z darów 16.692 tomy oraz 4.512 egzemplarzy czasopism. Wszystkich tych informacji udzielił mi niezwykle szybko dr Baumgart, kierownik działu udostępnienia zbiorów, a zarazem bibliograf i historyk.

„DROGA KSIĄŻKI“

Pierwszego dnia kiedy przyszedłem, Julian Przyboś oddał mnie pod opiekę dr Ireny Barowej. Obszedłem z nią całą Bibliotekę wedle kolejności prac wykonywanych, czyli, mówiąc językiem bibliotecznym, odbyłem „drogę książki”. Otóż trzeba wiedzieć, że nowoczesność urządzeń w Jagiellonce polega głównie na tym, że owa „droga książki” nigdzie nie krzyżuje się z „drogą czytelnika”, czyli mówiąc prościej, cały skomplikowany proces administrowania książką w Bibliotece odbywa się w idealnych warunkach tak potrzebnej tu ciszy i spokoju.

Moja przewodniczka prowadzi mnie więc kolejno przez pokoje, gdzie książki wpływają ze świata, gdzie je katalogują, aż do ogromnych magazynów, które są na wszystkich ośmiu piętrach Biblioteki, otaczając ją niby gruby płaszcz. Ogólna długość korytarzy wynosi około 50 kilometrów. Idziemy wzdłuż półek z lakierowanego metalu; ukradkiem dotykam palcem jednej, drugiej. Ani odrobiny kurzu. Jestem zawstydzony, kiedy sobie przypominam kurz w mojej domowej bibliotece. Nigdzie nie widać ani jednej drabiny. Mój przewodnik wyjaśnia mi wiele ciekawych rzeczy — półki nigdzie nie są tu wyższe niż 1,90 m, kurz usuwany jest stale odkurzaczami. Dowiaduję się jeszcze, że żółte szybki w oknach są dlatego, że takie światło jest najodpowiedniejsze dla ksiąg, podobnie jak najlepsza dla ich konserwacji jest temperatura 10 — 15° ciepła. Pytam o kornika, ową plagę starych bibliotek. „...Książki i papiery nieoprawne okrywały się kurzem, nabierały wilgoci, a dalej zgnilizny i robactwa” — pisze książdz Kopczyński około roku 1794 w raporcie do Komisji Edukacyjnej o stanie warszawskiej biblioteki Załuskich. Piękna biblioteka Załuskich, mieszcząca się w pałacu Daniłowiczowskim w Warszawie, w owym domu „pod królami”, przy zbiegu Daniłowiczowskiej i Hipoteecznej! Twój los był gorszy niż los Jagiellonki. Dziś ledwie czerepy zostały z popiersi królów polskich, którymi ozdobiony był twój

Mgr Zathey z tzw. księgą Twardowskiego (liber viginti artium).



przypisanego jednego pracownika. Ten system wydaje mi się bardzo słuszny i celowy. Czasopismo literackie czy krytyczne miało zawsze jakiś właściwy sobie krąg zagadnień, reprezentowało jakiś określony pogląd estetyczny, filozoficzny czy społeczny. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że w pracy bibliograficznej winna być uwzględniona ta specyfika. Ktoś, kto doskonale orientuje się w problematyce pozytywizmu, lepiej opracuje bibliografię „Wędrowca” czy „Prawdy”, niż ten, kto swobodniej się czuje wśród zagadnień emigracji. Dziesięciu więc pracowników sporządza bibliografię czasopiśmiennictwa w Krakowie pod kierownictwem Adama Bara. Poza Krakowem istnieją jeszcze inne ośrodki, gdzie również jest prowadzona wyjątkowa praca. Można więc mieć nadzieję, że przyszli historycy literatury i pisarze będą sięgać po tę bibliografię z tym samym uczuciem wdzięczności, z którym my otwieramy dziś monumentalną „Bibliografię polską” Estreichera.

W korytarzu, tuż obok gabinetu doktora Bara, w ściennych szafach leżą stosy gotowych już kart tej bibliografii. „To cała fabryka” — śmieje się Bar, patrząc na moją zdumioną minę.

Wracam do gabinetu. Pytam, ile jest dzieł bibliograficznych w Księgozbiorze Jagiellońskim. Okazuje się, że 7—8.000. Oczywiście w różnych językach. Są to bibliografie specjalne, których w Polsce mamy niestety niewiele. Rozmawiamy jeszcze o tych bibliografiach, ale już przeskakujemy na inny temat. Reymont. Bar jest wydawcą dzieł tego pisarza i wszystko, co od roku 1945 wydawał na nowo Gebethner, przeszło przez czujną kontrolę mojego rozmówcy. Rękopisy Reymonta są trudne do odczytania — mówi Bar. — Trzeba długo nad nimi ślepieć. Okazuje się jednak, że warto, bo oto w Ossolineum odnalazła się nieznana, prawie dwieście stron licząca, powieść Reymonta w rękopisie. „Syn szlachecki”, taki jest tytuł tego utworu, należy do wczesnej epoki twórczości autora „Chłopów”, który za młodu bardzo był radykalnych przekonań. Dowiaduję się także o dramatach Reymonta. Doktor Bar uważa, że któryś z nich mógłby być wystawiony. Myślę, że warto by zajrzeć do tych sztuk. Reymont w młodości należał do trupy teatralnej. Jego „Komediantka” świadczy o głębokim życiu się z teatrem, może więc sam pisał udatnie sztuki. Odnalezienie „Grzechu” Żeromskiego bardzo wzbogaciło naszą ubogą dramaturgię owego okresu, gdyby więc autor „Chłopów” okazał się tak utalentowanym dramaturgiem, jak autor „Popiołów”, moglibyśmy dorzucić jeszcze jedną sztukę do naszego repertuaru, nawet choćby wypadło dopisywać do niej jakiś akt.

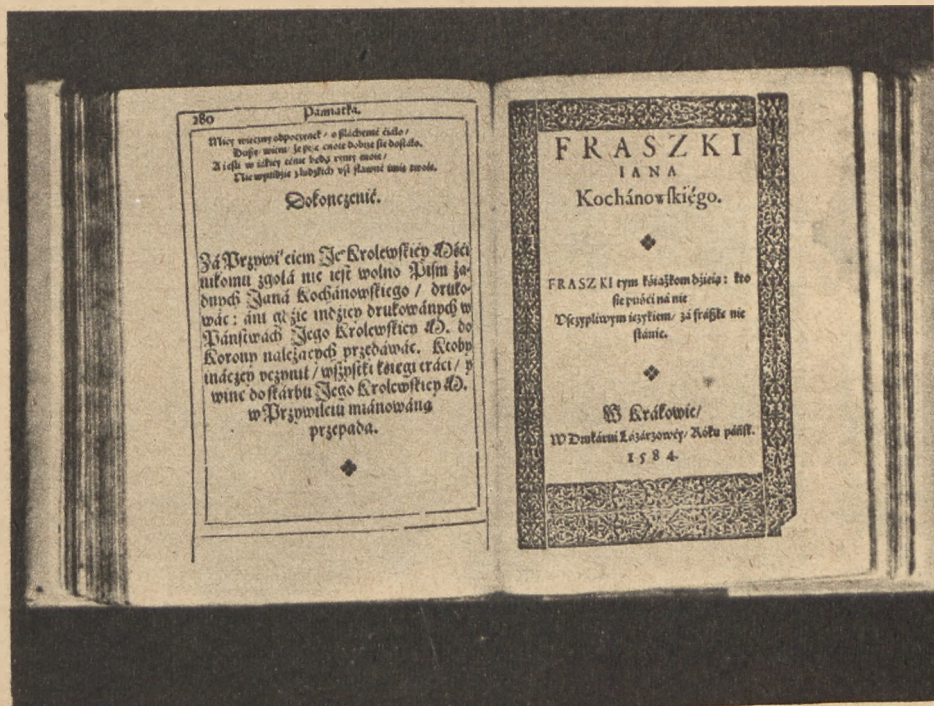
W rozmowie z Adamem Barem oddaliliśmy się pozornie od spraw Biblioteki. Ale tylko pozornie. Jakkolwiek bowiem prace, o których mówiliśmy, nie zawsze są bezpośrednio związane z Biblioteką, nie mogłyby jednak powstać bez tego olbrzymiego zasobu druków i bez tej pracowni. Drugie piętro w Bibliotece Jagiellońskiej — jak się będę mógł jeszcze o tym przekonać — to laboratorium, z którego działalności odnosi korzyść nie tylko sama Biblioteka, ale nauka polska. I tu stykam się bezpośrednio ze sprawą, która jeszcze wyraźniej się zarysuje, gdy będę zwiedzał pracownię profesora Badeckiego i doktora Pocięchy.

Kierownik działu w tak wielkiej bibliotece nie może być jedynie administratorem, musi być przede wszystkim pracownikiem naukowym. I tak właśnie jest tutaj. Wynikają jednak z tego pewne wnioski. Pierwszy z nich, to konieczność oficjalnego uznania, że prowadzi się tu pracę naukową, że warsztat biblioteczny służy nie tylko sprawie administrowania zbiorami jagiellońskimi, ale — i to przede wszystkim — nauce. Kiedyś, tu, w tej samej Jagiellonce, pracował Kazimierz Piekarski, wielki bibliograf, który swoimi badaniami przyczynił się немало do rozszerzenia wiedzy o literaturze i kulturze polskiej. W owych latach naukową pracę Piekarskiego, którego jedynym i właściwym warsztatem mógł

być tylko dział starych druków w tak wielkiej bibliotece, wykraczając znacznie poza granice administracji, zjednała mu ironiczne określenie dyrektora Biblioteki: „pracownik luksusowy”. Dziś dyr. Julian Przybysz z największym uznaniem i zadowoleniem stwierdza, że pracowni na drugim piętrze kierowanej są przez ludzi poświęcających się pracy naukowej. Z uznania tego powinno by wynikać, że pracownia w wielkiej bibliotece, kierowana przez wybitnego specjalistę, stałaby się z reguły tym, czym jest tutaj w praktyce: ośrodkiem naukowym. Nie znaczy to bynajmniej, że taka pracownia byłaby oderwana od potrzeb życia współczesnego. Przeciwnie. Pracowni Biblioteki Jagiellońskiej — jak się to dalej okaże — są najściślej związane z zagadnieniami współczesnymi: w dziale starodruków profesor Karol Badecki nie ustaje w rozpoczętej przed laty pracy nad literaturą mieszczańską; w dziale rękopisów, z inicjatywy dyrektora Biblioteki, Juliana Przybysia, dr Pocięcha wraz ze swoim współpracownikiem, mgr Zathem, zajmuje się badaniem zasobu rękopiśmiennego Biblioteki, by wyłowić zeń wszystko, co może rzucić więcej światła na ruchy wolnościowe w Polsce; wreszcie pracownia graficzna, kierowana przez dr Zofię Ameisenową, i pracownia muzyczna, kierowana przez mgr Horodyńskiego, udzielają każda w swoim zakresie — wszelkiej pomocy pracownikom naukowym, badaczom, reżyserom teatrów, filmowcom.

Dobrym przykładem bezpośrednich korzyści, jakie oddaje ogółowi pracownia bibliograficzna dr Bara, są tak zwane odpowiedzi na kwerendy. Otóż kwerenda jest to skierowana do Biblioteki prośba o wyszukanie i zestawienie materiału bibliograficznego dotyczącego jakiegoś zagadnienia. Do pracowni bibliograficznej Biblioteki Jagiellońskiej może zwrócić się każda osoba prywatna, jak i każda instytucja, i poprosić o podanie spisu literatury dotyczącej dowolnego tematu. W roku 1951 pracownia bibliograficzna Biblioteki Jagiellońskiej udzieliła odpowiedzi na 5396 zapytań, przy czym zauważmy, że często, by wyczerpująco odpowiedzieć na jakas kwerendę, trzeba dobrze naśledzić się nad książkami. Dr Bar z uśmiechem informuje mnie, że udzielono między innymi odpowiedzi w następujących kwestiach: wróżenia dzieci; nawozy; fotografia; echa rewolucji francuskiej w Polsce; teoria ewolucji; dzieje popularnego niegdyś w pierwszych latach XIX wieku wydawnictwa „Momus” (były to po prostu ulotne arkusiki, redagowane przez znakomitego komika warszawskiego, Alojzego Żółkowskiego i wypełnione jego kupletami, żartami, powiedzonkami, pełne politycznych aluzji i świetnych obserwacji obyczajowych). Te

Pierwsze wydanie zbiorowe Kochanowskiego, Kraków, 1584.



Chirurgi.



Chirurgi

kilka dla przykładu na chybił trafił wymienionych zagadnień w dostatecznej mierze pozwala się zorientować, jak trudna jest praca bibliografa. Należy także pamiętać, że jest to praca bardzo odpowiedzialna, do Biblioteki zwracają się bowiem również instytucje naukowe, polskie i zagraniczne, a także instytucje bezpośrednio związane z produkcją.

Zegnam doktorowi Bara, życząc mu jak najpomyślniejszych prac bibliograficznych oraz redaktorskich i przechodząc do gabinetu profesora Karola Badeckiego.

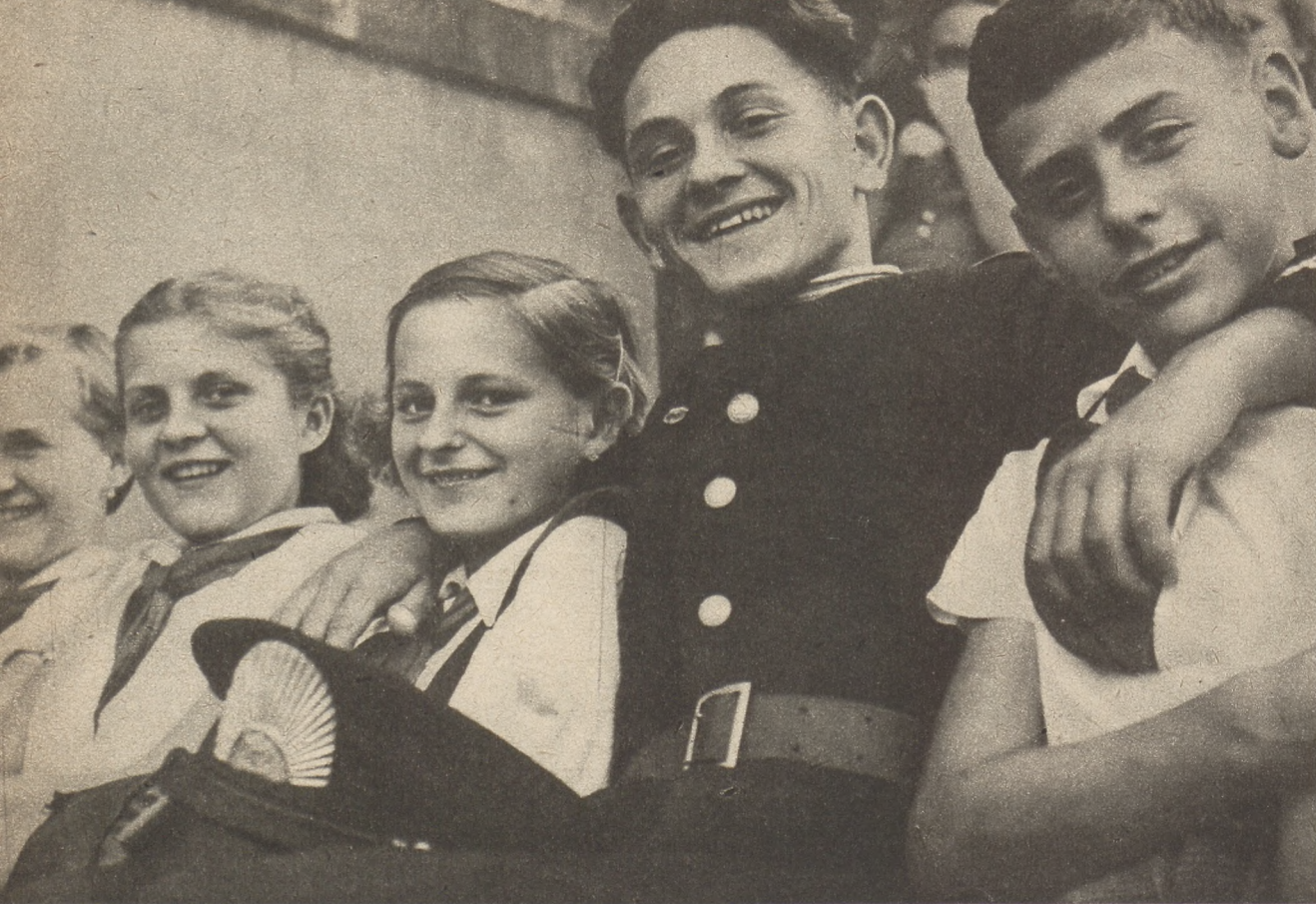
PROFESOR KAROL BADECKI

Profesor Karol Józef Badecki siedzi za biurkiem w palcie narzuconym na ramiona. Dzień jest słoneczny, lecz

chłodny. Od czterdziestu pięciu lat Karol Badecki zajmuje się historią literatury polskiej w wieku XV, XVI i XVII. Szczególnie zaprzętało profesora zagadnienie nurtu plebejskiego w owej literaturze. W roku 1936 ukazał się tom II „Zabytków literatury mieszczańskiej w wieku XVII”, obejmujący lirykę. Tom I tego świetnego dzieła „Polska komedia rybałtowska” ukazał się w roku 1931. W tomie III, wydanym po wojnie w roku 1948, opublikował Karol Badecki naukowo opracowane teksty fraszek mieszczańskich XVII wieku, wreszcie w roku 1950 ukazał się tom IV i ostatni: „Polska satyra mieszczańska”. W tymże roku profesor otrzymał za swoją wieloletnią działalność naukową nagrodę państwową.

Chciałbym pokrótce powiedzieć, na czym polega niezwykle doniosłe znaczenie prac profesora Badeckiego. Przywykliśmy uważać, że literatura nasza bierze swój początek od Reya i Kochanowskiego. I tak jest w pewnym sensie. Kochanowski nadał jakby początek świetnej poezji polskiej, związał ją na zawsze z ideałami humanistycznymi, od których odstępstwo rozpoczęło się dopiero w końcu wieku XIX, zacięsnął nasze związki z ośrodkami postępowej myśli na Zachodzie, sam stając się dla ówczesnego świata przedstawicielem humanizmu polskiego. Ale piśmiennictwo polskie istniało na długo przed Kochanowskim i choć imiona krakowskich bakałarzy czy magistrów, którzy pierwsi chwycili za pióro, by pisać po polsku, nie są tak sławne, jak imię Kochanowskiego, przecie im właśnie zawdzięczamy pierwsze polskie książki. Profesor Badecki improwizuje krótki wykład tej tak ważnej sprawy — początków naszego piśmiennictwa. Za chwilę przejdziemy do sąsiadującej z jego gabinetem biblioteki starych druków.

Dalszy ciąg w numerze następnym



Premier zaprasza na lody

Zdjęcia: P. KORNECKA

Z osad górniczych Francji i Belgii, ze skupisk polskich w Austrii, przybyli do kraju dzieci Polonii Zagranicznej po słońce i radość, po polską mowę i polski śpiew przybyli na kolonie letnie. Dzieci Polaków, którzy niegdyś musieli wyjechać za chlebem, gdyż Polska była im macochą a nie matką — przyjechały zobaczyć kraj ojców, zobaczyć polską ziemię.

W Polsce, najpierw były kolonie letnie — później była Warszawa. W stolicy dzieci widziały na Starówce nowe życie budzące się w starych murach, widziały MDM, dzielnicę socjalistycznej stolicy, zetknęły się z rówieśnikami zamieszkującymi Warszawę. Pewnego dnia, wielkie autobusy z dziećmi Polonii Zagranicznej, zajęły przed gmach Prezydium Rządu, którego Gospodarz zaprosił serdecznie miłych młodocianych gości na popołudnie, na podwieczerek. Zaczęło się to małe przyjęcie na pięknych tarasach,

schodzących piętrami ku Wiśle. Premier Józef Cyrankiewicz pozdrowił dzieci w imieniu Rządu i życzył im, aby ich pobyt w kraju przyczynił się do dalszego po-

głębiania więzi łączącej przebywających za granicą Polaków z ich ludową Ojczyzną. Potem — piętnastoletnia córka robotnika polskiego z Francji, Krystyna Średniawa, podziękowała za „szczęśliwe dni przeżyte na ojczystej ziemi razem z dziećmi z kraju”. Następnie wszyscy zasiedli do rozstawionych w cieniu długich stołów; były lody, ciastka i owoce. Śpiewano. Wiatr niósł nad Wisłę niedawno wyu-

zione słowa polskich pieśni ludowych i słowa przywiezionej znad Atlantyku pieśni francuskich dokerów.

Później goście z Francji, Belgii i Austrii otrzymali w darze piękne książki, które zabiorą ze sobą w daleką drogę razem ze wspomnieniami pogodnych dni, spędzonych wśród swoich na swojej ojczystej ziemi.



Współ z dziećmi Warszawy — przy podwieczorku.



Premier Józef Cyrankiewicz zaprosił swych młodych gości z Francji, Belgii i Austrii na podwieczerek i...



miłą pogawędkę, podczas której mówiono zarówno o sprawach poważnych, jak i o sprawach bardzo wesołych.

JORIS IVENS Z NIJMWEGEN

Dokończenie ze str. 13

nych dokonań. W tym samym czasie odwiedził Magnitogorsk Louis Aragon.

„I sypały się słowa jak ziarna, jak ziarna na fresku ogromnym...”

Technika
w okresie
odbudowy
decyduje
o
wszystkim”.

„Magnitogorsk 1932” po ivenowsku nazywał się „Pieśń bohaterów”. I poemat i film świadczyły o wspólnej drodze ludzi uczciwych. Poeta z Francji i filmowiec z Nijmwegu ściskali sobie dłonie, zapatrzeni w wielką zorzę nad Uralem. Wrócili do siebie z wizją nowego świata w oczach i sercach, pełni wiary w człowieka i jego drogę.

Kroki Jorisa wiodły do Borinage.

* * *

W roku 1932 w zagłębiu węglowym Borinage strajkowało 250.000 robotników. W roku 1933, mimo złamania strajku, trwała akcja protestacyjna górników. Urzeczywistniał się wspólny front walki, krzepł ku ziemi, kiedy okazało się, że górnicy będą marzli, bo zarząd koncernu „Charbonnage Belgique” odmawia przydzielenia im węgla; im, którzy ten węgiel wydobyli.

Joris Ivens jest drugim Holendrem w Borinage. Pierwszym był, pół wieku przed nim, Vincent Van Gogh. Jedzie jego śladami przez Flandrię i „Czarny Egipt”, dolinę Vasmes i strome drogi. Pejzaż zagłębia jest taki, jak w „Germinalu” Zoli, jak w czasach Vincent’a. Ale ludzie wyrosli, zmienili się. Nie trzeba im było szlachetnych pastorów. Walczyli i miła im była pomocna dłoń towarzysza.

— Mój pradziad zginął na barykadzie, mój ojciec jest w więzieniu, będę walczył za niego i za siebie — mówi młody górnik Ivensowi i Henrykowi Storck — reżyserowi z Brukseli. Obaj pozostaną przez długie miesiące w zagłębiu. Powstaje „Borinage”, dzieło nadziei i proletariackiej solidarności, film zakazany we wszystkich krajach kapitalistycznych. W wiele lat później, w Rzymie, oglądali „Borinage” robotnicy ubogiego przedmieścia. Kiedy Ivens wracał z konferencji filmowej w Perugii, był to rok 1949, ofiarowali mu, co mieli najdroższego: sztandar pamiątkowy za najlepszy kolportaż „Unita”.

Montaż „Borinage” ukończono w roku 1935. W dwa lata później Joris nakręca w Hiszpanii film o walczącej republice. W roku 1938 jest w Chinach. Jego film „Czterysta milionów” przyświadcza bohaterskiej walce, jaką naród chiński toczy z japońskim najeźdźcą. W okresie wojny Ivens realizuje w Kanadzie filmy „The Land” i „Alarm”. Trzeci — „Dlaczego walczyć?” — nie doszedł do stadium realizacji. Przedstawiciele sztabu amerykańskiego zaprotestowali przeciw obarczaniu Mikada odpowiedzialnością za popełnione przezeń zbrodnie. Działo się to w samym ogniu wojny i wybornie charakteryzuje politykę waszyngtońskiej soldateski.

Rok 1946. Australia. Wielki imperialistyczny spisek przeciw narodom trwa. Indonezja żąda niepodległości, holenderscy kolonialisci przygotowują zbrojne ekspedycje. Z walczącym ludem wysp solidaryzują się wszyscy, którzy miłują wolność. Są wśród nich wierni synowie holenderskiego ludu. Ivens nakręca nielegalnie film „Indonesia Calling”, opowieść o strajku australijskich dokerów, którzy odmawiają ładowania broni na holenderskie okręty. Wąska taśma filmowa wędruje — znowu nielegalnie — do Dżadżakarty. Oglądają ją i oklaskują tysiące indonezyjskich bojowników. W pięć lat później, na berlińskim festiwalu, najmłodszy z nich zgrotują Jorisowi wzruszającą owację.

W roku 1948, film „Pierwsze lata” — o krajach demokracji ludowej — Polsce, Czechosłowacji i Bułgarii. W roku 1950 i 51, „Pokój zdobędzie świat”, wymieniany już, nakręcony na Światowym Kongresie w Warszawie, przy współpracy J. Szelubskiego i ekipy Filmu Polskiego. Borys Polewoj pisał o tym filmie w „Prawdzie”:

„...Od początku do końca przesiąknięty bojowym duchem, wiarą w nieuchronne zwycięstwo sił pokoju. Jest to niewątpliwie najlepsze dzieło wybitnego postępowego filmowca”.

Kolorowy film o Światowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie, wspólne dzieło Ivensa i Pyriewa, otrzymał przed dwoma tygodniami Nagrodę Pokoju w Karłowych Varach. Był to jeszcze jeden dowód uznania dla sztuki „godnej ludzi, którzy rozpoczęli dzieło przeobrażenia świata”. Są to słowa Moussinac’a, prezentującego filmy Ivensa w paryskiej sali Pleyel, przed dwoma laty.

„Ivens — mówił wtedy Moussinac — żmudnie pokonał wszystkie etapy terminowania i niezbędnej dla każdego artysty znajomości warsztatu. Idąc w trudne sprawy świata, ażeby dać im doskonałe filmowe świadectwo — Joris Ivens, z dokładnością swojej wiedzy inżynierskiej, z inteligencją i wrażliwością artysty, ludzkim sercem i ludzkim rozsądkiem, starannie wypracował jakże złożoną formę twórczą, jaką stanowił film w dobie swych narodzin”.

Oto ogromny szmat drogi od parowych kotłów w kino-cyрку Nijmwegu, najstarszego miasta Holandii.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 roku.

przez Seweryna Korzelińskiego.

(9)

Kiedy Anglik przybiera postawę szermierza i, pewny siebie, młynkuje pięściami, Francuz, szybki jak piorun, niespodzianie nogą pali mu tak zwaną „savatę“, i obala Johna Bulla na ziemię. Z górnikami innych narodów, gdzie pałasz lub pistolet rozstrzygać zwykły spory, jeszcze mniej ochoty pokazują do rozprawy. Byłem świadkiem kłótni przy klemie należą-



...a wszystko to brodate, zakurzone...

cym do Szwajcara, a gwałtem odbieranym przez Anglika. Szwajcar, przyszedłszy po południu, zastał w swoim dole — który wprawdzie utrzymywał tylko w odwodzie, a gdzie indziej kopał — Anglika.

— Co ty robisz w moim dole?! — krzyknął Szwajcar.

— A cóż, nie widzisz, że kopię — ozwał się młody Anglik, mocnej budowy.

Pierwszy wykrzyk sprowadził natychmiast mnóstwo spektatorów, a ja mając blisko mój dół, wylazłem z niego także, ciekawy, jak się spór skończy. Pogadanka następująca była: Szwajcar używszy poprzednio angielskiej introdukcji, w każdej niemal sprzeczce między nieokrzesanymi ludźmi używanej: „dam Your bloody eyes“ (przekleće oczy twoje krwawe), zawołał:

— Widzę, że robisz, ale to mój klem, w którym rano dziś robiłem i przychodzę znowu.

— Kiedy ty nie robisz w tym dole, ale szepardujesz, (szepardować, znaczy w języku górników tymczasowo dół utrzymywać) dół masz gdzie indziej, a tu się bawisz i czekasz, póki kto kłóci ciebie nie przyjdzie na spód, byś widział czy masz kopać czy rzucić.

— To nieprawda, a zresztą czy ja mam gdzie indziej czy nie, co tobie do tego! Miejsca masz dosyć w Australii, a pchasz się podług waszego zwyczaju na cudze. Kop sobie, gdzie chcesz, ja nie pójdę do twego dołu, to ty nie wchodź do mojego.

— Ja wszedłem na zasadzie prawa.

— Które sami układacie, jak wam wygodniej. No, wylazł!

— Nie chcę!

Tymczasem z boków słyszał tu i ówdzie zachęcające wyrazy: — „Rozprawcie się, fair play!“ (równa gra). To znaczy: boksujcie się, kulaki macie równie twarde; kto lepszy, niech dół zatrzyma. Usłyszał Anglik radę i, pewny wyższości, proponuje „fair play“ Szwajcarowi. Ten, rozgniewany napaścią, odpowiada w uniesieniu:

— Dobrze, rozprawimy się, ale w moim kraju nie kulakują się porządni

ludzie i ja nie umiem boksowania; oto mój rewolwer, przynieś ty swój, tymczasem niech nam odmierzą metę, na której mamy stanąć, strzelimy do siebie wiele razy zechcesz, kto z nas padnie, nie będzie chciał klemu.

Na takie dictum, głucho mruczenie powstało między Anglikami, a śmiech między ludźmi innych narodowości, najgłośniejszy pochodził spod Amerykanów i Francuzów, głównych nieprzyjaciół Anglików. Dawaly się słyszeć głosy: „Dobra propozycja, dalibóg dobra — idź po swój rewolwer, on pewnie czekać cię będzie na miejscu; idź prędko i wracaj, a my także wszyscy poczekamy, przypatrzeć się, jak go pošlesz na tamten świat — cha, cha, cha! Nie wiem, jakie myśli przechodziły przez głowę Anglika; jakiś czas stał niemy, wreszcie odezwał się: „Dobrze, idę po rewolwer“. „Idź, idź — kilka głosów krzyknęło — my poczekamy“. Poszedł, a pozostali spektatorowie różne objawiali zdania. Ktoś powiada: „Powróć, bo niedaleko stąd ktoś przyszedł na spód i grube złoto znalazł, a że ten dół na linii, będzie więc dobrym niezawodnie. On o tym wszystkim wie i gotów się strzelać“. „Ba — ozwie się inny Anglik — dla złota poświęcić gotów oko lub ząb, ale inna rzecz kula, ta gdziekolwiek się wsunie, zawsze ambarasu więcej narobi niż kulak.

Za długo trwała ta komedia dla mnie, zlałem do mego dołu, a wyszedłszy wieczór na powierzchnię, ujrzałem Szwajcara samego w dole. Nie tylko tego dnia, ale i nazajutrz nie widać było Anglika: zapewne nie mógł znaleźć rewolweru swego.

XXX. GÓRNICY

O zwyczajach i życiu górników powiedzieć wypada tym bardziej, że liczną tę familię w Australii składają ludzie ze wszystkich części świata, wszystkich krajów i wyznań, rozmaitego usposobienia i wykształcenia, wszystkie rodzaje rzemieślników, artyści, literaci i uczeni, księża i żołnierze, majtkowie, dzicy tatuowani i deportowani za zbrodnie — zmieszani w jeden komput, w jednokowym ubiorze, przymuszeni zapomnieć o dawnych zwyczajach, nawyczajkach i zatrudnieniach, temu samemu oddawać się zawodowi i żyć jednostajnym życiem górnika. Kopią oni szachty jeden przy drugim, a powierzchowność nie zdradza dawniejszego znaczenia, godności lub wykształcenia umysłowego. Pułkownik wyciąga ziemię majtkowi, adwokat już nie piórem, ale łopatą macha, ksiądz uczynnie daje ognia do fajki Murzynowi, doktor leży na kupie ziemi z Chińczykiem, literat dźwiga worek na plecach, nie jeden hrabia lub baron z Indianinem idzie na wódkę, a wszystko to brodate, zakurzone i zabłocone tak, że własna matka żadnego by nie poznała. Nie jeden z nich i spojrzeć przedtem nie raczył na takiego, z którym teraz wspólnie pracuje.

Tam wszyscy jednym nazwiskiem połączeni: „GÓRNICY“. Tylko różne odcięcia kolorów twarzy i mowa odznaczają pochodzenie, ale nikt by nie odgadł, czym kto był i co umiał. Tam od rana trwa robota, na ziemi i pod ziemią, warczenie windy i skrzypienie żorawi słychać, a pojedyncze techniczne wyrazy angielskie, których wszyscy przy robocie używają, powołując pomocników na górze czekających do spuszczenia kubbów, ze wszystkich dołów odbijają się o uszy: „Bucket“ (kubelek) „Ay, ay!“ (zaraz) „Pull up!“ (ciągnij) itd. Wtedy wszyscy, jednakową robotą zatrudnieni, jednym językiem wymawiają te krótkie, ucinane słowa, bo kto chce pracować, nie ma czasu na dyskursy. Lecz kiedy godzina odpoczynku nadejdzie i robotnicy powyłażą z szachtów, by ugasić pragnienie, odetchnąć świeżym powietrzem i pokrzepić się fajką, wtedy przypadek, sympatia lub

nieznany jakiś pociąg przybliży jednych do drugich i ściąga sąsiadów z pobliskich klemów. Ludzie, którzy się nigdy w życiu nie widzieli, zasiadają lub kładną się na ziemi przy sobie poufale i swobodnie i mieszają się do dyskursu lub przynoszą kwestie do rozwiązania. Wtedy z zadziwieniem spogląda się na niejednego zabłoconego obdartusa, który się wymową i dowcipem odznacza. Idąc za tym powabem, nawiązuje się bliższe stosunki i znajduje nieraz naukę i światło tam, gdzie powierzchowność taka, iż w Europie pewnie nikt by pod nią tego wszystkiego nie szukał. Ale nic dziwnego, skoro tę głowę, nie wyczesaną i zlaną potem, okrywał niegdyś biret doktorski, hełm złocony, lub mitra kościelna...

Nie zawsze wszakże przypadek sprowadzi mecenasów i dygnitarzy do pogadanki. Czasem wesoly, niemiecki krawiec, ciężki angielski kowal, lekki francuski kucharz, polski Żyd, amerykański lub holenderski majtek, zegarmistrz, cukiernik i kapelusznik szwajcarski, hiszpański podupadły hidalgo*) zasiadają do kupy na ziemi, a między nimi tu i ówdzie czerni się głowa Murzyna, przezierna twarz brązowa indyjska albo z ukośnymi oczyma oliwkowa dzieci słonica, ówdzie zaś w grupie szwedzki rybak oderwany od połowu wielorybów, norweski pasterz reniferów, gauch**) z La Plata, Kreol z Malabaru lub Mozambiku i wielu innych bez liczby. Ci o literaturze, o polityce i o pięknych sztukach nie rozmawiają, nie naukowają, ale potoczna bawia się rozmową, o kraju swoim, o zwyczajach, i opowiadaniem wypadków doznanych, bo każdy z nich nie miał przestrzeni na ziemi i morzu przebył, nim stanął w Australii. Przysłuchując się tym rozmowom, dowiedzieć się można o wielu rzeczach, a nawet ubawić, bo tym ludziom nie zbywa na dowcipie, na zręcznych zwrotach mowy i na poezji. Czasem też i kłótnie ich dobitniej malują charakter i usposobienia ludzi, tak różnych od siebie pochodzeniem, ukształceniem ciała, kolorem skóry, wychowaniem i zwyczajami. Dla jednego uwagi nad tym są zajęciem przemijającym, zabawą chwilową, zostawiającą wspomnienia przyjemne lub przykre. Dla drugiego będą one źródłem ważnych wniosków i postrzeżeń psychologicznych. Może jakiś pisarz znajduje się obecnie w Australii, może ołówkiem noty ciekawe robi w dzienniku swoim wtedy właśnie, kiedy głos towarzysza z szachtu: — „bucket“ (kubelek) przerywa mu uroczą pracę, chowa tedy dziennik czym prędzej w zanadrze, odpowiadając: „Ay, ay“ (zaraz) i chwytając korbę windy. Pewny jestem, że z czasem coś więcej o tym wszystkim powiedzą, niż się mieści w niedokładnym moim opisie, ale żyj ten, kto daje więcej, jak ma. Ja więc daję co mam, to jest piszę, jak umiem.

XXXI. POD NAMIOTEM

Namioty zamieszkałe są przez jednego, częściej przez dwóch górników, a czasem mieści się w nich większa liczba, nawet nieraz familia cała, mąż, żona i dzieci. W namiotach — łóżka, których nie kupuje się w sklepach galanterii meblowych; każdy górnik sporządza je własnoręcznie. W końcu namiotu, oddalonym od wchodu i przy dłuższej ścianie, zakopuje cztery soszki, na których wspiera się coś w rodzaju hamaka, tym sposobem zrobionego, że na dwa drągi długości potrzebnej a rozpartej do szerokości człowieka w obydwóch końcach poprzecznymi kawałkami drzewa, zasuwają dwa worki, które utrzymują ciało i służą za materac. Przy głowach łóżka, na słupkach zakopanych w ziemi, kawał kory grubej, deszczulka ze starej łódki niezdatnej do płukania złota albo paczka połamana, wzięta gdzieś ze sklepu, w której przewieziono

do Australii koniak, wino lub konfitury, a teraz ćwiekiem przymocowaną do słupków, formuje stół. Druga taka paczka służy za spiżarnię. W nią chowa się przed myszami chleb i ryż. Kawę, herbatę i cukier mieści się obok nich, a mięso wyciąga się sznurkiem wysoko od ziemi na drzewo, lub zawiesza u wierzchu namiotu, żeby się nim psy nie mogły podzielić z ludźmi; tak zawieszono wysoko, choć poczernieje, daleko lepiej konserwuje się na wolnym powietrzu, jak w jakimkolwiek innym schowku w namiocie. Cóż jeszcze z mebli? Podobno nie, bo te już starczą do zaspokojenia ścisłych potrzeb. Na łóżku leżeć i siedzieć można, na stole można postawić świecę zatkaną w butelkę zamiast lichtarza i jeść w słotny dzień, bo za pogody odbywają się ucztę na dworze i na trawniku niedaleko ognia, zwłaszcza w dnie chłodne, kiedy baranina prędko skrzepnie i przygrzewać ją trzeba podczas obiadu. Strojów nie ma żadnych, szafy więc nie potrzeba; jeżeli jaki kawałek odzieży zawadza, to ją równie jak i parę koszul składa się zamiast poduszki, a kocem przykrywa. Na coś więcej sprzętów? Jeżeli gość przyjdzie, to siada na łóżku obok gospodarza albo wnosi się kubelek ze dworu, obraca do góry dnem i już krzesło gotowe. Przenosząc się, nie ma najmniejszego kłopotu; worki ściąga się z łóżka, namiot zdejmują się z rusztowania, w godzinę dom i meble zwinięte, tylko słupki, soszki z łóżka i rusztowanie namiotu stoją jak szkielety po nieboszczyku górniku, niegdyś na tym miejscu przebywającym. Jeżeli dłuższy czas na jednym miejscu robota zatrzymuje górnika, zwłaszcza przez czas słotnej zimowej pory, stawiają niektórzy przy wejściu do namiotu kominki z darni lub kamieni. Otwór znajduje się w namiocie, więc komin wyprowadzony na dach, a dla lepszego ciągu powietrza, na wierzchu komina umieszcza się becz-



...dla lepszego ciągu powietrza na wierzchu komina umieszcza się beczkę...

kę, oczywiście bez dna. Czasem stawiają kominy z drzewa, które się łatwo zapalają i niszczą namioty. Ja nigdy nie miałem kominka, nabiedowałem się też nieraz bez miary, nim rozpalilem ogień z wilgotnego drzewa i podcasz deszczu. Równie jak dom i meble, nieszczęśliwie są naczynia kuchenne: kociołek do gotowania herbaty i kawy, patelnie do smażenia, a u tych, którzy chleb sami pieką, rynka duża z pokrywą z lanego żelaza.

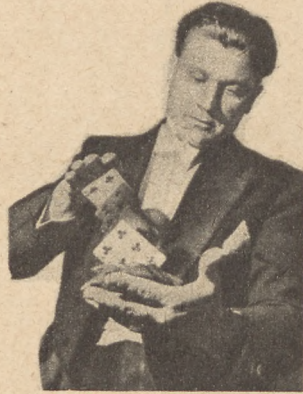
*) Hidalgo — szlachcic hiszpański.
**) Gauch — pasterz.

Balszy ciąg nastąpi

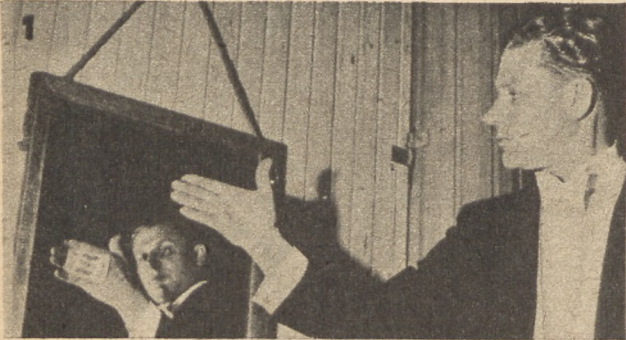
HOKUS - POKUS BEZ TAJEMNIC

Tekst: W. WEROWICZ

Zdjęcia: K. JAROCHOWSKI



— Jak on to robi?
— Słowo daje, czarna magia.
Takie głosy rozlegały się w tłumie, gdy rozbawieni widzowie opuszczali pewnego wieczora Państwowy Cyrk Nr. 4. Popisy iluzjonisty - manipulatora Konstantego Górskiego były prawdziwym koncertem „gry” - szczególnego jednak rodzaju.
— Cudów nie ma — powiedział nam Górski. — Cała sztuka polega na niezwykłej zręczności i „urabianiu” publiczności. Wszystko jest proste i łatwe do odgadnięcia. Proszę się przekonać.
Przez kilka godzin Konstanty Górski pod moim baczным wzrokiem i nie mniej celnym obiektywem fotoreportera pokazywał kilka razy jedne i te same numery, wyjaśniał, tłumaczył.
Cudów istotnie nie ma. Jednak niezwykła zręczność i wspaniałe opanowanie zawodu godne są naprawdę uznania i podziwu. Od wielu lat Górski występuje w cyrku. Przed laty, jako uczeń Jana Laskowskiego, musiał ćwiczyć dniami i nocami, aby mistrzowsko opanować swój zawód. I dzisiaj praca jego nie jest lekka. Czasami po dwie godziny, a nawet dłużej, ćwiczyć musi przed każdym występem. Zawód „ma w rękach”. Powodzenie jego występów uzależnione jest wyłącznie od zręczności, zwinności jego dłoni, palców. Palce Górskiego czułe są na najmniejszą nawet wypukłość i skazę karty. Trzeba było wielu lat pracy i wysiłku, by dojść do takiej wprawy.
Odsłaniamy więc „tajemnicę” Konstantego Górskiego! Zwinność, nieprawdopodobna zręczność, szybkość, a raczej błyskawiczność ruchów — oto wyjaśnienie!
Spójrzmy na zdjęcia:



Popisy z kartami możliwe są tylko na estradzie, gdy iluzjonista ma za sobą ścianę. Jak widać na zdjęciu, w tym wypadku zamiast ściany było lustro, które zdradziło jedną z wielu tajemnic Konstantego Górskiego. Spróbujmy jednak sami. Kto z nas potrafi utrzymać na odwrotnej stronie dłoni całą talię kart? Publiczność czuła się na najmniejszą nawet wypukłość i skazę karty. Nieznacznym odchyleniem kciuka (spróbujmy, kto potrafi?) przenosi karty do przodu...



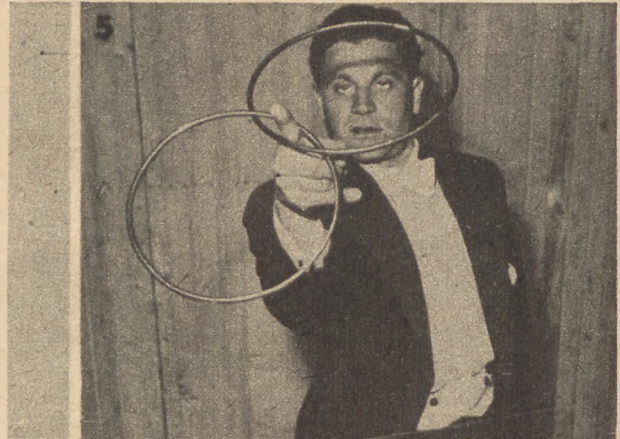
Konstanty Górski, iluzjonista z Państwowego Cyrku Nr 4, nie mógł sobie odmówić przyjemności zademonstrowania swojego bezspornego talentu na „żywym cielem” autora reportażu. Pokazał talię kart. Taką prawdziwą. Kazał jedną wybrać. Wybrałem „valeta trefli”. Kazał — nie patrząc na talię — włożyć kartę do środka i przetasować. Przetasowałem. Proszę — powiedział — odnaleźć teraz tę kartę. Niestety, karty odnaleźć nie mogłem. Odnalazł ją obiektyw fotoreportera.



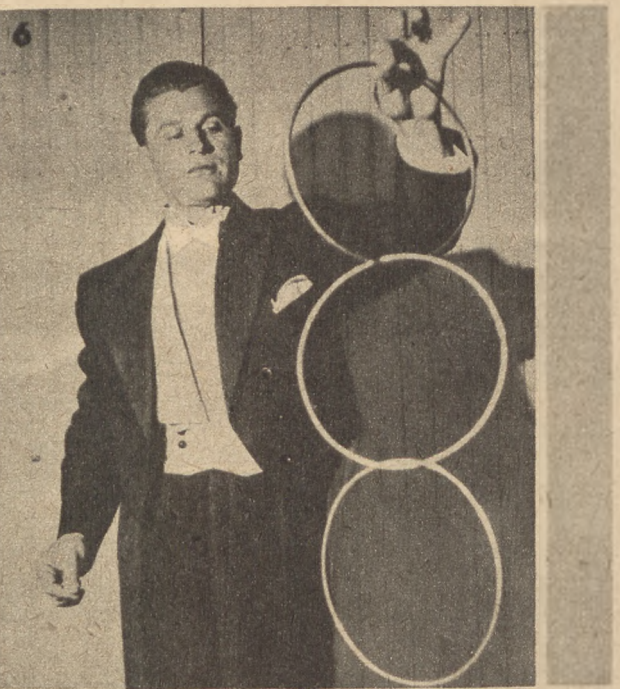
Efektowny numer z wielobarwnymi chustkami. Trzy chustki związane mocnymi węzłami znajdują się w jednym końcu areny. Drugie trzy rozwiązane, luźno położone na ziemi, znajdują się po drugiej stronie. Lekkie dmuchnięcie i... chustki związane są już rozwiązane, chustki zaś rozwiązane są mocno ze sobą związane.
— Ruchy moje są tak szybkie — tłumaczy Górski — że nikt nie zdola uchwycić momentu, kiedy rozwiązuję węzły. W chwili, gdy kładę na arenie związane chustki — rozwiązuję jednocześnie supły. Gdy podnoszę natomiast leżące obok siebie chustki — które uprzednio już związałem — publiczność doprawdy jest zdumiona. Istnieją sposoby tzw. luźnych węzłów, które za jednym pociągnięciem można rozwiązać i na odwrót — związać.



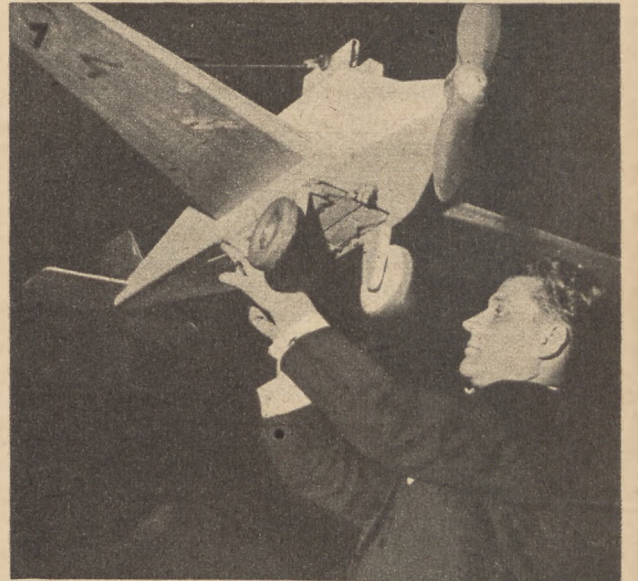
Niewątpliwie najbardziej atrakcyjnym numerem jest sztuka z obręczami. Iluzjonista - manipulator operuje kilkoma stalowymi, zamkniętymi kołami. W mgnieniu oka obręcze łączą się. Na zdjęciu widzimy Górskiego w chwili, gdy powoli zbliża ku sobie dwie obręcze. Jeden moment i...



...obróćce są połączone. Podczas każdego występu Górski rozdziela wśród publiczności „tajemnicze” koła, daje każdemu, kto pragnie je z bliska obejrzeć. Ludzie starają się je wygiąć, złamać, ciągnąć we wszystkich kierunkach. „Spryciarze” doszukują się jakiegoś tajemniczego mechanizmu, przecięcia lub czegoś w tym rodzaju. Podejrzliwie oglądają oni miejsca spawania, jak gdyby tam było rozwiązanie. Nie zdają sobie sprawy, że wszystkie „podejrzone” miejsca w obręczach zrobiono właśnie dla odwrócenia ich uwagi. Iluzjonista jest cierpliwy. Obręcze obejrzeć może każdy. Gdy po chwili wracają do niego...



...łączą je z następnymi i tak do chwili, gdy wszystkie obręcze utworzą jeden łańcuch. Kilka szybkich, zwinnych ruchów. Stalowe koła rozłączają się, tworzą różnorodne figury, „łania” się w rękach Górskiego. Robi z nimi co chce, wprawiając publiczność w zdumienie. Gdy poprosiliśmy o wytłumaczenie tej sztuki (pokazywał ją nam wiele razy, a obręcze oglądaliśmy niemal pod lupą) powiedział: „Niestety, całej tajemnicy zdradzić nie mogę, bo występy z obręczami stałyby się mniej efektowne”. Naturalnym odruchem każdego spośród widzów cyrkowych, który dostanie obręcz w swe ręce, jest wyładowanie na niej swej sily. Dowcip polega zupełnie na czymś innym. Cudów przecież nie ma. Z obręczami jednak trzeba postępować łagodnie, delikatnie, znać je, a wtedy są one posłuszne”.



Oto trick z kosztownościami. Górski obchodzi wokół areny. Na srebrną tacę zbiera pierścionki, obrączki, zegarki, a nawet papierosnice. Wszystko, a jest tego pokaźna ilość, wkłada do białej chusteczki. Zawijuje ją u góry. Przykłada ją niedowiarcom do ucha, aby usłyszeli tykanie zegarków i... odkłada całe zawiniątko na stolik znajdujący się po przeciwległej stronie areny. Ręce są puste. Zupełnie nieoczekiwanie spod stropu cyrkowego zjeżdża na linie samolot. Iluzjonista wyjmuję z niego zasznurowaną paczkę (na zdjęciu) otwiera ją i wyjmuję szereg pudełek. W ostatnim — ku zdumieniu publiczności — znajduje się zawiniątko z kosztownościami. Konstanty Górski zwraca publiczności zawartość paczuski i wtedy dopiero podchodzi do zawiniątka leżącego na stoliku. Chustka jest pusta!

Na czym polega ten trick? Górski odpowiada: „Tę tajemnicę mogę zdradzić. Właściwie chusteczkę z kosztownościami mam oczywiście stale przy sobie. W odpowiedniej chwili wkładam ją do pudełka. Proszę, zobaczcie”.

Ruchy Górskiego były tak szybkie, że znając nawet jego tajemnicę nie zdaliśmy niczego uchwycić.



Atrakcyjny, popisowy numer z pucharami, do których Konstanty Górski nalewa wody. Opróżnia pierwszy, a następnie drugi puchar. Przewraca je dnem do góry. Puchary są puste. Podnosi je i lekko trąca o siebie. W pucharach jest znowu woda. Powtarza to kilka razy. Iluzjonista oddaje puchary „do sprawdzenia” w ręce publiczności. Puchary krążą po cyrku. Każdy oczywiście szuka — drugiego dna, ukrytej ścianki czy czegoś w tym rodzaju.

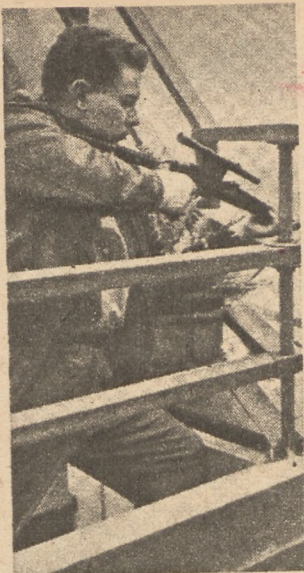
Górski wyjaśnia nam istotę tego triku. Żadnego podwójnego dna nie ma. Znowu w gre wchodzi nieprawdopodobna zręczność i perfekcja w wykonywaniu poszczególnych fragmentów tego popisu. Całą operację Górski powtarza używając jednej i tej samej wody. Gdzie ją przechowuje? Gdy pokazuje jeden puchar, woda jest w drugim, gdy pokazuje oba — wodę trzyma w ustach. A gdy tłumaczy i jednocześnie pokazuje puchary to wtedy... Frak iluzjonisty - manipulatora jest doprawdy tajemniczy. Kieszonki, kieszonki, kieszonki, niezbadane zakamarki. Bliższe obejrzenie tego fraka wytłumaczyłoby zapewne te, jak i wiele innych tajemnic.

FREIHERR von RICHTHOFEN I RITTER von HALECKI

Profesor doktor Bolko Freiherr von Richthofen jest jednym z najbar- dziej bojowych szermierzy neo-hitlerowskiego rewizjonizmu. Od lat prowadzi zajadłą kampanię prze- ciwko granicy na Odrze i Nysie. Nazwisko jego po- jawia się często na łamach odwetowego tygodnika za- chodnio - niemieckiego „Der Schlesier“, noszącego podtytuł „Breslauer Nach- richten“ (Wiadomości Wro- cławskie). Ten to właśnie tygodnik wsławił się nie-

ków polskich prof. Oskar Halecki... na łamach zna- nego czasopisma amery- kańskiego „Revue of Po- litics“...

Freiherr von Richthofen znalazł słowa gorącego u- znania dla „polskiego uc- zonego“, który już w r. 1945 występował przeciw- ko granicy na Odrze i Ny- sie. Warto zaznaczyć, że prof. Halecki jest wśród reakcyjnej emigracji pol- skiej osobistością bardzo wybitną, i nosi dźwięczny, choć całkiem samozwań-



Franz strzela blondynkom w głowę.



William wbija nożyce w plecy

ca, mordującego jasno- włosie kobiety, ale — przez wbijanie im w plecy o- grodniczych nożyc, pod- czas schadzek.

Jak widać, Hollywood produkuje sadystyczne fil-

my w zdwojonym tempie. Zapotrzebowanie na mor- derców w USA stale wzrasta — trzeba wycho- wywać nowe kadry „bo- haterów“ Kożedo.

POSTĘPOWANIE PRAWNE W USA...

Poniżej wycinek z dziennika „New York Journal- American“, z dn. 12 lipca br.



PROCES OF LAW... Armed with court orders, female deputies drag Mrs. Elizabeth Stevens, 64, across town after evicting her from her Lapeer, Mich., home, which was sold for taxes. She was later admitted to a hospital in the neighboring town of Bad Axe, where doctors attended her for shock, bruises, partial nervous collapse and high blood pressure. A daughter, Dorothy, 20, also was hospitalized.

Podpis w przekładzie brzmi:

„POSTĘPOWANIE PRAWNE... Zbrojne w sądowy nakaz eksmisji zastępczyni szeryfa włoką p. Elizabeth Stevens, lat 60, przez trawnik, po usunięciu jej siłą z mieszkania w Lapeer, stan Michigan. Mieszkanie zo- stało zlicytowane z tytułu zaległości podatkowych. Pa- ni Stevens została potem przewieziona do szpitala, gdzie zaopiekowali się nią lekarze, gdyż doznała szoku, obra-żeń zewnętrżnych i załamała się nerwowo. Córką jej, Dorota, w wieku lat 20, również została umieszczona w szpitalu“.

Można powiedzieć, że „postępowanie prawne“ w wy- konaniu amerykańskich policjantek odznacza się nie- zgorszą brutalnością. Trudno sobie nawet wyobrazić, by policjanci płci męskiej potrafili lepiej zoperować dwie wyeksmitowane kobiety.

... I W ANGLII



Ale policjanci angielscy też nieźle sobie poczynają. Jak widać z powyższego zdjęcia, wcale nie gorzej od swych amerykańskich koleżanek. Tym razem ofiarą jest młody chłopak, który brał udział w demonstracji protestującej przeciwko wizycie Ridgwaya w Londynie.

HITLER - JUGEND W BONSKIM WYDANIU

20 lipca odbyła się w Bonn pierwsza konferen- cja „wodzów“ (Fuehrerta- gung) tzw. Deutsche Reichsjugend (Młodzież Rzeszy Niemieckiej). Prze- wodniczył na niej Herbert Muenchow, były „Gebiets- fuehrer“ Hitler-Jugend, który właśnie wygłasza polityczne przemówienie. Cała atmosfera konferen-

cji przypominała do zlu- dzenia hitlerowskie od- prawy z czasów Baldu- ra von Schiracha. A jej uczestnicy — jak widać na sztandarze w lewym rogu — posługują się od- znakią, która niewiele róż- ni się od swastyki.

Słowem, wszystko jak za „dawnych, dobrych, hitlerowskich czasów“.



Fot. Keystone

HURT I DETAL

Rozgłośnię amerykań- skiego koncernu radiowe- go Columbia Broadcasting System tak reklamowały zalety sali, gdzie odbywa- ły się konwencje przed- wyborcze obu partii bur-

Stanów Zjednoczonych. I zarówno kandydat repu- blikański, jak i kandydat demokratyczny wejdą na to samo podium, by o- świadczyć, że przyjmują wybór“.



Handlarz bydła na konwencji

żuazyjnych USA — Repu- blikanów i Demokratów: „Akurat w tym samym miejscu, na którym targo- wano i sprzedano w Chi- cago miliony funtów przedniej wołowiny, zosta- nie powołany kandydat na przyszłego prezydenta

Giełda mięsna — to bar- dzo odpowiednie miejsce na wybory prezydenta USA. Handel wołowiną i handel prezydenturą róż- ni się w Ameryce tylko tym, że woły sprzedaje się hurtem, a polityków ku- puje się detalicznie.

WYCHOWANIE „BOHATERÓW“ KOŻEDO

„Strzelec wyborowy“ i „Bez ostrzeżenia“ — oto tytuły dwóch filmów a- merykańskich, które po- jawiły się jednocześnie na ekranach amerykańskich i cieszą się ponoć ogrom- nym powodzeniem.

„Strzelec wyborowy“ — to historia zbrodniarza, który z karabinu zaopa- trzonego w celownik luno- towy strzela z dachu do

kobiet o jasnych włosach. Recenzent tygodnika „Newsweek“ tak zachwa- la emocje tego filmu:

„Szczególną grozą na- pawia widza moment, gdy na ekranie obserwuje, jak celownik morderczej bro- ni zatrzymuje się na wdzięcznej główce jasno- włoszej dziewczyny“.

Film „Bez ostrzeżenia“ również opiewa zboczeń-



TANIO i ŁADNIE



Prezentujemy oto nasz Czytelniczkom kilka modeli sukien na codzień i nie na codzień.

Pierwszy model u góry — to jedwabna suknia z trzyćwierciowym rękawem, stojącym kołnierzykiem i kieszeniami. W tym wypadku materiał jest żółty w zielone paski. Do tego szeroki czarny pasek zamszowy z metalową klamrą ozdobną (można ją nabyć w sklepach CPLiA lub w Spółdzielni Jubilerów).

Drugi model u góry — to suknia z białej popeliny, efektownie ozdobiona naszymi kolorowymi taśmami (albo haftem).

Wreszcie trzeci model — to elegancka suknia jedwabna z bardzo oryginalnym, ogromnym kołnierzem z tego samego materiału.

MECZ SZACHOWY

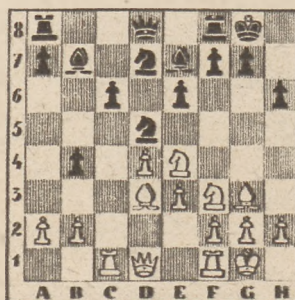
„Świat” — Czytelnicy

Czytelnikom, zapytującym czy można jeszcze włączyć się do naszego meczu szachowego, odpowiadamy: oczywiście, można. Nowi uczestnicy meczu mają przy tym równe prawa do uzyskania nagród za trafność i za zwerbowanie dalszych uczestników meczu.

Przechodzimy do naszych partii. W wariantach W1 Czytelnicy wybrali posunięcie b5—b4 (28,6% odpowiedzi) przed Wa8—c8 (17,1%). Na dalszych miejscach: c6—c5, Sd5:c3 i a7—a6. W partii W20 najwięcej głosów uzyskało Sc6:d4 (31,4%). Inne proponowane posunięcia — to Hd8

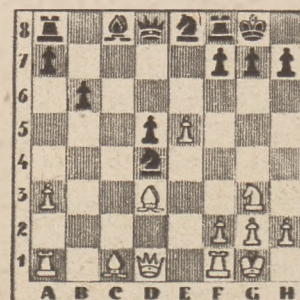
—e7, Gc8—b7, f7—f5 itd. Wreszcie w partii W21 Czytelnicy zdecydowali się zapożyczyć na pionie e5, gdyż wybrali ruch Hd8—c7. Mniej głosów uzyskały posunięcia f7—f6 (20,9%) i Sc6—e7 (16,0%). Po uwzględnieniu kolejnego posunięcia Redakcji nasze partie wyglądają następująco:

PARTIA W1



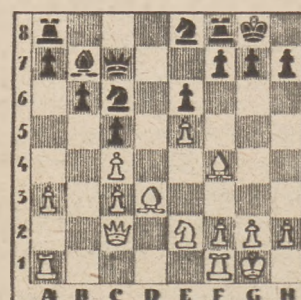
11. Gh4—g3 b7—b5
12. Gc4—d3 Gc8—b7
13. 0—0 b5—b4
14. Sc3—e4

PARTIA W20



11. e4—e5 Sf6—e8
12. Sc2—g3 c5—d4
13. c3—d4 Sc6—d4
14. 0—0

PARTIA W21



11. 0—0 d5:e5
12. d4:e5 Gc8—b7
13. Gc1—f4 Hd8—c7
14. Hd1—c2

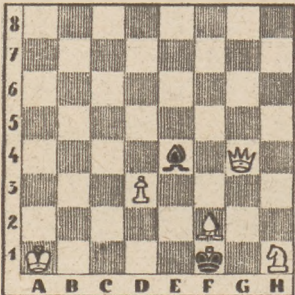
Przypominamy, że odpowiedzi na czternaste posunięcie Redakcji winni Czytelnicy wysłać najpóźniej we wtorek, 19 sierpnia br.

SZACHY

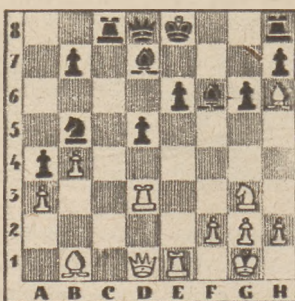
ZADANIE A 53

L. KUBBEL

Mat w 4 posunięciach



ZADANIE B 54



W powyższej pozycji pochodzącej z partii Makarow-

Bannik, rozegranej podczas zeszłorocznych mistrzostw Ukrainy, białe rozpoczęły kombinację posunięciem 25. W:d5. Czarne odpowiedziały 25... Sc3 i po 26. Hd3! zamiast 26... S:b1 wzięły białą wieżę: 26... S:d5 po czym Makarow pięknie zakończył partię. Jak?

PARTIA Nr 33

Grała w IV Międzynarodowym Turnieju w Międzyzdrojach.

Obrona Grünfelda

Białe: Balanel

Czarne: Milew

1. d2—d4 Sg8—f6 2. c2—c4 g7—g6 3. Sb1—c3 Gf8—g7 4. g2—g3.

Po 4. e4 d5 itd. partia przeszła na tory obrony królewsko-indyjskiej. Białe woła jednak, jak widać, walczyć z obroną Grünfelda.

- 4... d7—d5 5. Gf1—g2. Silniejsze wydaje się 5. c:d5.

- 5... d5:c4 6. Hd1—a4+ Sf6—d7? 7. e2—e3.

W partii Ragozin-Bronsztejn (Moskwa, 1947) po 7. Sf3 Sc6 8. Ge3 Sb6 itd. czarne uzyskały lepszą grę, wobec czego Balanel próbuje innego planu rozwoju.

- 7... 0—0 8. Ha4:c4 Sd7—b6 9. Hc4—b3 c7—c6 10. Sg1—e2

- Gc8—e6 11. Hb3—c2 a7—a5 12. 0—0 Sb8—a6 13. Wf1—d1 Sa6—b4 14. Hc2—b1 a5—a4.

Czarne przejawiają na hetmańskim skrzydle niebezpieczną inicjatywę, wobec czego białe rozpoczynają akcję w centrum.

15. e3—e4 Ge6—c4 16. Gc1—e3 Hd8—c7 17. b2—b3 a4:b3 18. a2:b3 Wa8:a1 19. Hb1:a1 Sb4—c2.

Po 19... G:b3 20. Wb1 Sc2 21. Hb2 S:e3 22. f:e3 tracili czarne figurę.

20. Ha1—b2 Sc2:e3 21. f2:e3 Gc4—a6 22. e4—e5 Wf8—d8 23. Se2—f4 e7—e6 24. Wd1—c1 Hc7—e7 25. Sc3—e4 Sb6—d5 26. Hb2—d2?

Po tym błędzie białe mają trudności. Należało grać 26. Hf2.

- 26... Gg7:e5! 27. Sf4:g6.

Na 27. d:e5 nastąpiłoby oczywiście 27... S:f4 z dalszym Se2+.

- 27... h7:g6 28. d4:e5 Sd5—f4 29. Hd2:d3+.

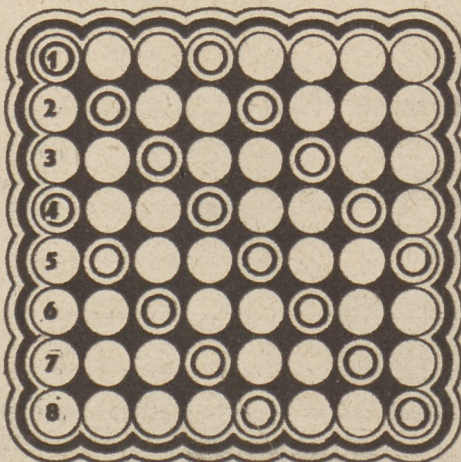
Białe decydują się oddać hetmana, gdyż po jego odejściu czarne zagrałyby 29... Se2+; jednak to nie ratuje partii.

- 29... He7:d8 30. g3:f4 Hd8—d3 31. Kg1—f2? Hd3—e2+.

Białe poddały się, gdyż tracą wieżę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF



Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 8 wyrazów ośmioliterowych o poniższych znaczeniach. Litery w podwójnych kółkach na trzech liniach ukośnych, czytane w kolejności: dolna, środkowa i górna, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Francuskie jednostki wagi równe 100 kg., 2) Ptak z rodziny gołębi, 3) Gładkość i polak, nadawane wyrobom z drzewa, 4) Tabletki, 5) Okrągłe czapczki bez daszków, 6) Niewielki koc, 7) Człowiek o usposobieniu marzycielskim, 8) Średniowieczna nazwa Arabów.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 26 (40)

SZYFROGRAM: Im wydajniej pracuje naród, tym bardziej wzrasta dobrobyt w kraju (Judyń, Birma, Jawor, werwa, Dunaj, radio, start, Janek, tryby, dziób, pejcz).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 26 (49) nagrody książkowe otrzymują:

- 1) J. Arend — Kijów, ul. Puszczyńska 39a. (ZSRR), 2) A. Arendt — Sepólna, ul. Dworcowa 1. 3) C. Jasinski — Warszawa, ul. Puławska 50, 4) H. Komorowski — Łęborg, ul. Kaz. Wielkiego 15, 5) S. Lenkiewicz — Strzyżów n/Wielokiem, 6) M. Lorenzowicz — Lublin, ul. Sławinek 4, 7) A. Lubczyk — Gdańsk-Oliwa, ul. Podhalańska 4, 8) Z. Michocki — Łęborg, ul. Bieruta 24, 9) W. Mościcki — Wrocław, ul. Pustyniego 43, 10) J. Owidziński — Warszawa, ul. Mickiewicza 18, 11) J. Pyrk — Międzyzdroje k/Otrocka, ul. Reymonta 3, 12) A. Staniaszewski — Warszawa, Al. I. Armii WP 25, 13) T. Tomaszewski — Katowice, ul. Mikołowska 9, 14) Z. Walknowska — Kraków, ul. Kościuszki 22, 15) L. Wallicht — Inowrocław, ul. Paderewskiego 6, 16) Z. Wasista — Zabrze, ul. Reform Rolnych 9, 17) C. Wojtczak — Szczecin, ul. Piastów 65, 18) M. Wrońska — Warszawa, ul. Spacerowa 20, 19) C. Zaborowski — Chełmża, ul. Kościuski, blok I, 20) L. Zawadzka — Warszawa, Al. Sialina 37.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.



Rys. Charlie



— Czy mogę poprosić o program?
— Dziękuję...



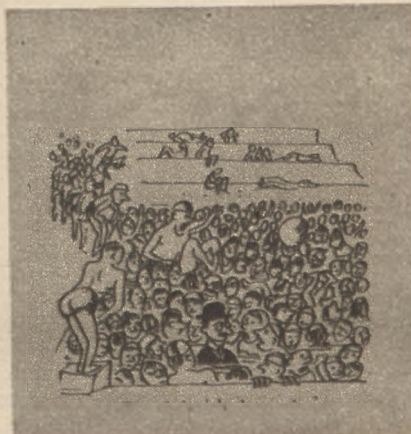
Ruch wyzwoleniczy naródów sko-
nizowanych wzrasta.
Uff, coraz goręcej!!!



— Zupetnie ciepłe piwo; czy nie
macie lodu?
— Teraz — w lecie!...



Wentylator mr. Trumana...



— Ja rezerwuję miejsce dla żony,
która czeka na miejsce w szatni...

Droży-Czytelnicy!

Jeden z naszych Czytelników, ob. P. Gąsowski, przypomina nam o marzeniach i fantazjach z roku 1938 na temat... metra.

„Dzisiaj — pisze ob. Gąsowski — kiedy patrzymy na szyby wiertnicze metra, oznaczające punkty intensywniej i zaawansowanej pracy pod ziemią — warto przypomnieć, co prasa sanacyjna pisała na temat metra.

sci. Może ja też jedno, czy kilka... wiel
del światła ponad miastem zamienia
nos w dzień...

Komunikacja w roku 2039

Kosztów wielu milionów złotych,
powstałe w stolicy wspaniałe metro.
O konieczności założenia tego naj-
nowocześniejszego środka lokomocji

Otóż w numerze „Dobrego Wieczoru — Kuriera Czerwonego” z dnia 24 grudnia 1938 r. ujęto tę sprawę jako fantazję na temat Warszawy w roku 2039. Naczelnik ówczesnego wydziału drogowo-budowlanego Tramwajów i Autobusów taką złożył wypowiedź:

„Dalszemu wzrostowi ruchu nie poddała ani tramwaj, ani autobus. Ruch dążyć będzie do głównych ulic tródmieścia i to należy go już ująć na innym poziomie, niż obecna jezdnia. Tak więc wzrastającemu ruchowi, np. na ul. Marszałkowskiej, zaradzić może tylko metro, które pozwoli na usunięcie tramwajów i większą przełotność ulicy.

„Metro w samej Warszawie biec będzie pod ziemią, na Pradze zaś, ze względu na różnicę poziomów, przemieni się w kolej nadziemną.

Tramwaje nie znikną chyba zupełnie z ulic stolicy. Spelnia one swe zadania na przedmieściach, a szybkość ich zwiększy się znacznie, gdyż biec będą na swych własnych torach, niezależnych od jezdni.”

„Oczywiście — pisze nasz Czytelnik — że w ówczesnych warunkach można było tylko fantazjować na temat niesprawdzalnych rzeczy, które powstaną za 100 lat. W naszych czasach, czasach władzy ludowej, metro przestało być fantazją i staje się konkretną inwestycją, na którą znalazły się fundusze teraz, a nie za 100 lat.

„Przy okazji — kończy swój list ob. Gąsowski — aby zrozumieć w jakich czasach powstawały te ludzkie miraży, warto przytoczyć notatkę z tego samego „Kuriera Czerwonego” (nr 183), w którym przy omawianiu nowych domów na Mokotowie w niesłychanie prawdopodobny sposób stwierdzono, że „wykończenie mieszkań jest bardzo wykointre... W kuchniach znajdują się kredensy, w pokojach dla służby — szafy i okna”.

„Rzeczywiście, okna w pokojach dla służby, co za luksus!”

Ob. K-ski, Wałbrzych. W sprawie terminowości dostarczania egzemplarzy „Świata” zwróciliśmy się do Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu „Ruch”. Sądźmy, że w przyszłości egzemplarze naszego pisma będą dochodziły na czas.

ANECDOTY

O SŁAWNYM PIWIE POLSKIM

Klemens VIII, papież, znał w młodości piwo polskie i w nim smakował. W śmiertelnej leżąc gorączce, dręczony pragnieniem, przypomniał sobie ten chłodzący napój i mówił: „O santa piva di Polonia!”

A pokojowi, stojący przy łóżu, mniemając by to była jaka cudowna patronka polska, modlili się pobożnie klękając, wzywając na pomoc świętej Piwy.

DWA KOTY ŻŁE W JEDEN WÓR SADZAĆ

Kancelarz jeden koronny częstokroć zwykł to był mawiać: „Z każdym się zgodzę, jeno z chytrym nie; bo on chce, a ja też chcę.

NIPEWNY DŁUŻNIK

Gamrat arcybiskup, iż był pan hojny, co zatem więc rado chodzą, też był i dłużny; a gdy mu przepominano od kogo, aby o tym myślał, jakoby dłużnikowi zapłacić: „Dziękuję, powiada, myślał, gdzie pieniędzy miał dostać, niechajże też on myśli, skąd mu je zapłacić”.

MAŁ ZAZDROSNY

Siemieniński w radomskiej ziemi mieszkając w mili od klasztoru sieciechowskiego, albo bliżej, iż to ludzie wiedzieli, że koło żony był niejako *zelosus* (zazdrosny), przy biesiedzie u niego w domu umyślnie uczyniono wzmiankę o koło wtargnięcia Tatarów. Tam gdy każdy swe widzenie jako w takiej trwodze powiadał, gdzieby się z żoną i dziećmi udać, pytali Siemienińskiego: „A ty gdzie z swoją?” — Drugi siedząc pod niego:

„Nie wiem gdzie indziej, jeno do klasztoru”. — A Siemieniński zatem: „A wie go diabeł, komu by się pierwszej bronić, czy Tatarom od mury, czy mnichom od żony?”

(Jan Kochanowski)

ODPOWIEDZ PIJAKA

Gdy pewnego pijanego zapytano: Czego tu Waćpan oparty o mur stoisz?... „Bo mi się strasznie w głowie kręci — odpowiedział. — Całe miasto lata koło mnie. — „Czemuz nie idziesz do domu? — Czekam, jak moja kamienica naubiegnie, to zaraz do domu wpadnę”.

(Alojzy Żółkowski)

PRZEWIDUJĄCY POLITYK

W Stanach Zjednoczonych świat gangsterski odgrywa wielką rolę w życiu politycznym. Czasami zdarza się, że jeden gangster sprząta niewygodnego konkurenta i o ile jego moiżni protektorzy nie potrafią lub nie chcą go obrońić, staje przed sądem za zabójstwo.

Jednego z takich gangsterów, oskarżonego o zabójstwo kolegi, sędzia pyta: — Dlaczego właściwie oskarżony zabił swego kolega, rudego Joe?

— Bardzo proste. Ponieważ nie chciałem, aby pewnego dnia Pan sędzia zapytał mego rywala, dlaczego to zrobił ze mną?

SPROSTOWANIE

Po mieście rozpowszechniły się pogłoski, że znakomity humorysta amerykański Mark Twain umarł. Redakcja gazety, w której pracował, depeszuje do pisarza, aby się przekonał ile jest prawdy w słuchach, które obiegają miasto.

Jeszcze tego samego dnia nadeszła odpowiedź: „Wiadomość o mojej śmierci mocno przesadzona. Mark Twain”.

Do druku podał — W. Z.

Mark Twain prowadził kiedyś do stołu pewną damę. Był w dobrym humorze i palił swej towarzysze komplementem:

— Jaka pani ładna.
Na to usłyszał odpowiedź: — Szkoda, że nie mogę panu odpowiedzieć takim samym komplementem.
Mark Twain uśmiechnął się i powiedział: — Proszę zrobić to samo, co ja. Niech pani aklamie.

Pewien młody aktor prosił Bernarda Shawa o list polecający do dyrektora teatru. Shaw chętnie napisał: „Polecam panu najgorzej: aktora p. N. Gra Hamleta. Shylocka, Cezara, na flecie i na bilardzie. To ostatnie wypada mu najgorzej”.

W roku 1888 odbyła się prapremiera opery Władysława Żeleńskiego (ojca Boya), pt. „Konrad Wallenrod”. Przed przedstawieniem zgłasza się do kasy Żeleński i prosi o gratyfikację.

— Jestem autorem „Konrada Wallenroda” — dodaje twórca „Goplany” i „Janka”. Na to kasjer zrywa się z miejsca cały rozpromieniony, składa niski ukłon muzykowi i pyta:

— Czy mam przyjemność z panem Mickiewiczem?

Chesterton, który był bardzo gruby, powiedział raz do chudego Shawa:

— Kiedy się pana widzi, to można przypuszczać, że w kraju panuje głód.

— A pana można uważać za jego sprawcę — odpowiedział Shaw.

Prorok Mahomet był bardzo względny dla kobiet. — Obchodźcie się względnie z kobietami — mówił — są one bowiem stworzone z żebra. Żebro jest krzywą kością i jeżeli zechcecie ją gwałtem sprostować, złamie się. Obchodźcie się więc ostrożnie z kobietami.

Po śmierci Mayerbeera zgłosił się do Rossiniego siostrzeniec zmarłego kompozytora z prośbą o ocenę swego najnowszego utworu muzycznego, a mianowicie marsza żałobnego na cześć zmarłego wuja.

Po wysłuchaniu kompozycji Rossini odezwał się: — Myśle, że byłoby znacznie lepiej, gdyby pan umarł, a pański wuj skomponował z tej okazji marsza żałobnego.

Kompozytor włoski Rossini zwykł był mówić, że śpiewacy dzielą się na trzy kategorie. Pierwsi to ci, którzy mają głos, lecz nie umieją śpiewać. Następnie ci, którzy umieją śpiewać, lecz nie mają głosu i wreszcie ci, którzy nie mają głosu i nie umieją śpiewać.

Po wielkim sukcesie „Don Juana” Mozarta w Pradze, opera ta została wystawiona w Wiedniu. Ale wiedeńczykom się nie podobała.

Cesarz Józef powiedział do Mozarta: — Opera jest boska, może nawet lepsza od „Figara”, lecz nie daje pożytku zębom moich wiedeńczyków.

Na to odpowiedział Mozart: — Zostawmy im zatem czas do żucia.



UPAŁ (rus. Lengren)

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony:
Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88.
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50.
Prenumerata miesięczna zł 4.—, kwartalna
zł 12.—, półroczna zł 24.—, roczna 48.—.

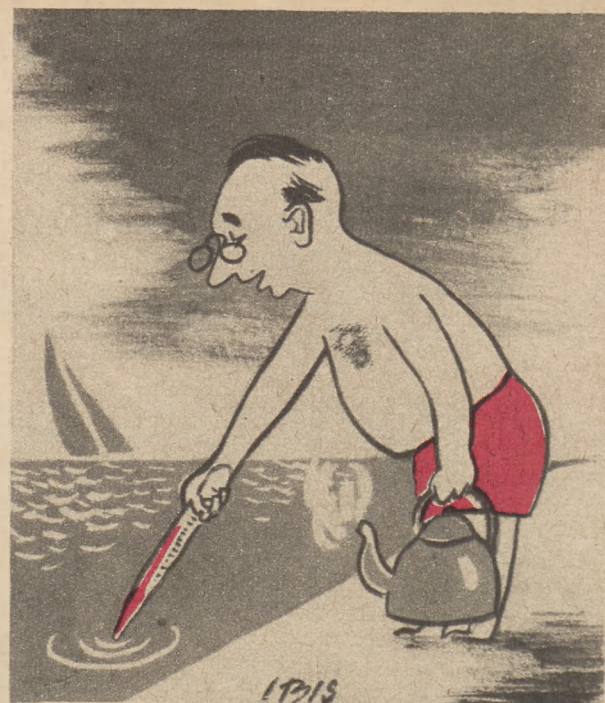
Zakłady Włókiendrukowe i Introligatorskie
RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72
Zam. 488. Pap. rotogr. V/80-82 cm. 3-B-24338

Wczasy



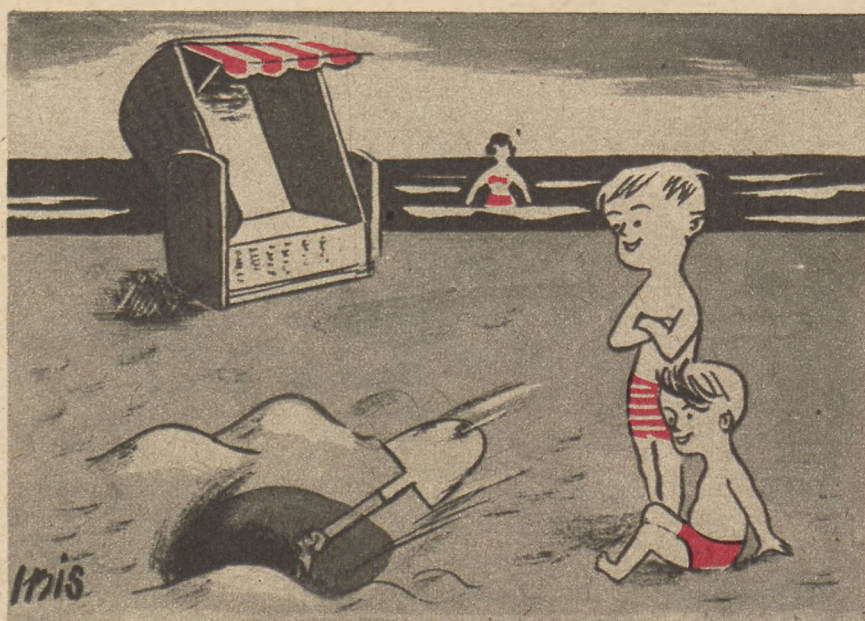
— Koleżanka skąd?
— Z Warszawy

(rys. Ibis)



(rys. Ibis)

BEZ PODPISU



— Jego ojciec jest brygadzystą przy budowie warszawskiego metra

(rys. Ibis)



— Ten kosz postawił warszawski murarz

(rys. Ibis)



BEZ PODPISU

(rys. Ibis)

NA PLACU KONSTYTUCJI



(rys. Charlie)

— Tutaj pan sobie urządził wczasy?...
— A czy zna pan piękniejsze miejsce?...